

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 9 (644) – wrzesień 2025

2,30 €



Fot. tapeciarnia.pl

Mistrzowski makaron



Co roku podczas Wimbledonu fani tenisa zjadają niemal trzy miliony sztuk truśkawk ze śmietaną. Str. 9



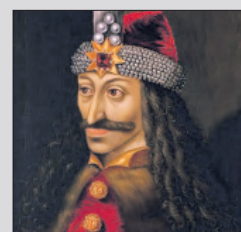
Odszedł Księżę Ciemności



Nie żyje Ozzy Osbourne, wokalista o charakterystycznym, łatwo rozpoznawalnym głosie. Str. 17



Księżę Dracula



Cierpiał na chorobę krwi prowadzącą do nadmiernej wrażliwości na światło. Str. 18



Co w trawie piszczy



Niektóre składniki sli-ny kleszcza sprawiają, że możemy stać się wrażliwi m.in. na wołowinę. Str. 20

Wodospad Shifen to malowniczy punkt orientacyjny w dzielnicy Pingxi na Tajwanie. Jest to idealne miejsce, aby podziwiać piękno natury. Wodospad osiąga 20 m wysokości i 40 m szerokości, co czyni go jednym z najbardziej imponujących zabytków na wschodnim wybrzeżu Tajwanu. Str. 16



Aktualności

Och, Karol!

Swój głos oddałem na Rafała Trzaskowskiego, który lepiej pasował mi do posady prezydenta (i 49 procentom rodaków też), niż mało znany, gdański historyk z IPN Karol Nawrocki. Człowiek znikąd, bez politycznego dorobku. Ale wybory wygrał i sprawa stała się oczywista. Jest prezydentem! Także moim.

Wysłuchałem uważnie jego orędzia, podniesionym głosem wygłoszonego przed Zgromadzeniem Narodowym. Karol Nawrocki wygłosił je z werwą godną męża stanu! Wołał, wybaczal, groził, mieszał i pouczał... Moczar! Pokazał lwi pazur, zarazem pomijając konkrety. Wymienił wiele pobożnych życzeń i zionął ideologiczną agresją, mimo że przez dwa lata będzie – w pewnym sensie – uzależniony od sejmowej większości i koalicyjnego rządu Donalda Tuska, do którego nie skrywa osobistej awersji.

Jak w kampanii wyborczej Nawrocki wołał do narodu wielkimi literami, hardo do przekonując, że wie, co trzeba zrobić, jednak nie zdradzając, jak. A dalibóg, nie wie! I ma prawo nie wiedzieć. Jest jak czytelnik kartka czekająca na swoje pierwsze błędy, kleksy i przedarcia. Spodziewałem się w orędziu wątlęgo choćby tonu

pokory, która zdradzałaby wątpliwości mówcy przed polityczną rzeczywistością. Ale takiego tonu nie było. Jak każdy polityk amator, prezydent Nawrocki, oślepiiony adrenaliną, nie wie, że politycznie niewiele jeszcze umie, a pierwsze lekcje politycznego zawodu mogą być dlań bolesne.

Piszę ośmielony podziękowaniem prezydenta, jakie złożył wyborcom, także tym, którzy na niego nie głosowali. Pozwala mi ten elegancki gest na dżentelmeńską opinię, że zaczynająca się kadencja być może pomoże mu zatrzeć pamięć o zawstydzających epizodach w biografii, a nam potraktować go jako człowieka, którego pozytywny wizerunek dopiero się kreuje. Nie mam tu na myśli faktów niemożliwych (a te tym silniej się uwidaczniają, im głośniejsze są deklaracje religijne), lecz podstawowe rzeczy, których nie znamy. Nie wiemy, co nowy prezydent czyta, kto jest jego umysłowym mentorem. Czy bywa w teatrze? Co sądzi o Miłoszu, a co o Tokarczuk? Albo ile wie o energii odnawialnej? Czy o traktatach europejskich? Jakiego formatu jest człowiekiem? Technokratą? Aparatczykiem? Ideowcem? Tylko kibolem?

Nawrocki nie jest typem intelektualisty ani uczonego. Wiemy, że jest bokserem, co walorem – na belwederskiej posiadzie – jest ot, takim sobie. Mnie to żenuje, że najwyższą pochwałą, jaką padła o Nawrockim, było to, że potrafi świetnie uderzyć pod wątrobę. Do tego rażą mnie terminy bitewne (np. wojna albo walka) nadużywane przez Nawrockiego *et consortes*,

gdyż polityka, choć jest ustawką, nie jest ringiem. W polityce nie ma wygranych przez *knock out* czy na punkty. W skutecznej polityce się negocjuje, a nie tłucze po głowach, zaś zwycięstwem, do którego się dąży, jest mądry kompromis. – *Karol ma instynkt sportowca – jak jest walka, to ma być zwycięstwo. I takim będzie też prezydentem* – przewiduje jego dawny trener, choć nie jest to obiecująca prognoza. Żałuję, że w nowej kancelarii nie ma znaczącej postaci, która tę oczywistość Nawrockiemu przedstawiłaby wprost.

Nawrocki zapowiedział politykę wspólnoty, ale nie zająknął się, jaki ma pomysł na jej sklejenie. A przecież warto na początek byłoby ujednolicić język: żeby dla jednej i drugiej strony plemiennego konfliktu prawo znaczyło to samo, Konstytucja znaczyła to samo i patriotyzm znaczył to samo...

Potrzebę łączenia Polaków wbił prezydentowi do głowy w kazaniu arcybiskup Galbas w katedrze, niemniej czy nie powinno być tak, że uczciwy polityk sam odczuwa imperatyw, by naród scalać?

Obawę budzi Nawrocki psychicznymi objawami, które nawet w PiS nazywają „syndromem Boga” (zauważmy, że Andrzejowi Dudzie doskwierał zaledwie „syndrom króla”). Że jest wszechmocny, że wszystko może? Syndrom jest skutkiem wyborczego zwycięstwa, które prostego debiutanta z peryferii polityki oszołomiło! To wytyczyło temu zwykłemu sympatykowi futbolu, boksu i snusa perspektywę, o których nie mógł nawet śnić, zaś ci, co go znają, uprzedzają, że nie ma

co liczyć na jego polityczny umiar i zgodę z tymi, co myślą inaczej. Dziś, gdy umilkł gwar po orędziu, budzi się pytanie, jakim będzie prezydentem? Według agencji SW Research, 33,8 proc. badanych wyraża pozytywną opinię. Będzie dobry! Aliści niemal 30 proc. jest przekonanych, że przywódca będzie z niego kiepski.

Upowszechnił się internetowy list otwarty do Karola Nawrockiego, napisany przez znakomitego aktora i reżysera Stanisława Brejdyganta. „Dokładałem wszelkich starań, by wspomóc pańskiego konkurenta. Bardzo nie chciałem, aby Pan wygrał. Ale stało się” – napisał artysta. „Dostępne informacje dobrze o Panu nie świadczą. Ale może wbrew złym oczekiwaniom, w istocie nie jest Pan złym człowiekiem. Być może nieoczekiwane zrzucenie losu, które wyniosło Pana na najwyższe stanowisko w państwie, wyzwoliło w Panu ukryte pokłady szlachetności, które pozwolą Panu zostać prezydentem wszystkich”. Autor listu ma nikłą nadzieję na duchową czy ideową przemianę adresata, ale liczy na cud, na historyczną niespodziankę...

Żyjemy w czasach, które wyeliminowały cuda i inne nadprzyrodzone niespodzianki. Liczą się fachowość, talent, instynkt polityczny, determinacja i praktyka. Przez pewien czas prezydent Nawrocki będzie ich nabywał, tymczasem pokazał, że swe braki rekompensuje religijnością, medialnymi hasłami i ideologicznym entuzjazmem.

HENRYK MARTENKA

Angora 33/2025

Tusk komentuje wystąpienie Nawrockiego

Zmiana warty i smutny Kaczyński

Premier nie tylko ocenił pierwsze wystąpienie nowego prezydenta, ale też wbił szpilę Jarosławowi Kaczyńskiemu. „Coraz smutniejszy polityk” – mówił Tusk, sugerując, że lider PiS traci pozycję na oczach całej sceny politycznej.

Premier Donald Tusk skomentował pierwsze orędzie Karola Nawrockiego, sugerując, że prezydent może wykraczać poza swoje konstytucyjne uprawnienia. – To nie pierwszy raz, gdy jako premier słucham wystąpienia prezydenta, w którym widać wyraźną chęć posiadania kompetencji przysługujących szefowi rządu – ocenił Tusk, odnosząc się do wypowiedzi Nawrockiego w Sejmie. Szef rządu podkreślił przy tym, że konstytucja, na którą nowy prezydent wielokrotnie się powoływał, jest jednoznaczna.

– Mam nadzieję – choć nie mam pewności – że ten czasem dość buńczuczny i konfrontacyjny ton nie przełoży się na realne działania – zaznaczył Tusk. Dodał jednak, że jeśli zajdzie taka potrzeba, jego gabinet będzie twardo stał jako strażnik konstytucji i reguł. Premier Donald Tusk w swoim komentarzu do orędzia Karola Nawrockiego zaznaczył, że mimo pewnych zastrzeżeń do doboru cytatów, wystąpienie nowego prezydenta było dobrze przygotowane. Podkreślił, że Nawrocki jest absolwentem bardzo



Karol Nawrocki, Donald Tusk

Źródło: YouTube

dobrego wydziału dobrej uczelni – tej samej, którą i on ukończył. – Rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć – dodał z uśmiechem.

Zdenerwowany Kaczyński

Szef rządu zauważył też napiętą atmosferę panującą na sali sejmowej, wskazując, że jedynym wyraźnie zdenerwowanym politykiem był Jarosław Kaczyński. – Jest zmiana warty na prawicy, widać nowego lidera – ocenił Tusk. Odnosił się także do słów prezesa PiS, który – jak

relacjonowano – powiedział do dziennikarza TVN24: z chami nie rozmawiam. Te nerwy są zrozumiałe. Nie chciałbym być w jego skórze – skwitował premier. Po orędziu prezydenta Karola Nawrockiego, dziennikarz TVN24 Radomir Wit próbował uzyskać komentarz od prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, pytając go w Sejmie m.in. o Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i Krajową Radę Sądownictwa, tym samym nawiązując do tematów poruszonych przez

prezydenta. Zamiast odpowiedzi, spotkał się jednak z ostrą reakcją polityka. – Ja z chami nie rozmawiam, pan jest chamiem – rzucił Kaczyński w kierunku reportera.

Niedoczekanie wasze

W swoim inauguracyjnym przemówieniu Karol Nawrocki podkreślił potrzebę przywrócenia praworządności w Polsce. Premier Donald Tusk, komentując te słowa, zasugerował, że mogły one brzmieć jak ironia lub nawet szyderstwo, szczególnie w kontekście entuzjastycznej reakcji posłów PiS. Kiedy prezydent mówił, że nie podoba mu się prokuratura, to ławy PiS-u zareagowały oklaskami – zauważył Tusk. Premier dodał, że rozumie, iż PiS-owi zależy na tym, by prezydent blokował działania prokuratury, ale zapewnił: Niedoczekanie wasze. Jednocześnie zadeklarował gotowość do współpracy w kluczowych kwestiach, takich jak bezpieczeństwo i wojsko, choć przypomniał prezydentowi, że to rząd sprawuje realną władzę w państwie.

Angora24.pl

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół. Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański. Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Niesamodzielny, długopis, popychadło

10 lat mojej prezydentury

Najtrudniejsze były miny. Ludzie nie zdają sobie z tego sprawy, ale trzeba się bardzo namęczyć, żeby w sekundę przejść od jowialnego, najedzonego miodem niedźwiedzia do przyczajonego drapieżnika. Niedźwiedź jest łatwy – pełny brzuch, szeroki uśmiech, rozluźnione policzki.

Tygrys to sztuka: siedzisz bez ruchu, niby martwy, niby nic się nie dzieje, a potem nagle wybuchasz i robisz wrażenie, że taki miałeś plan od początku. W Telewizji Republika mówią wtedy: „O, jaki czujny prezydent, zobaczcie, jak błyskawicznie reaguje”. Raz, w nocy, kiedy nie mogłem spać i pisałem z użytkowników na Twitterze, ktoś pod pseudonimem Adrianek 2020 wysłał mi quiz „Jakim zwierzęciem jesteś?”, kliknąłem z ciekawości. Wyszedł opus. Pomyślałem wtedy, że to chyba jakiś błąd algorytmu, może żart. Spróbowałem jeszcze raz, bardziej uważnie, starannie dobierając odpowiedzi. Wyszedł tygrys. Od tamtej pory wiedziałem, że mam w sobie potencjał – jak mój przyjaciel Donald Trump, który jest lwem (spójrzcie na grzywę!). Zresztą, zauważyliście, że to ja zacząłem ten światowy trend? To po mnie przyszli Trump i Boris Johnson. I nagle okazało się, że świat w ogóle jest groteskowy. Po internecie zaczęło krążyć mnóstwo memów z moimi głupimi minami, ale wiecie co? Mem żyje dziś

dłużej niż człowiek, i to jest tajemnica sukcesu. Można być poważnym prezydentem, przemawiać do milionów, podpisywać ustawy, spotykać się z głowami państw – a w internecie i tak zostaje tylko obrazek, jakieś ściśnięcie dłoni albo mina. I powiem szczerze – trudno z tym walczyć. Nawet orędzie nie ma takiej siły przebiccia, jak jedno zdjęcie z nieodpowiednim uśmiechem. Przez dziesięć lat nauczyłem się jednego: groteska nie jest błędem systemu. Groteska jest systemem. Tylko nie wszyscy zdążyli to zauważyć. Początki nie były łatwe. Myłono mnie z Piotrem Dudą z „Solidarności” albo mówiono, że mogę zostać co najwyżej prezydentem Krakowa, pod warunkiem że Majchrowski nie będzie startować. Tak mówili poważni ludzie w studiach telewizyjnych i w gazetach. Uśmiechałem się wtedy, bo wiedziałem, że od człowieka z dobrego domu oczekuje się, że nie okazuje urazy. Zastanawiałem się, co zrobić, żeby dojrzeć we mnie Lecha Kaczyńskiego. Kogoś mądrego, nieprzejednanego, który jednocześnie potrafi się postawić. Ćwiczyłem ton głosu. Uczyłem się pauzować w przemówieniach, jakby każde słowo miało historyczną wagę. Starałem się patrzeć tak, żeby w oczach było widać charakter. Tylko że charakter to rzecz zdradliwa. Nie wystarczy go mieć, trzeba jeszcze wiedzieć, kiedy go użyć. A mnie od małego uczono, że charakter najlepiej pokazuje się w umiarze. Że prawdziwa siła to wiedzieć, kiedy nie mówić, kiedy nie wchodzić w spór, kiedy podziękować i przyjąć polecenie bez słowa. Może właśnie

dlatego zamiast Lecha widzieli we mnie kogoś innego. Ale ja robiłem, co mogłem, żeby godnie wyglądać w jego fotelu. Potem zaczęła się nagonka: niesamodzielny, długopis, popychadło. Ale tak mówią ludzie niewychowani. Ja wyszedłem z dobrego krakowskiego domu. Byłem harcerzem i ministrantem. Uczyli mnie, że nie kasa się ręki, która daje jeść. Krzyczeli w TVN, że jestem potulny. A ja wiem, że to nie potulność, tylko elementarna kindersztuba. Jak miałbym spojrzeć w lustro, gdybym sprzeciwił się panu Prezesowi? Przecież to by znaczyło, że urząd mnie zmienił. Że odbija mi od tej władzy. A ja chciałem do końca pozostać sobą – tym chłopakiem, co stoi na baczność, zawsze dziękuje za obiad i nie wyrywa się przed szeregiem. Zresztą, Lech i Jarosław byli dla mnie jak nowi rodzice. Tacy, których dostajesz już w wieku dorosłym, kiedy wydaje ci się, że wychowanie masz dawno za sobą. Ale oni dawali coś innego niż mama i tata – dawali sens, kierunek, rodzinę w polityce, gdzie bez rodziny szybko giniesz. Z nimi wiedziałem, komu mam być wierny, kogo słuchać, przed kim nie wolno trzasnąć drzwiami. Niektórzy nazywają to wasalstwem, ja nazywam to wychowaniem. A wychowania się nie zdradza, nawet gdy jest trudne i nawet gdy boli. Dlatego byłem jak rycerz śpiący pod Giewontem – czuwałem nad Rzeczpospolitą i nad tym, co mi powiedzieli. Gotowy przebudzić się, jeśli ktoś naprawdę zagroziłby temu porządkowi. Ale w polityce nikt nie daje ci pospać za długo. Szczególnie ten tłum drący się

pod oknami pałacu. Gdy tylko próbowałem zmrzyć oczy slyszalem zza okien „Kon-sty-tucja”. Jakby to ona była głową państwa, a nie ja! Chodziło im o to, że niby nie zaprzysięgałem prawidłowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego, a w środku nocy wybrałem dublerów. I że konstytucja na to nie pozwala. Tak jakby ta konstytucja była prawem boskim, jakby Mojżesz sam mi ją przyniósł, spisana na kamiennej tablicy. A prawda jest prosta: podczas referendum konstytucyjnego frekwencja nie dobiła nawet do pięćdziesięciu procent, a rola Kościoła została zredukowana do głosu doradczego.

Czy taki dokument można nazwać konstytucją wszystkich Polaków? Zdradzę wam coś: nie w tym kraju nie jest wszystkich Polaków. Nawet ja – oburzano się, gdy powiedziałem, że nie będę prezydentem wszystkich, bo wszyscy na mnie nie głosowali – ale to była tylko prawda. Gdyby Piłsudski szanował swoją konstytucję tak jak ci nudni prawnicy chcieli, nigdy by nie wprowadził własnej. Prawników, co powtarzali: „Tak jest zapisane w konstytucji”, nie lubilem od dnia, kiedy oblałem egzamin adwokacki. Miałem ochotę im wtedy wykrzyknąć: „Prawo to nie jest Msza Święta, panowie!”. Dlatego wobec „kasty” chowałem komżę i wyciągałem harcerski mundur. Bo w harcerstwie były zasady, ale była też zabawa. Była przestrzeń na pomysł, na psikusa, na to, żeby przewrócić plecak na lewą stronę albo wysmarować klamkę pastą do zębów. A co dopiero zmienić trzech sędziów w środku nocy. Dla nas to była większa zabawa niż gra w podchody. Taka noc, gdy grało się w państwo jak w wielką grę terenową: kto pierwszy, a kto sprytniejszy. Mówią: łamanie konstytucji. A ja mówię: odwaga, pomysłowość, harcerska isierka

w oku. Polska wstała z kolan nie dlatego, że wszyscy karnie stali w szeregu, tylko dlatego, że ktoś w końcu odważył się ruszyć do przodu, kiedy mama – albo Prezes – dali znak, że wolno. Mówi się, że polityka poznaje się po tym, jak kończy, ale ja nie kończę. Wciąż jestem młody, silny i rozpoznawalny. Byłem prezydentem, więc dlaczego miałbym nie zostać premierem? Co prawda nie zbudowałem sobie własnego zaplecza politycznego i trudno powiązać mnie z jakąkolwiek dużą inicjatywą, ale zrozumcie, proszę, miałem tyle zadań od partii, że na własne pomysły trochę zabrakło czasu. Na ten moment musi wystarczyć mi Marcin. Zresztą świetnie sprawdzał się w minionych latach. Gdy ktoś zaczynał mówić, że Duda jest niesamodzielny, od razu można było odpowiedzieć, że zatrudniłem Mastalerka, na przekór Prezesowi. Ha, ha, ha!

Widzicie, niedowiarki! Nie będzie mi Kaczyński kancelarii układał! Na wszelki wypadek jednak wręczę jeszcze kilka odznaczeń państwowych. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczę Michała i Jacka Karnowskich, szefów tygodnika „Sieci”, za ich obiektywną i propolską działalność wydawniczą. Przyznaję, że moja twarz wyglądała groźnie na ich okładkach. A Magdalenie Ogórek dam Złoty Krzyż Zasługi, bo ma fajne nogi. Chciałem coś jeszcze wręczyć Bronisławowi Wildsteinowi, ale w kancelarii przypomniano mi, że odznaczyłem go już Orderem Orła Białego, a wyższych odznaczeń niestety nie mamy. Na razie to tyle ode mnie, muszę lecieć na ślub córki do sali kolumnowej. Więcej o mnie dowiecie się z mojej książki „To ja”, na której napisałem poświęciłem ostatni rok prezydentury. Do zobaczenia!

Agora24.pl

Zero szacunku...

Długo, dla mnie o dziesięć lat za długo, czekaliśmy na ten dzień, w którym rozstaniemy się definitywnie z Andrzejem Dudą – prezydentem jednego Kaczora, a nie wszystkich Polaków! Obecnie nie ma już Jędrusia w Pałacu Namiestnikowskim. Opuścił swój gabinet i ku uciesze żony Agaty przeprowadził się do znacznie mniejszego i skromniejszego mieszkania. Przed zmianą lokalu zdążył jeszcze wygłosić do narodu pożegnalne przemówienie.

„Od pierwszego do ostatniego dnia mojej prezydentury czyniłem wszystko, co tylko możliwe, żeby zapewnić Polsce i Polakom bezpieczeństwo i rozwój. Zabiegałem intensywnie o polskie sprawy zarówno tu w kraju, jak i na arenie międzynarodowej! I choć nie brakowało w tym czasie poważnych wyzwań, z którymi musiałem

się zmierzyć, to jestem dumny z tego, że udało się tym wielkim wyzwaniom sprostać! Dziś nie ma żadnych wątpliwości, że Polska jest krajem znacznie zamożniejszym i bezpieczniejszym niż miało to miejsce dekadę temu! Dlatego kończąc sprawowanie urzędu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, mogę spojrzeć państwu prosto

w oczy i z pełnym przekonaniem powiedzieć, że to było dziesięć lat **BARDZO DÓBRYCH dla POLSKI! Jestem człowiekiem NIEZŁOMNYM, jestem dumny, że tym, co zostawiam polskiej polityce, jest przekonanie, że słowo dane publicznie ZOBOWIĄZUJE!**” Itp., itd.!

W takim entuzjastycznym tonie dojechał Duda do końca przemówienia. Rany boskie, co za tupet! **Samochwała przed kamerą stała i duby smalone opowiadała!** Andrzej Łapacz *Hostii* Duda, jak przystało na prawdziwego, żarliwego katolika, od pierwszego do ostatniego zdania przemówienia **ŁŻE!** Po zaprzysiężeniu na prezydenta nie w głowie mu było **ZAPEWNIENIE** Polsce i Polakom czegokolwiek! Jego jedynym obowiązkiem było tego samego dnia późnym wieczorem **zameldować się** w domu Jarosława, by

razem z nim obejrzeć pamiątki po Leszku. Na oglądaniu medali zeszły im dwie godziny! Przy tej okazji dowiedział się *krakowiaczek ci ja*, że będzie li tylko **DUDOPISEM** Kaczyńskiego, a nie żadnym niezależnym, niezłomnym prezydentem! Niezadowolona postawa miała wykazywać się Duda jedynie przy adorowaniu prezesa! Trzeba uczciwie przyznać, że nie wymigiwał się Jędrus od tej roboty – *czapkował* Jarkowi przez całą prezydenturę! Służył mu rano, wieczór, we dnie, w nocy, myślą, mową i uczynkiem!

Duda doktor prawa naginanego i łamanego dla potrzeb Kaczyńskiego obiecywał, że będzie prezydentem dialogu i porozumienia, a był sprawcą licznych konfliktów i głębokich podziałów! Wbrew przechwałkom nie odgrywał żadnej znaczącej roli na arenie międzynarodowej. Był

na tym polu statystą, a nie rozgrywającym! Jakim cieszył się uznaniem i poważaniem wśród przywódców innych państw, pokazuje wymownie sławne zdjęcie, na którym stoi niczym lokaj, sługa uniżony obok biurka, za którym siedzi jego PAN i WŁADCA Trump! **Hadko było patrzeć, jak prezydent Polski przy każdej nadarzającej się okazji padał Wujowi Samowi do stóp i swoim jedwabnym krawatem pucował mu buty!** Według Dudy w tym wiernopoddańczym geście wyrażała się prawdziwa przyjaźń i siła więzi łącząca Przenajświętszą Rzeczpospolitą ze Stanami Zjednoczonymi!

ANTONI SZPAK

PS Mam ZERO szacunku i STO procent pogardy dla Andrzeja Dudy – załganego, obłudnego, koszmarnego prezydenta!

Angora 33/2025



Byli prezydent Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą oraz prezydent Karol Nawrocki z małżonką Martą Nawrocką, córką Kasią, synami Danielem i Antonim podczas uroczystego wejścia do Pałacu Prezydenckiego w Warszawie.

Fot. Paweł Supernak/PAP

Brzytwa po mediach

Oto mamy nowego prezydenta. Wszyscy, którzy cenili przyzwoitość i chcieliby rozliczyć pisowskie władze, głosowali na Rafała Trzaskowskiego, a nie na Karola Nawrockiego.

Prezydentura Nawrockiego już na zawsze pozostanie obciążona zarzutami kierowanymi wobec niego w trakcie kampanii wyborczej. Lech Wałęsa, który nie wziął udziału w zaprzysiężeniu nowego prezydenta, mówił

o jego „brudnym”, „gorszącym” życiorysie. Karol Nawrocki nie rozwiął wątpliwości dotyczących swojej osoby.

Nie wiemy też i nigdy już nie dowiemy się, ilu wyborców naprawdę na niego głosowało. Przez wielu nie będzie więc traktowany jako pełnoprawny prezydent, a na pewno nie będzie prezydentem wszystkich Polaków i nie ma prawa wypowiadać się w imieniu całego narodu. Konfrontacyjny

i buńczuczny styl inauguracyjnego przemówienia prezydenta wskazuje na zaostrenie walki politycznej. Nie będzie miło; będziemy świadkami agresywnej polityki wzniecania konfliktów, polityki zmierzającej do czołowego zderzenia z rządem i liberalną częścią społeczeństwa. Zaskoczenia nie było i nie będzie. Straszący i grożący nam prezydent to żadna nowość.

Kto będzie sprzyjał takiej postawie? Odpowiedzi udzieliły wybory.

W ostatnich latach politycy prawicy i ich ideolodzy przyczynili się do okrzepnięcia w naszym społeczeństwie osobowości chama – kibola, rasisty i nacjonalisty kibicującego najgorszym postawom polskiej klasy politycznej, która gra na najniższych instynktach i hejcie wobec inaczej myślących. To „zasługa” m.in. polityki uprawianej przez Jarosława Kaczyńskiego, Andrzeja Dudę, Grzegorza Brauna czy Sławomira Mentzena, których nienawistne, rasistowskie, a niekiedy wręcz faszystowskie wypowiedzi atakujące imigrantów, osoby

o odmiennej orientacji seksualnej czy o lewicowo-liberalnych poglądach, spotykały się z bierną lub, niestety, aprobującą postawą większości społeczeństwa. Pisałem o tym dziesiątki razy, ale nie jesteśmy w stanie wyjść poza swoje bańki informacyjno-opiniotwórcze. Niestety, ostatnie 2 lata pokazały, że koalicja demokratyczna nie przebiła się ze swoją narracją do opinii publicznej, częściowo wskutek swarów, braku spójnego programu, woli politycznej i konsekwencji. Ale również dlatego, że w dużym stopniu przyjęła konserwatywno-prawicowy punkt widzenia w wielu kwestiach ważnych dla Polaków.

Szczerze mówiąc, media nie są w stanie powstrzymać polityków przed destrukcją, bo już od dawna sterowane są logiką, w której dominującą rolę odgrywają nie dziennikarze, lecz sami politycy narzucający mediom swój punkt widzenia i manipulujący opinią publiczną. Media w wielu przypadkach stały się tubami propagandowymi wojujących ugrupowań, które wciągają nas w swoje gierki, a w takich okolicznościach trudno nie być elementem ich kampanii. Przez 6 lat piętnowałem w „Hejtem po oczach” i „Brzytwa po mediach” to, co w dziennikarstwie i życiu społeczno-politycznym wydawało mi się naganne, obłudne i głupie. Te doświadczenia nadwyrężyły moją odporność na niegodziwość, szalbierstwo i obłęd, które dostrzegam w polskiej polityce. Stąd moja decyzja o czasowej przerwie w komentowaniu wydarzeń. Przyszedł czas na zmianę i podreperowanie zdrowia.

MAREK PALCZEWSKI
Angora33/2025

Polski ambasador wezwany przez Izrael

Izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwało ambasadora Polski w Tel Awiwie Macieja Hunię w reakcji na komentarz premiera Donalda Tuska dotyczący sytuacji w Strefie Gazy. W ocenie izraelskiego MSZ wypowiedź ta została uznana za niedopuszczalną i obrażającą pamięć ofiar Holokaustu.

Wypowiedź premiera

Według portalu Times of Israel, ambasador Maciej Hunia został wezwany na oficjalną interwencję dyplomatyczną przez szefa departamentu polityczno-strategicznego izraelskiego MSZ. Powodem były niedzielne wypowiedzi Donalda Tuska opublikowane na platformie X. Premier napisał tam: Polska była, jest i będzie po stronie Izraela w jego konfrontacji z islamskim terroryzmem, ale nigdy po stronie



Fot. Wikimedia, Flickr

polityków, których działania prowadzą do głodu i śmierci matek i dzieci. To musi być oczywiste dla narodów, które przeszły wspólnie przez piekło II wojny światowej. Izraelscy dyplomaci stanowczo skrytykowali wypowiedź premiera Polski, uznając ją za przejaw manipulowania historią oraz zniewagę wobec pamięci ofiar

Holokaustu. W ich oświadczeniu podkreślono, że Izrael prowadzi działania zbrojne przeciwko Hamasowi – organizacji terrorystycznej, która otwarcie dąży do zniszczenia Izraela i zabijania Żydów. Jednocześnie zaznaczono, że działania te są prowadzone zgodnie z prawem międzynarodowym, a państwo izraelskie

zwiększa wysiłki na rzecz dostarczania pomocy humanitarnej do Strefy Gazy, także we współpracy z Unią Europejską.

Prawo do obrony

W reakcji na zaistniałą sytuację polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało w poniedziałek własne stanowisko. Zostało w nim wyraźnie podkreślone, że uznaje ono prawo Izraela do obrony, jednak jednocześnie wyrażony został sprzeciw wobec skali ofiar cywilnych w Strefie Gazy, będących wynikiem operacji wymierzonych w Hamas. Do działań izraelskiej dyplomacji odniósł się również rzecznik rządu Adam Szlępka podczas konferencji prasowej po posiedzeniu Rady Ministrów. Zaznaczył, że to polski rząd prowadzi i kształtuje politykę zagraniczną kraju, podkreślając przy tym, że

to nie Polska znajduje się obecnie w międzynarodowej izolacji.

Konflikt w Strefie Gazy

Konflikt zbrojny w Strefie Gazy rozpoczął się 7 października 2023 roku, gdy Hamas, sprawujący władzę na tym obszarze, przeprowadził atak na południowy Izrael, w wyniku którego zginęło około 1200 osób. W odpowiedzi na ten atak Izrael rozpoczął operację wojskową, w której dotąd zginęło ponad 61 tysięcy Palestyńczyków. W ostatnim czasie nasila się międzynarodowa krytyka wobec izraelskich działań w regionie, gdzie pogłębiający się kryzys humanitarny staje się coraz bardziej dramatyczny. Organizacje humanitarne alarmują, że znaczna część ludności cierpi z powodu braku żywności, a pomoc humanitarna docierająca do Strefy Gazy jest niewystarczająca. Według lokalnych służb medycznych, tylko w ciągu ostatnich 24 godzin z powodu głodu i niedożywienia zmarło osiem osób, a od początku wojny – łącznie 188, w tym 94 dzieci.

Angora24.pl

Nowe cła i stare chwytły

USA narzucają warunki Unii

15-procentowe cła na większość towarów wyprodukowanych w Europie (z wyłączeniem stali i aluminium, na które nadal obowiązują będzie stawka 50 procent), konieczność kupowania amerykańskiej energii przez najbliższe trzy lata za 250 mld dolarów rocznie, czyli pięciokrotnie więcej niż Unia importowała w 2024, oraz europejskie inwestycje w USA wartości 600 mld dolarów. Tyle ugrał Donald Trump.

A co osiągnęła Ursula von der Leyen? Szumnie zapowiadane cła odwetowe poszły w zapomnienie. Szefowej KE nie pozostało nic innego, jak podkreślać, że udało jej się zmniejszyć o połowę taryfy, jakimi Trump groził wcześniej, choć wszystkim obeznanym z robieniem interesów wiadomo, że prezydent biznesmen wyśrubował żądania tylko po to, by je później łaskawie obniżyć do akceptowalnego dla niego poziomu. Unia może pochwalić się jeszcze zerowymi cłami na samoloty, część farmaceutyków oraz część chemikaliów, surowców i produktów rolnych,

a także na sprzęt do produkcji półprzewodników. Tyle że 0 procent w tych branżach dotyczy obu stron, zarówno eksportu europejskiego, jak i amerykańskiego. – To było najlepsze, co mogliśmy osiągnąć – twierdzi von der Leyen.

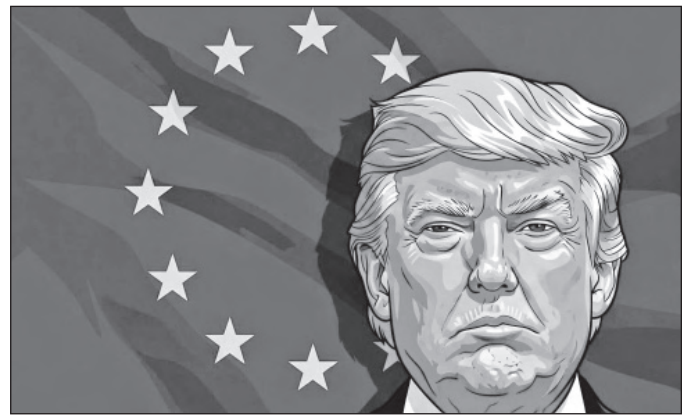
UE skapitulowała

Większość komentujących uznaje wynik negocjacji za zbyt daleko idący kompromis ze strony Europy. Nieproporcjonalność obowiązków, z wyczuwalną nutką schadenfreude, podkreślają Brytyjczycy, wykpieni przez unijnych urzędników, gdy wynegocjowali dziesięcioprocentowe cła. Teraz role się odwróciły. UE skapitulowała – pisze „The Guardian”. – Po sześciu miesiącach zastraszania przez Trumpa Europejczycy zgodzili się na tymczasowe porozumienie, karzące ich eksporterów i zobowiązujące największy blok handlowy świata do zakupu amerykańskich paliw kopalnych i broni za setki miliardów dolarów. To dalekie od porozumienia w sprawie taryf zero za zero, jakie Komisja proponowała na początku

rozmów. Szczególnie rozczarowani są Francuzi. – To mroczny dzień, kiedy sojusz wolnych narodów, zjednoczonych wokół swoich wartości i w obronie swoich interesów, godzi się na kapitulację – pisze w mediach społecznościowych premier Francois Bayrou. Wiktor Orbán, największy unijny krytyk Komisji Europejskiej, ogłasza: – Donald Trump po prostu zjadł Ursulę von der Leyen na śniadanie. Podejrzewaliśmy, że tak będzie, bo prezydent USA, jeżeli chodzi o negocjacje, jest zawodnikiem wagi ciężkiej, a szefowa KE reprezentuje wagę piórkową.

Polskie straty

Premier Donald Tusk podaje szacunkowe dane dotyczące strat, jakie w wyniku umowy poniesie Polska – 8 mld zł. Dlaczego Unia zaakceptowała dyktat Trumpa? Według sekretarza handlu Stanów Zjednoczonych Howarda Lutnicka kluczem do zrozumienia (...) są: motoryzacja i farmaceutyka. Prezydent wyraził się bardzo, bardzo jasno – jeśli zamierzasz tu



Źródło: Gemini

sprzedawać, musisz tu produkować. Europejczycy (...) powiedzieli więc: zapłacimy wam 15 procent, bo nie chcemy, abyście wyrwali wszystkie nasze firmy z Europy i przenieśli je do Ameryki. Lecz możliwość migracji przedsiębiorstw do USA to tylko część odpowiedzi.

Unia poddała się również z innego powodu, co uświadamia Maroš Šefčovič, komisarz UE ds. handlu: – Nie chodzi tylko o handel, chodzi o bezpieczeństwo, chodzi o Ukrainę, chodzi o obecną niestabilność geopolityczną. W kwestii bezpieczeństwa Starego Kontynentu, wbrew buńczucznym deklaracjom niektórych europejskich przywódców o rychłej militarnej niezależności od

Ameryki, Trump wciąż trzyma wszystkie karty w ręku. I z lubością upokarza Unię, żądając, by jej władze przyjechały do Szkocji, gdzie otwierał swoje pole golfowe, każąc szefowej KE czekać, aż wbije ostatnią piłkę do dołka, znosząc przechwałki na temat jego złotej sali balowej i kłamstwa o wielkiej pomocy, jakiej udzieliła Strefie Gazy, podczas gdy to Unia jest największym darczyńcą dla tego regionu. Co gorsza – pisze „The Guardian” – Ursula von der Leyen czuła się zobowiązana do papugowania narracji Trumpa, że handel między UE a USA jest niezerównoważony, a celem negocjacji jest „przywrócenie równowagi” w relacjach.

Angora24.pl

A gdyby powstanie nie wybuchło...

Historia kontrfaktyczna

81 lat temu – na mocy rozkazu dowódcy Armii Krajowej gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego – 1 sierpnia 1944 r. o 17, Godzinie „W”, rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. W założeniach miało oswobodzenie stolicy spod niemieckiej okupacji tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

AK i władze Polskiego Państwa Podziemnego planowały ujawnić się i wystąpić wobec Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (zależny od woli Stalina) w roli gospodarza, jako jedyna legalna władza. Powstanie zaprojektowane dosłownie na kilka dni upadło dopiero 3 października, po morderczych 63 dniach walki. Zginęło około 20 tys. żołnierzy AK i od 150 tys. do 180 tys. cywilów. Po kapitulacji Warszawa decyzją Adolfa Hitlera została budynek po budynku zniszczona. Tyle fakty. Zastanówmy się jednak – a miłośników historii kontrfaktycznych z roku na rok przybywa – co by było, gdyby AK nie zdecydowała się na zbrojny zryw. Przeciwnicy decyzji o wybuchu powstania podają, że ten scenariusz byłby o niebo lepszy (brak ofiar cywilnych, ocalałe miasto wraz z jego bezcennymi zabytkami). Ale czy



Fot. Flickr

przy alternatywnym scenariuszu historia bez wybuchu powstania byłaby lepsza? Rozważmy, znając wszystkie historyczne zmienne, które zaistniały przed feralną Godziną „W”, co mogłoby się wydarzyć. Czy można wyobrazić sobie gorszy scenariusz? Puśćmy wodze historycznej imagacji. Oto Powstanie Warszawskie nie wybuchło, Komenda Główna AK słucha argumentów płk. Jana Bokszezanina i szefa wywiadu płk. Kazimierza Iranek-Osmeckiego i nie wydaje rozkazu o ataku. Polityczne argumenty za walką są poważne, bo w przeciwnym wypadku powstanie komunistyczny quasi-rząd

na czele z Edwardem Osóbką-Morawskim (choć de facto za wszystkie sznurki pociągała Wanda Wasilewska, szara eminencja PKWN-u, zaufana Stalinowi, i „enkawudzista” Stanisław Radkiewicz). Również zamach na Hitlera w Wilczym Szańcu przeprowadzony przez Clausa von Stauffenberga nie był brany pod uwagę. Tym bardziej że po 22 lipca szybciej do Komendy Główny docierają wywiadowcze meldunki o tym, że Hitler cudem ocalał, a Wehrmacht będzie bronił stolicy. Informację rozstrzygającą byłyby fakty militarne. 15 lipca 1944 r. wyruszyła kolejną z Włoch do Warszawy

doborowa jednostka Pancerno-Spadochronowa „Hermann Göring”. W realnej historii dywizja ta weszła natychmiast do walki na przedmieściu i powstrzymała ataki radzieckiej 2. Armii Pancernej w rejonie Mińska Mazowieckiego i Wołomina. O tym fakcie 31 lipca Iranek-Osmecki nie zdążył powiadomić Bora-Komorowskiego, gdy ten podejmował decyzję o wybuchu powstania.

W stolicy wybuchają walki – nawołuje do nich przecież m.in. hurapatriotyczna radiostacja im. Tadeusza Kościuszki kierowana przez Zofię Dzierżyńską, należąca do komunistycznego Związku Patriotów Polskich. Na murach Warszawy pojawia się (stało się tak 29 lipca 1944 r.) odezwa sygnowana przez samozwańczego gen. Juliana Skokowskiego, przywódcę Polskiej Armii Ludowej, którego wywiad AK uznawał za radzieckiego agenta. W odezwie ogłaszano kłamliwie, że „Bór” wraz z dowództwem podziemia uciekli z Warszawy, a on – Skokowski – przejmując władzę nad wszystkimi organizacjami konspiracyjnymi i zarządzając mobilizację do walki z okupantem. Niezwykle realne jest więc w tym scenariuszu to, że „mini-powstanie” przeprowadza nie AK (zakładamy również, że charakterologicznie gen. Bór-Komorowski okazuje się jednak odporny na presję gen. Okulickiego), tylko Armia Ludowa do spółki z Armią Czerwoną. Faktycznie

Warszawę „wyzwalają” czerwonoarmiści, rozbudowując później propagandowo bohaterski rys garstki partyzantów pod wodzą Skokowskiego oraz towarzyszy Zenona Kliszki i Władysława Gomułki. Zaznaczmy też zarazem, że Niemcy planowali uczynienie z Warszawy twierdzy. Dlatego militarna akcja wszczęta przez AL i Sowietów mogłaby – podobnie jak w rzeczywistości – spowodować zniszczenie miasta. Jednak taka sytuacja sprawiłaby, że komunistyczna kosmologia wyparłaby późniejszą akowską legendę znaną nam z „Kanału” Wajdy i „Kolumbów” Morgensterna. O wiele skuteczniej można byłoby ją nawet oskarżyć o „stanie z karabinem u nogi”. W tej logice to nie Roman Bratny, tylko „Barwy walki” Mieczysława Moczara byłaby w kanonie lektur szkolnych. „Kolumbowie” zostaliby zmarginalizowani, a „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego znane byłyby tylko wąskiej grupie literaturoznawców. W Polsce Ludowej znacznie łatwiejsza byłaby akceptacja społeczna dla instalowanego „czerwonego” ustroju. Na takiej fali „ocalony” na skutek politycznych zawirowań Krzysztof Kamil Baczyński, „złote dziecko” polskiej poezji, mógłby wstąpić do... PPR. Czy w takiej rzeczywistości nie napięłyby wiersza pochwalnego ku czci Stalina?

Angora24.pl

Rzeczpospolita wywiązała się z umowy o wzajemnej współpracy z 1991 r. Władze zza Odry długo zwlekały i dopiero nadrabiają zaległości

Polskość po niemiecku

Kiedyś nasi rodacy skrywali swoją narodowość, jakby się wstydzili. W ojczystym języku na ulicach mówili szeptem. Dziś już tak nie jest. Wiele Polaków zamieszkałych w Niemczech urodziło się już tam. U naszych zachodnich sąsiadów mieszka około 2,2 mln osób polskiego pochodzenia, z czego około 12 proc. to dzieci i młodzież. Są to osoby z obywatelstwem polskim i niemieckim. Polacy stanowią drugą co do wielkości diasporę w RFN i największą spośród krajów członkowskich UE grupę imigrantów. Czy wciąż mówią po polsku i starają się kultywować ojczysty język? Od kilku lat zajmuje się tym niemiecki KoKoPol.

Zaczynali we dwójkę w pokoju na terenie przynależnym kiedyś do malowniczo położonego klasztoru cysterek Sankt Marienthal w Ostritz w Saksonii. Dziś część klasztoru to Międzynarodowe Centrum Spotkań Sankt Marienthal. Tu działają do dziś, teraz jednak

mają więcej pomieszczeń, sporo dokonań, a zespół pracowników i współpracowników liczy kilkanaście osób. Centrum Kompetencji i Koordynacji Języka Polskiego (Kompetenz- und Koordinationszentrum Polnisch, KoKoPol) przy Fundacji Międzynarodowe Centrum Spotkań Sankt Marienthal rozpoczęło działalność 1 lipca 2020 r. Ojcem tego przedsięwzięcia jest **Gunnar Hille**, dziś dyrektor placówki, matką – Polka, szefowa naukowa, doktor **Magdalena Telus**.

– Pracowałam w Saarbrücken na uniwersytecie. Byłam lektorką języka polskiego oraz przewodniczącą Federalnego Związku Nauczycieli Języka Polskiego – mówi dr Telus. – W 2018 r. odebrałam telefon z niemieckiego MSZ. Szukali osoby, która poprowadzi spotkania w języku polskim podczas Dnia Otwartych Drzwi w ministerstwie.

Poznała wtedy Gunnara Hille, sławistę i tłumacza, dyrektora Centrum Kształcenia Językowego

w MSZ RFN. – Przy okazji rozmowy o wielojęzyczności poczułam chemię – opowiada. – Doszliśmy do wniosku, że myślimy tak samo. Uznaliśmy, że języki z Europy Wschodniej są za mało dostępne w przestrzeni Europy Zachodniej.

– Zaczęliśmy myśleć, jak osiągnąć wspólny cel, aby polski stał się w Niemczech bardziej znany – mówi dyr. Gunnar Hille. – Środowisko nauczycielskie miało swoje idee, a ja miałem pewne projekty związane z działalnością zmarłego w 1930 r. językowego geniusza Emila Krebsa, który pracował jako tłumacz dla Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, opanowawszy ponad 60 języków.

Dyrektor Hille zwraca uwagę, że ważną kwestią był polsko-niemiecki traktat z 17 czerwca 1991 r. o wzajemnej współpracy. – Obligiwał strony m.in. do wspierania się w kwestiach językowych, kultury i tożsamości językowej danej grupy, czyli



Gunnar Hille i Magdalena Telus

w Polsce mniejszości niemieckiej, a w RFN osób przynajmniej się do pochodzenia, kultury i języka polskiego. Ta deklaracja miała być jak najszybciej zrealizowana. Polska strona wywiązała się z tego. Było to o tyle łatwiejsze, że to kraj zarządzany centralnie, a Niemcy stanowią tam mniejszość narodową. U nas

natomiast za edukację odpowiadają kraje związkowe, zaś Polacy nie mają statusu takiej mniejszości. Tym samym RP umowę wypełniła, a Niemcy ciągle czekały na realizację. Była tzw. gotowość, która trwała... 30 lat.

Gunnar Hille drażył temat i szukał dróg. Stworzył plan, który

Potrzebni, choć niechciani

Postulaty środowisk prawicowych w sprawie ograniczenia imigracji to działanie na szkodę Polski.

W nocy z 5 na 6 lipca 2025 r. w miejscowości Nowe w województwie kujawsko-pomorskim doszło do tragicznego incydentu. 29-letni Kolumbijczyk, zatrudniony w Zakładach Mięśnych Nove, podczas bójki śmiertelnie ugodził nożem 41-letniego Polaka. Mimo szybkiej interwencji ofiary nie udało się uratować. Sprawca trafił do aresztu, a zarząd Zakładów Mięśnych Nove podjął decyzję o zwolnieniu wszystkich pracowników pochodzących z Kolumbii. Pracę straciło 75 osób, niezależnie od ich roli w zdarzeniu. To był krok prewencyjny, mający uspokoić emocje lokalnej społeczności i zapewnić bezpieczeństwo pozostałym zatrudnionym.

W niedzielę 13 lipca 2025 r. przez miasto przeszedł marsz zorganizowany przez Młodzież Wszechpolską. Jego uczestnicy wbił w ziemię w pobliżu czarny krzyż, w którym został zaatakowany Polak. To zachodnioeuropejski symbol morderstw popełnianych przez migrantów. Na zwolnione przez Kolumbijczyków miejsca pracy zgłosiły się dwie osoby. Tragedia w Nowem zbiegła się z działaniami narodowców i przedstawicieli środowisk kibicowskich – ogłosili się „obrońcami granicy” z Niemcami, którzy

jakoby nielegalnie deportują tysiące migrantów na teren Rzeczypospolitej. „Cała Polska śpiewa z nami, w...dalać z migrantami”, skandowali w czasie lipcowych demonstracji wyznawcy myśli Bąkiewicz i Brauna. Wsparcia udzielili im politycy PiS z prezydentem Kaczyńskim na czele. Wszak na straszeniu rodaków arabskimi gwałcicielami można było zbić solidny kapitał polityczny.

Czyżby ci ludzie nie zdawali sobie sprawy, że bez przedstawicieli 150 narodów, obcokrajowców legalnie pracujących w naszych przedsiębiorstwach, szpitalach, restauracjach, supermarketach i na targowiskach, polska gospodarka funkcjonowałaby znacznie gorzej? Gorsza byłaby też sytuacja budżetu i Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (FUS), z którego środków zasilany jest wypłacający renty i emerytury ZUS.

Pracujący w Polsce Ukraińcy, Białorusini, Turkmeni, Gruzini, Filipińczycy, Kolumbijczycy czy Indonezyjczycy odprowadzili w zeszłym roku do budżetu ponad 4,88 mld zł z tytułu podatków PIT i CIT, a wszyscy legalnie zatrudnieni nad Wisłą obcokrajowcy zasilili w tym samym czasie składkami w wysokości 20,68 mld zł wspomniany FUS. Ekonomści obliczyli, że gdyby ich zabrakło, nasz PKB byłby każdego roku niższy od 0,3 proc. do 0,6 proc. Problemy

miałoby przedsiębiorstwa budowlane, transportowe i zajmujące się produkcją żywności. Straty ponosiłby restauratorzy, firmy cateringowe oraz handel.

Jeśli w 2015 r. liczba cudzoziemców zgłoszonych do ubezpieczenia emerytalnego i rentowego wynosiła 184 188 osób, to w 2024 r. było ich już 1 192 913. I pewnie jest, że z każdym kolejnym rokiem w Polsce będzie pracowało coraz więcej obcokrajowców, bo każda rozwijająca się gospodarka potrzebuje rąk do pracy, a Polaków rodzi się coraz mniej. Przedstawiciele wyzów demograficznych z lat 60. i 70. powoli odchodzą na emeryturę. W miejscach pracy zastępują ich imigranci. Musimy się z tym oswoić.

Wieża Babel nad Wisłą

W dużych miastach, na ulicach, w supermarketach, centrach handlowych, spotykamy ludzi mówiących różnymi językami. Najczęściej słyszymy rosyjski i ukraiński. To konsekwencja wojny w Ukrainie, która sprawiła, że w krótkim czasie do Polski przyjechało prawie 2 mln ludzi.

Przeszło 50-letni Guram, obywatel Gruzji, przyjechał w 2022 r. z Kijowa. W swojej ojczyźnie był oficerem policji, a ponieważ związany był z obozem politycznym przebywającego dziś w więzieniu prezydenta Micheila Saakaszwilego, najpierw z wilczym biletom

został przez nową władzę wyrzucony z pracy, a potem dowiedział się, że może zostać zatrzymany. Wyjechał do Kijowa, gdzie mieszkali jego znajomi, znalazł pracę, chciał się urządzić. Gdy w lutym 2022 r. Rosja zaatakowała Ukrainę, Guram ruszył do Polski. Dziś pracuje w Warszawie jako kierowca Ubera.

Pochodzący z Ukrainy Ołeksander, z wykształcenia lekarz, był chirurgiem w jednym ze szpitali w Doniecku. Kiedy w 2014 r. w Donbasie wybuchł konflikt, wraz z rodziną wyjechał do Melitopola. Tam z żoną rozpoczęli budowę domu, a na świat przyszły ich dwie córki. W lutym 2022 r. wojsko rosyjskie zaatakowało miasto, zapakował więc rodzinę do samochodu i ruszył w stronę granicy z Polską. Dziś, podobnie jak Guram, pracuje w Warszawie jako kierowca Ubera. Od dwóch lat czeka na nostryfikację dyplomu lekarza. Chce się zatrudnić w szpitalu i robić to, co potrafi najlepiej – leczyć pacjentów. Jest bardzo rozgoryczony tym, że proces nostryfikacji się przeciąga.

Olena była nauczycielką w Charkowie. Po wybuchu wojny mąż, inżynier zatrudniony w jednym z tamtejszych przedsiębiorstw, kazał jej wraz z córką wyjechać do Polski. Sam został, bo chciał bronić kraju. W zeszłym roku zaginął bez wieści w trakcie ukraińskiej ofensywy w obwodzie kurskim. Olena jest w żałobie. Pracuje w firmie ubezpieczeniowej i martwi się o przyszłość. Córka w przyszłym roku chce iść na studia.

Azat trafił do Polski z Aszchabadu, stolicy Turkmenistanu, w którym dyktatorskie rządy sprawuje prezydent Berdimuhamedow. Kraj jest niezwykle bogaty w gaz ziemny, lecz obywatele niewiele z tego mają, dlatego ci, którzy mogą, emigrują – najczęściej do Rosji albo na Zachód.

Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, nasze bogactwo to główny powód, dla którego pracy nad Wisłą szukają Hindusi. W Warszawie zatrudniają się przede wszystkim jako dostawcy posiłków w Uber Eats.

Wietnamczycy z kolei od lat specjalizują się w handlu. To oni prowadzą działające na prowincji chińskie centra handlowe. Czasy, w których popularyzowali u nas street food znad Mekongu, dawno minęły. Słynne niegdyś bary z sajgonkami wyparte zostały przez budki z tureckim kebabem i pizzerie.

Bogatsi rodacy coraz częściej zatrudniają filipińskie pomoce domowe płynnie władające językiem angielskim. Taka bona zajmująca się dziećmi jest przy okazji nauczycielką angielskiego. W ubiegłym roku w Polsce legalnie pracowało 14,8 tys. Filipińczyków.

Podobnych przykładów jest wiele. Polska, która przez dekadę była krajem jednolitym narodowościowo, staje się powoli wielonarodowościowa. I tego procesu nie powstrzymają fani Brauna i Bąkiewicza.

Dotychczas nie dochodziło do poważnych konfliktów między pracującymi legalnie w Polsce cudzoziemcami a miejscowymi.

trafił na biurko szefa MSZ **Heiko Maasa**, gdy ten przygotowywał się do spotkania z polskim odpowiednikiem, **Jackiem Czaputowiczem**. – *Sprawa została załatwiona, a moja współpraca z dr Telus nabrała tempa. Zdecydowano, że przynajmniej jeden land przyłączy się do projektu, który zakłada utworzenie placówki popularyzującej język polski w Niemczech.*

Dyr. Hille znalazł ją w Saksonii. – *Mieliśmy już kontakty z miastem Görlitz, a także z władzami Saksonii. Premier tego landu zasugerował, że siedziba winna znaleźć się nie w Görlitz, lecz w Międzynarodowym Centrum Spotkań w Sankt Marienthal, które działało w ramach Fundacji. Tak powstał KoKoPol.*

Gunnar Hille przeszedł na emeryturę i przeprowadził się do Görlitz. Na początku dostali na działalność 200 tys. euro. Od rządu, z Berlina, 100 tys. i z Drezna, od landu, tyle samo. – *Mieliśmy dwa kierunki – mówi dyr. Hille. – Konferencje, jedna poświęcona językowi polskiemu jako odziedziczonemu, a druga i podstawowa – język sąsiadów i partnerów oraz jego rola w wymianie gmin, miast, regionu.*

Szybko zbudowali zespół. – *Wiedzieliśmy, że nie uda się*

stworzyć Europy bez równości partnerów, a to wymaga znajomości języków – dodaje M. Telus. – Ważnym i widocznym konkretem była wizyta i występ Steffena Möllera, który przygotował też cztery filmiki kabaretowe o nauce polskiego.

Gunnar Hille zauważa, że ich celem było, aby Niemcy nie postrzegali polskiego jako języka trudnego. – *I aby ci, którzy mają kontakty z Polakami, popularyzowali przyjaźnię, partnerstwo, małżeństwa.*

Chodziło o zmianę myślenia. W 2022 r. centrum otrzymało środki z budżetu federalnego na trzy lata. – *Nasza praca i determinacja opłaciły się – mówi, nie ukrywając dumy, dyr. naukowa KoKoPol. – Decyzją Bundestagu i rządu federalnego na wspieranie języka polskiego jako odziedziczonego dostaliśmy 5 mln euro na lata 2023 – 2025. Dzięki temu ponad połowę mogliśmy przyznać organizacjom polonijnym na szkolenia nauczycieli i pomoce dydaktyczne. Przekazując te pieniądze organizacjom polonijnym, wypełniamy traktat o współpracy RP – RFN. Ze statystyk wynika, że w Niemczech polskie korzenie ma 350 tys. dzieci i młodzieży poniżej 18. roku życia.*

Niestety, w 2020 r. w niemieckich szkołach języka polskiego uczyło się zaledwie 15 tys. osób. Natomiast niemieckiego w Polsce – 1,8 mln osób. – *Są to dane ze szkół, które finansują landy. Nasze pieniądze trafiły do szkół niepublicznych, do ok. 30 stowarzyszeń polonijnych. Np. w Berlinie, w Polskim Towarzystwie Szkolnym „Oświata”, liczba uczniów zwiększyła się z 300 do 400. Ale to nas nie zadowala.*

Pokazać, że polski ist cool – *Chcemy przekonać rodziców, aby ich pociechy uczyły się polskiego. Staramy się także docierać do ośrodków akademickich. I pokazywać, że polskie tematy mogą być bardzo atrakcyjne. Np. Konstytucja 3 maja. Mało osób zdaje sobie sprawę, że była to pierwsza europejska konstytucja. Chcemy pokazać, że polski ist cool!*

Od uruchomienia środków finansowych w 2023 r. KoKoPol wsparł projekty edukacyjne blisko 40 organizacji polonijnych oraz kilku uniwersytetów ludowych. Prowadzi też działania zachęcające Niemców niezwiązanych biograficznie z Polską do nauki naszego języka. – *Na naszą kampanię składa się wiele elementów. Ulotki, gadżety, plakaty. Mamy dwoje influencerów, którzy promują*

polski język w sieci i są bardzo skuteczni. Magazyn „Polonus” wydajemy do dziś. Rocznie dwa zeszyty popularnonaukowe i jeden naukowy. Mają zachęcić do języka polskiego osoby, które się tym do tej pory nie zajmowały. I to się udało.

Język polski nie należał za Odrą do atrakcyjnych, ale ta sytuacja powoli się zmienia. Zdarzają się młodzi Niemcy, którzy chcą ze względów praktycznych poznać nasz język. Jak stwierdziła dla gazety.pl **Agnieszka Korman**, od 22 lat ucząca polskiego w Augustum-Annen-Gymnasium w Görlitz, gdzie uczęszczają zarówno niemieckie, jak i polskie nastolatki, niemieccy uczniowie bardzo intensywnie uczą się języka polskiego. – *Kiedyś niemiecki uczeń powiedział mi: „Uczę się polskiego, bo francuskiego czy hiszpańskiego to się każdy uczy, a jak ja w przyszłości powiem szefowi, że mówię po angielsku i po polsku, to się wyróżnię. Będę należał do elity!”.*

Niestety, nie wiadomo, ilu Niemców uczy się języka polskiego jako obcego. – *Są landy, gdzie jest to kilkanaście szkół, a są i takie, gdzie nie ma żadnej. W Westfalii Północnej-Nadrenii, sercu tradycyjnej Polonii, języka polskiego odziedziczonego w szkołach publicznych*

uczy się ok. 5000 uczniów. Ale w całym landzie nie ma ani jednej klasy z językiem polskim jako obcym! – wyjaśnia dr Telus.

A co się stało z mniejszą częścią przekazanych trzy lata temu KoKoPol pieniędzy? – *Finansujemy z nich naszą pracę, infrastrukturę oraz działania na rzecz osób uczących się języka polskiego – tłumaczy M. Telus.*

I dodaje. – *Nowością jest, że osiem uniwersytetów Ludowych uruchomiło kursy języka polskiego odziedziczonego dla dzieci i młodzieży. Generalnie język polski przeżywa dobry okres. KoKoPol jest katalizatorem tego procesu. Cieszy nas, że coraz więcej osób publicznie przyznaje się do polskich korzeni.*

To ostatni rok z okresu, na który władze RFN przyznały KoKoPol pieniądze. Co będzie dalej, nie wiadomo. Stosunki polsko-niemieckie od zawsze były raz gorsze, raz lepsze. Teraz mamy kwestię kontroli na granicach. Jednak mimo wahań we wzajemnych kontaktach zawsze były pewne fundamenty, które stanowiły podstawę współpracy. Oby tak zostało.

Tekst i fot.: TOMASZ GAWIŃSKI
Angora 31/2025

W latach 2000 – 2016 w stocznich w Gdyni, Szczecinie i Policach pracowali nawet robotnicy z Korei Północnej. Wykonywali ciężkie prace spawalnicze i montażowe, otrzymując za to nędzne wynagrodzenie. Szacunki wskazują, że w tym czasie zatrudnionych było w Polsce ok. 800 Koreańczyków z KRLD. Dopiero po 2016 r. w związku z rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ Polska przestała wydawać im zezwolenia na pracę i rozpoczęła stopniowe wygaszanie kontraktów. Ale nie liczni północnokoreańscy robotnicy pracowali w polskich stocznich jeszcze w 2018 r.

Biznes był tak opłacalny, że gdyby nie wspomniana rezolucja i polityczne kontrowersje (m.in. dotyczące wspierania północnokoreańskiego reżimu i skandalicznych warunków zatrudnienia), w Polsce mogłyby się znaleźć tysiące robotników z Korei Północnej. Była to tania, a nade wszystko zdyscyplinowana siła robocza, która mogła zastąpić Polaków. Ci bowiem po wejściu Polski do UE rozjechali się po całej Europie w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i wyższych dochodów.

Nie tylko biznes

Najbardziej wiarygodnymi informacjami dotyczącymi zatrudnienia obcokrajowców w Polsce dysponuje ZUS. W kwietniu br. opublikowany został raport „Cudzoziemcy w polskim systemie ubezpieczeń społecznych 2024”. Wynika z niego, że w grudniu ub.r. pracowało

u nas 3,4 tys. obywateli Zimbabwe (49 razy więcej niż w 2015 r.) i 15,2 tys. Kolumbijczyków (140 razy więcej niż w 2015 r.). Najwięcej osób objętych ubezpieczeniem emerytalnym i rentowym (787 468) to Ukraińcy, którzy dobrze odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Polscy pracodawcy chętnie zatrudniali ich w budownictwie, przetwórstwie przemysłowym, produkcji mebli, przy produkcji wyrobów spożywczych oraz opakowań wyrobów metalowych. Tysiące znalazły zatrudnienie w logistyce i przy pracach przeładunkowych. Ukraińcy są także cenieni jako kierowcy ciężarówek. W rolnictwie i ogrodnictwie nasi sąsiedzi znaleźli zatrudnienie jako robotnicy sezonowi. W handlu Ukrainki pracują w kasach supermarketów, w sklepach jako sprzedawczynie, osoby sprzątające itp. Coraz częściej możemy je spotkać w szpitalach, gdzie są pielęgniarkami, w placówkach opiekuńczych pracując jako opiekunki.

W zeszłym roku w Polsce było zarejestrowanych ponad 77,7 tys. jednoosobowych działalności gospodarczych założonych przez obywateli Ukrainy. Oprócz tego otworzyli oni 11,3 tys. spółek z kapitałem ukraińskim. Łącznie w latach 2022 – 2024 Ukraińcy uruchomili w Polsce prawie 90 tys. firm, głównie w takich branżach jak budownictwo, usługi i sektor IT.

Są jeszcze Białorusini, którzy w 2024 r. mieli zarejestrowanych ponad 23 tys. przedsiębiorstw. Były to głównie firmy

(w tym jednoosobowe) działające w takich sektorach jak komunikacja, IT i produkcja oprogramowania (66 proc.). W budownictwie, tak popularnym wśród Ukraińców, zarejestrowanych jest jedynie 5 proc. jednoosobowych firm białoruskich. Reszta to handel, logistyka i transport. Dane wskazują na to, że większość białoruskich imigrantów to osoby bardzo dobrze wykształcone, o wysokich kwalifikacjach.

Przeostroga z Japonii

Dlaczego imigranci są cenni na polskim rynku pracy? Głównie ze względu na kurczącą się liczbę Polaków w wieku produkcyjnym. Coraz więcej osób przechodzi na emeryturę i państwo musi zapewnić im utrzymanie. Legalnie zatrudnieni, a więc płacący podatki i składki ubezpieczeniowe imigranci, pomagają utrzymać system świadczeń społecznych. Wnoszą nowe spojrzenie, są bardziej kreatywni i przykładają się do pracy. Jeśli zakładają działalność gospodarczą i rozwijają swoje firmy – tym lepiej. Płacą wyższe podatki i przyczyniają się do rozwoju kraju.

Postulaty środowisk prawicowych, określających się jako „patriotyczne” i „narodowe”, zmierzające do ograniczenia imigracji to działanie na szkodę Polski. Ich spełnienie groziłoby załamaniem gospodarczym. Chyba że panowie Braun i Bąkiewicz mają genialny plan, jak uchronić nas przed migrantami,

a jednocześnie zapewnić Polsce wzrost gospodarczy.

Jest na świecie kraj, który zrezygnował z imigrantów i mimo niewyobrażalnych nakładów finansowych utknął w pułapce niskiego wzrostu. To Japonia – w latach 70. i 80. champion rozwoju gospodarczego.

Japończycy nigdy nie zdecydowali się na szersze otwarcie granic dla imigrantów. Największą grupę nie-Japończyków w Kraju Kwitnącej Wiśni stanowią Koreańczycy, a właściwie potomkowie osób sprowadzonych na wyspy w latach 1910 – 1945, kiedy Cesarstwo Wielkiej Japonii okupowało Koreę. Jest ich obecnie ok. 330 tys. Mają status *zainichi*, co dosłownie oznacza „rezydujący w Japonii”.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Koreańczycy utracili prawo do obywatelstwa japońskiego. Przez dekady byli pozbawieni praw socjalnych i politycznych. Nie mogli głosować, nie mieli dostępu do części świadczeń, np. zasiłków, państwowej służby zdrowia itp. Mieli trudniejszy dostęp do pracy, problemy w zakupie nieruchomości, a ich dzieci były stygmatyzowane w szkołach.

Sytuacja zaczęła się zmieniać pod koniec lat 90. XX w. Formalnie ich status zbliżony jest dziś do pozycji Japończyków, lecz ich prawa polityczne są ograniczone. Japończycy nie wyobrażają sobie otwarcia kraju dla imigrantów. Dlatego od dekad rozwijali robotykę, zakładając, że ludzi w fabrykach zastąpią maszyny.

Nieprzypadkowo zatem pierwszy wyprodukowany w 2000 r. przez Hondę robot ASIMO, poruszający się niemal jak człowiek, wykonany został w Japonii. Miał to być krok w kierunku stworzenia inteligentnego robota, który zajmowałby się osobami starszymi.

Społeczeństwo japońskie bardzo szybko się starzeje. Od lat brakuje rąk do pracy. W supermarketach przy kasach można spotkać, pracujące po kilka godzin dziennie, ponad 70-letnie kobiety. Pracują także starsi mężczyźni. Mimo to Japończycy nie życzą sobie przybycia z zewnątrz. I są tego konsekwencje. Dług publiczny Japonii jest dziś najwyższy na świecie. To 235 – 252 proc. japońskiego PKB – 1300 bln jenów! Dla porównania – dług publiczny Polski na koniec I kwartału br. wyniósł 57,4 proc. naszego PKB – 2 123,5 mld zł. Gdyby Japonia wpuściła imigrantów, może jej sytuacja gospodarcza polepszyłaby się. Jednak, zdaniem Japończyków, nie byłaby to już Japonia, jaką znają i kochają.

Czy to Bąkiewiczowi i Braunowi się podoba, czy nie, Polska przyjmuje i będzie przyjmowała imigrantów. To dowód na to, że się bogacimy. A poza wszystkim potrzebujemy rąk do pracy. Jeśli zatem wyznawcy idei narodowych i patriotycznych oraz środowiska kibicowskie chcą powstrzymać napływ obcokrajowców szukających u nas pracy, powinni zająć się płodzeniem dzieci.

GRZEGORZ RUDNIK
Angora 33/2025

A to Polska właśnie

Tak smakuje przeszłość

Znika kultowy „Bar Osiemdziesiątka”

Bywał tu Lech Wałęsa, kręciono filmy i teledyski, ale przede wszystkim można tu zjeść schabowego, flaczki czy żurek, tak jak jadano się w latach 80. i 90. „Bar Osiemdziesiątka”, jedna z najbardziej klimatycznych i oryginalnych miejscówek na terenie stoczni, wkrótce może zniknąć z mapy Trójmiasta. – Dostaliśmy wypowiedzenie, jesienią wjadą tu buldożery. Szukamy nowego miejsca – mówi nam właściciel Dariusz Ryć.

Termin wyprowadzki

„Bar Osiemdziesiątka” przy ul. Narzędziowców stoi w śladzie planowanej Drogi do Wolności. W dodatku na dwóch działkach. Jedna należy do Stoczni Cesarzowskiej, druga do miasta. Sytuację komplikuje fakt, że lokal podłączony jest do starej sieci wodno-kanalizacyjnej, która niebawem – przez konieczność rozpoczęcia kolejnych inwestycji na Młodym Mieście – zostanie przecięta. Bar zostałby wówczas bez dostępu do wody i ścieków. – W związku z tym otrzymaliśmy wypowiedzenie umowy najmu. Możemy zostać do końca sierpnia, maksymalnie do połowy września – mówi Dariusz Ryć. Pracuje tu całe życie.

Najpierw – tuż po szkole – zatrudnił się w stoczni, która była wówczas miastem w mieście. Z własną komunikacją, własnym działem zieleni, gastronomią i systemem zaopatrzenia. W zakładzie pracowało ok. 17 tys. osób, które w ciągu dnia trzeba było nakarmić. Stocznicy mieli do dyspozycji m.in. stołówkę centralną przy Bramie nr 2, a także osiem barów i bufety serwujące



drobne przekąski. Bary wydawały z kolei posiłki regeneracyjne. Jednym z nich był „Bar Osiemdziesiątka”, który najpierw w latach 80. był „Bufetem nr 8”, a potem, od roku 1994 – „Barem pod Wierzbą”. – Rosła tu wielka wierzbą i stąd ta nazwa. Potem, gdy ze względów bezpieczeństwa drzewo trzeba było wyciąć, ludzie pytali, dlaczego to „Bar pod Wierzbą”, skoro nie ma tu żadnej wierzb. Uznaliśmy więc, że zmienimy nazwę i w nawiązaniu do roku 1980, czyli roku powstania tego miejsca, powstał „Bar Osiemdziesiątka” – przypomina pan Dariusz.

Kanapki Wałęsy

Bywał tu i Lech Wałęsa, i Jacek Kuroń. Jadła Henryka Krzywonos, wpadali Maciej Płażyński i Aram Rybicki. Gdy w rogu sali siadał Wałęsa, zazwyczaj zamawiał kawę. W szklance z koszykiem. Można się tu z niej napić czarnej parzonej także dzisiaj.

Pewnego razu do Wałęsy podchodzi gospodarz i pyta: „Czy pan

przewodniczący by coś zjadł”. Wałęsa podniósł wzrok i powiedział: „Nie, dziękuję. Danusia zrobiła mi kanapki” – pan Dariusz się śmieje. Jak dodaje, Wałęsa bał się już wówczas różnego rodzaju prowokacji Służby Bezpieczeństwa i wolał pozostać przy swoim suchym prowiancie.

Nie ma pieniędzy, nie ma obiadów

Gdy stocznia zaczęła zwalniać ludzi, zaczęły się problemy. Także z płatnościami. Jak zaopatrzyć bar, jak gotować i jak karmić ludzi, jak nie ma za co kupić podstawowych produktów? Radzono sobie na różne sposoby. Jednym z nich było ultimatum: albo płacie, albo stocznicy nie dostaną jedzenia. A to już było ryzyko strajku, buntu i paraliżu ogromnego zakładu.

– Raz czy dwa zastosowaliśmy ten fortel i zadziałało. Pieniądze znalazły się natychmiast. Choć pamiętam też taką sytuację, że pani wiceprezes obiecywała nam wypłatę zaległości

maksymalnie za dwa dni, dając nam słowo honoru. Po dwóch dniach okazywało się, że pani prezes od wczoraj tu nie pracuje – wspomina nasz rozmówca.

Teraz jest inaczej, lepiej. Kapitalizm sprawił, że bar utrzymują klienci. Przychodzą, jedzą, płacą i wychodzą zadowoleni. Lokal stał się kultowy, także dlatego, że jest wehikułem czasu.

Tu wszystko jest autentyczne: wystroj z lat 80. z oryginalną mozaiką na podłodze czy galerią zdjęć z historii strajków w stoczni. Muzyka, która leci z głośników też, no i jedzenie. Schabowy, bigos, żurek, flaczki. W szklanej ladbzie, jaką pamiętamy z lat 80. i 90., zimne przekąski. Dla dorosłych alkohol. Jeszcze w czerwcu można było tu kupić butelkowe piwo za 9 zł.

– Podniosłem ceny, bo ludzie z nas szydzili, że tak tanio. Ale wbrew pozorom wcale tego alkoholu nie schodzi tak dużo. Raczej jesteśmy znani z dobrej kuchni. Odpowiada za nią moja żona Iwona, z którą zresztą się tutaj poznaliśmy. Jesteśmy ostatnim takim miejscem na mapie stoczni. Wszyscy inni zniknęli. Zaraz może nie być i nas – przyznaje właściciel.

Ślady po ludziach

Pan Dariusz (...) od kilku tygodni szuka dla „Osiemdziesiątki” nowego miejsca. Całego baru przenieść nie sposób, ale w nowym miejscu – o ile takie znajdzie – chciałby zachować klimat tego baru. Z bibelotami, w które przez lata obrastał lokal, ze śladami po ludziach, którzy od lat nie pracują już w stoczni albo po prostu nie żyją. Są tu

autentyczne stoczniove latarki, kaski, radia, telefony i mnóstwo drobnych przedmiotów przypominających o historii Gdańska i stoczni. Dziś zaglądają tu głównie pracownicy okolicznych budów i turyści. Także zagraniczni, którzy w internecie o „Osiemdziesiątce” piszą tak: „Najlepsze pierogi, jakie kiedykolwiek jadłam. Duże, doskonale nadzienie, miękkie (...)” – ocenił Eros. „(...) Już od progu czuć klimat PRL-u: mozaikowa podłoga, półki wypchane porcelaną i szklankami z epoki, a za ladą kultowe napoje, konserwy i słoiki, jakby czas się tu zatrzymał. Zamówilem kotlet schabowy i żurek – klasika w najlepszym wydaniu. Dobre, uczciwe jedzenie, bez udziwnień. W tle leciały przeboje z lat 70. i 80., które idealnie dopełniały ten klimat retro” – napisał pan Tomasz (...).

Filmy, seriale i koniec

Niedawno teledysk kręcił tu raper Kizo. Wcześniej nagrywano tu etudy filmowe (reż. Robert Gliński „Solidarność, Solidarność”), kręcono zdjęcia do filmu „Strajk” (reż. Volker Schlöndorff) i seriale Netflixa, m.in. „Brokat”. Pierogami i schabowymi zajadały się ekipy organizowanych na terenie stoczni koncertów: Davida Gilmoura czy Jeana-Miche-la Jarre’a.

(...) We wrześniu wjadą tu buldożery. Po 45 latach istnienia ostatni stoczniowy bar zniknie z mapy Gdańska. – Robię wszystko, by jeszcze się gdzieś zaczepić i znaleźć dla nas nowe miejsce. Ale nie jest łatwo. Chciałbym pozostać gdzieś w pobliżu, na terenach stoczni. Ale rynek jest trudny. Czas idzie do przodu. Nie wiem, co będzie dalej.

MACIEJ KOROLCZUK
(Skróty pochodzą od redakcji „Angory”) *Angora 30/2025*

Wiktorowski trenerem Osaki

Sportowe media nie mają wątpliwości i ogłaszają, że nowym szkoleniowcem utytułowanej i szalenie popularnej japońskiej tenisistki zostanie Polak, w przeszłości prowadzący Igę Świątek. Współpraca Naomi Osaki i Tomasza Wiktorowskiego zapowiada się jako wielka szansa dla tego duetu. Ambitna zawodniczka znów chce wrócić na szczyty, a trener udowodnić, że jest gotowy pracować z tenisistkami ze światowego topu.

Polska nie słynie z renomowanych trenerów. Tych z najwyższej półki, pracujących w sportach zespołowych czy indywidualnych. Raczej to my ściągamy do współpracy zagranicznych fachowców, niż nasi szkoleniowcy znajdują angaż poza krajem. Dlatego historia

Tomasza Wiktorowskiego jest tak bardzo wyjątkowa. 44-latek dał się poznać jako świetny mentor, gdy do wielkich sukcesów poprowadził Igę Świątek, naszą narodową dumę. W październiku 2024 roku ich drogi się rozeszły. Świątek pracuje obecnie z belgijskim „trenerem gwiazd”, co nie jest określeniem na wyrost. Wim Fissette miał pod swoimi skrzydłami takie nazwiska jak Kim Clijsters, Simona Halep, Wiktorija Azarenka, Angelique Kerber czy Naomi Osaka. Tenisowa karuzela trenerska trwa w najlepsze, bo Osaka właśnie zakończyła przygodę z Francuzem, Patrickiem Mouratoglou, i – jak przystało na zawodniczkę o wielkiej renomie – nie może sobie pozwolić na brak sztabu szkoleniowego. I w tym

momencie do wielkiej gry powraca Wiktorowski! Podobno jeszcze niedawno – jak relacjonował w rozmowie z „Polskim Radiem 24”



Wojciech Fibak – był blisko związania się z Jeleną Rybakina czy Karoliną Muchową, ale oferta marzeń przyszła od Naomi Osaki.

Japońska tenisistka to nie tylko czterokrotna mistrzyni wielkoszlemowych turniejów i była pierwsza rakietka świata według rankingu WTA. To wielka idolka, uwielbiana nie tylko w swojej ojczyźnie, ciesząca się olbrzymią popularnością, o czym świadczą chociażby zawrotne liczby obserwujących jej życie w mediach społecznościowych czy lukratywne kontrakty sponsorskie, jakie podpisuje z największymi firmami, co daje jej pozycję jednej z najlepiej zarabiających kobiet w świecie sportu. – Najpierw to będzie okres próbny. Muszą się poznać, wyczuć się i spróbować dogadać. Wiktorowski jest znany z twardego charakteru, ale i pełnego zaangażowania w pracę i wysokich wymagań – mówi

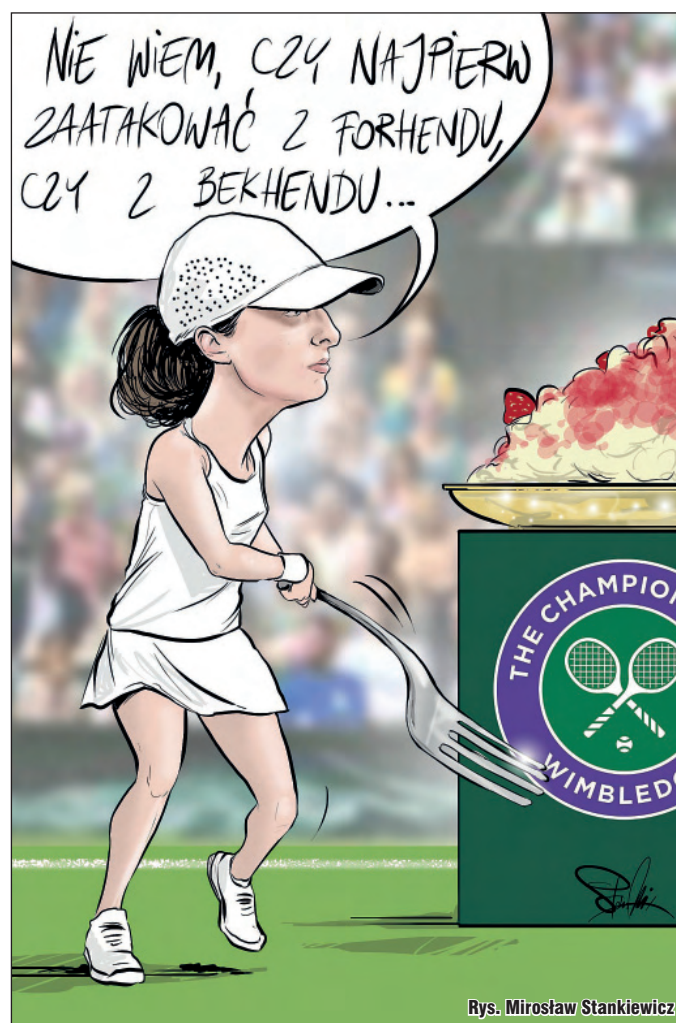
dziennikarka Courtney Nguyen dla portalu tennisworld.usa.org.

Jej słowa potwierdzają także inne media (espn.com, wtatennis.com, nytimes.com), a najlepszym dowodem, że Osaka i Wiktorowski chcą działać razem, są zdjęcia z turnieju w Cincinnati, gdzie Polak był obecny w boksie Japonki, skąd nie tylko z emocjami śledził jej mecze, ale też udzielał wskazówek. Ćwiczyli już razem na korcie. Jeśli sprawy potoczą się po myśli polskiego trenera, wielki debiut w nowej roli, z równie wielkimi oczekiwaniami, może przypaść na jeden z najważniejszych turniejów sezonu, czyli rozpoczynający się 24 sierpnia US Open, z którym Japonka ma piękne wspomnienia. Naomi Osaka na słynnych amerykańskich kortach czuje się świetnie, triumfowała tu w 2018 i 2020 roku. Jak będzie teraz?

(MW)
Angora 32/2025

Co roku podczas Wimbledonu fani tenisa zjadają niemal trzy miliony sztuk truskawek ze śmietaną

Mistrzowski makaron



Rys. Mirosław Stankiewicz

Bywalcy angielskiego kortu lubią dodać do tego tradycyjnego deseru kieliszek szampana. Sędziowie podczas meczów rozgrywanych nie tylko przez Igę Świątek, ale i innych zawodników, niejednokrotnie musieli upominać kibiców, by ci powstrzymali się od otwierania szampana w trakcie gry. Zdarzyło się któregoś razu, że korek wystrzelony z butelki z siłą pocisku wylądował na korcie. Co więcej, w ciszy, która z reguły panuje na korcie, charakterystyczny odgłos strzelającego korka mógłby zdekoncentrować tenisistów. – Będę wspominać ten dźwięk i rozpoznam go nawet wyrwana ze snu – żartowała Iga już po swoim zwycięstwie na Wimbledonie.

Truskawki ze śmietaną nie powodują na szczęście takiego zamieszania i są od dziesięcioleci kulinarnym symbolem angielskiego turnieju. I chociaż, jak podają organizatorzy, zjada się ich tam co roku niemal trzy miliony sztuk, to teraz może się to zmienić. Wszystko za sprawą tylko co pozorze niewinnego zdania, które padło z ust naszej tenisistki podczas pomeczowego wywiadu

po jej wygranej z Amerykanką Danielle Collins. Zapytana wtedy o to, co zje na kolację i czy pozwoli sobie na jakieś odstępstwo od diety, Iga Świątek odpowiedziała: – Mam swoje ulubione danie. To makaron z truskawkami. Polska zawodniczka tłumaczyła, że makaron, truskawki i odrobina jogurtu – to jest po prostu pyszne. Wtedy jeszcze Iga nie była świadoma, że oto rozpętuje największą kulinarną rewolucję od czasów pamiętnej bułki z bananem wylansowanej przez naszego skoczka narciarskiego Adama Małysza.

Na talerzu

Internet zareagował błyskawicznie, sieć zalały memy, czyli stworzone przez internautów dowcipne obrazki. Na jednym z najzabawniejszych Iga pozuje z wręczonym jej na Wimbledonie trofeum w kształcie dużego talerza. Na środku naczynia autor umieścił oczywiście makaron z truskawkami. Polacy byli obrotem spraw na Wimbledonie zachwyceni: „Odżyły wspomnienia z dzieciństwa”; „To moje ulubione letnie danie” – pisali rozentuzjasmowani w sieci. Inni zwracali uwagę, że zamiast jogurtu

wolą dodawać śmietaną, ale to już był spór wyłącznie o didaskalia. Polska długa i szeroka i politycznie podzielona zjednoczyła się na moment wokół miłości do makaronu z truskawkami. Nie było przez chwilę prawicy, nie było lewicy – był zjednoczony front miłośników dania, które przynajmniej raz w roku pojawia się na stole niemal w każdym polskim domu i którego dobrego imienia jesteśmy gotowi bronić jak niepodległości. Nikomu nie przeszkadzało nawet to, że makaron z truskawkami swój rodowód ma w głębokim, biednym PRL. Pysznych truskawek był ci u nas zawsze co lato dostatek, a tanich makaronów (pamiętnych dwu- i czterojęzycznych) też z reguły w sklepach nie brakowało. Co ciekawe, naiwni klienci przez lata myśleli, że te dwa lub cztery jajka, które dodawano do mąki, przypadają na kilogram mąki. Musiał dopiero runąć PRL, by jakiś technolog żywności wyjaśnił w wywiadzie prasowym, że cztery jajka w makaronie owszem były, ale nie na kilogram, tylko na całą tonę mąki. Takie to były czasy, ale i tak makaron z truskawkami będziemy wspominać z rozrzewnieniem.

Zbrodnia w kuchni

Dobrze znana pod naszą szerokością geograficzną potrawa, o której z taką dumą opowiadała na korcie w Wimbledonie Iga, wywołała jednak w świecie konsternację, szok i niedowierzanie. „To powinno być zakazane jako zbrodnia na włoskiej kuchni” – orzekli kuchenni ortodoksi. Nawet bez próbowania upierali się, że łączenie wytrawnego makaronu ze słodkimi truskawkami to najpierw mordowanie tradycji kulinarnej, a potem cierpienie dla każdego wykwiniego podniebienia. Mylą się ci, którzy sądzą, że Włosi, którzy znają jedynie wytrawne makarony (czyli na słono, nie na słodko), wyłącznie potępił w czambuł polską wariację. Tuż po zwycięstwie Igi na trawiastym korcie Wimbledonu organizatorzy turnieju we Włoszech skontaktowali się z naszą tenisistką: – Właśnie odebrałam SMS od dyrektora Italian Open, który powiedział mi, że w związku

z moją wygraną w przyszłorocznym menu znajdzie się makaron z truskawkami – przekazała dziennikarzom tenisistka. A więc to nie koniec makaronowej sagi i za niespełna rok, gdy w Rzymie będą mierzyć się ze sobą najlepsi zawodnicy, znów usłyszymy o polskim daniu. Zjeść je w wersji włoskich szefów kuchni to może być nie lada gratka.

Mimo wątpliwości co do walorów smakowych makaronu z truskawkami znaleźli się w szerokim świecie śmiałkowie gotowi odtworzyć mistrzowskie danie w zaciszu swoich kuchni. Do grona chętnych na żywieniowe eksperymenty dołączyła nawet redakcja wpływowego „New York Timesa”. Amerykańska gazeta nie tylko opublikowała na swoich łamach dokładny przepis, ale i podała polską nazwę dania, by niosła się w świat. Internauci przyznali temu danu cztery na pięć gwiazdek, a słowom zachwytu w komentarzach nie było końca: „Makaron? Dobry. Truskawki? Dobrze. Cukier dobry. Co w tym daniu może być nie tak”. O makaronie z truskawkami wypowiedziała się w artykule redakcji z Nowego Jorku także polska szefowa kuchni i autorka książek kulinarnych Adriana Marczevska. – To jedno z tych dań, które pamięta każde polskie dziecko – podkreśliła. – Dla mnie jest to potrawa głęboko sentymentalna, ale też zaskakująco kompletna. Ma wszystko: węglowodany, owoce, nabiał, cukier i ogromną dawkę nostalgii. To po prostu smak polskiego lata.

Dopiero wtedy, gdy w „New York Timesie” o wartościach odżywczych i smakowych makaronu wypowiedzieli się eksperci, ekipa Igi Świątek zorientowała się, że świat ogarnęło nowe makaronowe szaleństwo. Wspominała o tym w TVN psycholożka naszej tenisistki Daria Abramowicz. Notabene, ona woli makarony w bardziej tradycyjnym, włoskim wydaniu i nie podziela zachwytów swojej podopiecznej dla oryginalnego owocowego dania. Dziennikarki stacji ESPN na żywo przeprowadziły w programie test. Jedna stwierdziła, że danie jest okropne, druga dała mu cztery na dziesięć punktów. Podobną próbę podjęła dziennikarka CNN Paula Newman: – Wybacz, Polsko, to nie mój smak – stwierdziła po spróbowaniu. Ale kto by się tym przejmował! My wiemy swoje, a poza tym makaron z truskawkami przygotowywał

już wtedy cały świat, efektami dzieląc się w sieci.

Reklama, promocja, pieniądze

Po owym pospolitym ruszeniu nadeszła pora na tak zwany real time marketing: tak określa się wszelkie działania promocyjne produktu czy usługi, w których wykorzystuje się nawiązanie do bieżących wydarzeń. Im szybciej, tym lepiej. I tak premier Donald Tusk wrzucił do sieci zdjęcie ulubionego dania Igi, którym miał posilać się, jednocześnie oglądając finałowy mecz Wimbledonu. Makaron na talerzu premiera wyglądał tak ładnie, że niektórzy zaczęli podejrzewać, iż nie był nawet wcześniej ugotowany, a fotografia to jedynie PR-owa ustawka. Ulubiony makaron Igi trafił też błyskawicznie do jednego restauracyjnego menu: osobiście serwował je gościom restauracji w podwarszawskim Konstancinie Adam Gessler. Inny lokal w stolicy zachęcał: Przez cały tydzień serwujemy makaron z truskawkami dla tych dzieci, które marzą o trenowaniu tenisa. Który rodzic się nie skusi? Z kolei Modest Amaro – sądząc po zdjęciach publikowanych w sieci – serwuje makaron z truskawkami obsypany jadalnymi kwiatami. Ewa Wachowicz w swoim przepisie wymienia jeden składnik, o którym nie wspomniała Iga: to palone masło, którym należy polać ugotowany al dente makaron i które ponoć nadaje prostemu danu wykwintego smaku.

Lepszy niż pierogi

Makaron z truskawkami okazał się też znacznie gorętszym daniem niż pierogi, które w kosmos zabrał nasz dzielny astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski. Analitycy Instytutu Monitorowania Mediów policzyli, że w ciągu zaledwie kilku dni, między 5 a 9 lipca, wątek dotarł do niemal dwudziestu pięciu milionów zagranicznych internautów. To aż dziesięć razy więcej niż zasięg informacji o „astropierogach” (tak je nazwano) Sławosza. Najwięcej, bo aż jedenaście milionów osób, usłyszało o polskim przysmaku w Wielkiej Brytanii. Całkiem spore zainteresowanie makaronem wywołał także w Stanach Zjednoczonych: przeczytało tam o nim niemal sześć milionów osób. Na kolejnych miejscach znalazły się Indie, Włochy i Niemcy.

ANDRZEJ RYŚ
Angora 30/2025



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu

Zakazane pamiątki

Futra i zegarki Rolex, czyli...

Letnie bagaże pod lupą celników

Alkohole grubo powyżej dopuszczalnych norm, podobnie luksusowe perfumy i kosmetyki, podrabiane zegarki marki Rolex oraz dzikie zwierzęta i rośliny – oto co znajdują celnicy na lotnisku w Bydgoszczy w walizkach turystów wracających m.in. z wakacji.

W sezonie letnim celnicy mają zawsze pełne ręce roboty. – Choć prowadzimy akcje edukacyjne, podróżni wciąż próbują wwieźć do Polski towary, których absolutnie nie wolno – podkreśla kom. Katarzyna Durlak, kierownik Oddziału Celnego Portu Lotniczego w Bydgoszczy.

Z życia wzięte: funkcjonariusze celni typują do kontroli dwóch podróżnych, którzy do Bydgoszczy wrócili samolotem z Londynu. Idą korytarzem „zielona linia – nic do zgłoszenia” w ramach ulgi celnej. W bagażu jednego z nich mundurowi znajdują ponad 10 litrów wysokoprocentowego alkoholu. Natomiast drugi nie zadeklarował, że przewozi ekskluzywne perfumy o wartości ponad 25 tys. zł. Obaj zostają ukarani mandatami.

W Polsce limit ulgi celnej wynosi 430 euro (ok. 1800 zł) w przypadku podróżnych przybywających drogą powietrzną lub morską. Dla alkoholu i papierosów wprowadzono oddzielne kryteria (1 litr alkoholu powyżej 22 proc. lub 2 litry do 22 proc.).



Rys. Katarzyna Zalepa

Co można mieć w walizce?

– Na przejściu granicznym w Bydgoszczy funkcjonariusze KAS zatrzymują głównie produkty odzwierzęce i roślinne – mówi Katarzyna Durlak. – Podróżni przywożą również alkohole powyżej dopuszczalnych norm. W trakcie kontroli celnik ujawnił np. sześć sztuk podrabianych zegarków marki Rolex. Należy pamiętać, że wszelkiego rodzaju produkty i upominki, których wartość przekracza 430 euro lub ich liczba wskazuje na charakter

handlowy, należy zgłosić służbie celno-skarbowej przed opuszczeniem przejścia granicznego. Za wykroczenie grożą mandaty karne w wysokości od 466,60 zł do 23 330 zł.

Natomiast w przypadku przewozu okazów CITES mamy przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia. Przypomnijmy, że chodzi tutaj o żywe lub martwe okazy dzikich zwierząt i roślin, które są objęte konwencją CITES o międzynarodowym

handlu zagrożonymi gatunkami zwierząt i roślin.

Zanim więc spakujemy walizkę, sprawdźmy, ile gotówki można przewieźć przez granicę, jakie wakacyjne pamiątki zostaną zatrzymane przez służby celne, jak nie dać się wciągnąć w przemyt – nawet nieświadomie. Krajowa Administracja Skarbowa przygotowała specjalny poradnik na ten temat.

Przewóz gotówki przez granicę UE, w tym przez polską, podlega regulacjom prawnym. Należy zgłosić celnikom kwoty równe lub przekraczające 10 000 euro (ok. 42 500 zł) lub równowartość w innej walucie.

Oto zaś normy ilościowe w przypadku przewożenia wyrobów tytoniowych samolotem lub drogą morską: papierosy – 200 sztuk albo cygaretki (cygara o masie nie większej niż 3 gramy/sztuka) – 100 sztuk, cygara – 50 sztuk lub tytoń do palenia – 250 gramów. Zwolnienie można stosować do dowolnego połączenia wyrobów tytoniowych, pod warunkiem że suma wartości procentowych z poszczególnych norm nie przekroczy 100 proc. I tak np. maksymalnie można przywieźć 100 sztuk papierosów (100 sztuk stanowi 50 proc. normy) i 25 sztuk cygar (kolejne 50 proc.).

Z kolei w przypadku alkoholu i napojów alkoholowych limity przedstawiają się następująco:

napoje o mocy objętościowej alkoholu powyżej 22 proc., alkohol etylowy nieskażony o mocy objętościowej alkoholu wynoszącej 80 proc. i więcej (np. wódka) – 1 litr albo alkohol i napoje alkoholowe o mocy objętościowej alkoholu nieprzekraczającej 22 proc. – 2 litry (np. likier); wina niemusujące – 4 litry; piwo – 16 litrów.

W praktyce można mieć przy sobie maks. 0,5 litra wódki (0,5 litra wódki stanowi 50 proc. normy), 1 litr likieru o mocy do 22 proc. (również 50 proc.) oraz 4 litry wina i 16 litrów piwa.

Bez ograniczeń związanych z przeprowadzeniem kontroli na granicy dopuszczalny jest wwóz do Polski tylko pięciu gatunków owoców: bananów, kokosów, durianów, ananasów i daktyli.

Żywność pochodzenia niezwierzęcego jest zwolniona z kontroli, jeśli jest przywożona w ilościach wskazujących na niehandlowy charakter przywozu (na własne potrzeby). Zaś żywność pochodzenia zwierzęcego (np. wyroby mięsne i zawierające mleko) podlega ograniczeniom, a w przypadku ruchu podróżnych takiej żywności nie można przywieźć. Osoby, które mają takie artykuły, są zobowiązane do umieszczenia ich w specjalnych pojemnikach znajdujących się na przejściach granicznych.

Możliwy jest przywóz z zagranicy leków na własne potrzeby w liczbie nieprzekraczającej pięciu najmniejszych opakowań.

Wywóz bądź przywóz środków odurzających i substancji psychotropowych jest zakazany, z wyjątkiem sytuacji, gdy robią

Seksualny dobrostan

Sexual wellness to koncentracja na świadomym zainteresowaniu swoją seksualnością. Można praktykować na zorganizowanych wyjazdach, ale rezultaty przynosi dopiero codzienna praca.

Sexual wellness kojarzy się przede wszystkim z gadżetami erotycznymi, lubrykantami albo suplementami, które mają podkręcać libido. W tej idei chodzi jednak o coś innego: zainteresowanie się własną seksualnością, zrozumienie, jaką rolę odgrywa satysfakcja seksualna w naszym dobrostanie. – Ważne, żeby wiedzieć, co sprawia, że czujemy się istotą seksualną, co pozwala nam rozwijać inteligencję erotyczną i potencjał seksualny – mówi Patrycja Wonatowska, psycholożka, seksuolożka, edukatorka seksualna, specjalistka w zakresie zdrowia

seksualnego, wykładowczyni akademicka i współtwórczyni Instytutu Pozytywnej Seksualności. – W sexual wellness zwraca się uwagę m.in. na skrypty międzypokoleniowe, aspekty komunikacyjne i codzienne trudności, na przykład wstyd.

Przy czym, zaznacza Patrycja Wonatowska, sexual wellness nie musi być pracą z zaburzeniami czy wyzwaniem. – Dla tych, którzy mają w swoim odczuciu udane życie seksualne, ale chcieliby mieć jeszcze lepsze, może się okazać przygodą – mówi ekspertka. Wyjaśnia, że dzięki sexual wellness można otworzyć się na to, co wcześniej nas nie

interesowało. Okazją do sprawdzenia, jak to działa, są wyjazdy typu sexual wellness retreats.

Ocean

Na razie w Polsce takich wyjazdów jest niewiele, ale na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, rynek ten prężnie się rozwija. Swoją sexual wellness retreat ma nawet Esther Perel, światowej sławy terapeutka par. W programie dyskusje, interaktywne ćwiczenia i fizyczne praktyki, w zespole – psychoterapeuta, psychiatra i instruktorzy jogi. Miejsce akcji – położona na Oceanie Spokojnym Kostaryka. Esther Perel zaprasza osoby, które chcą „kultywować pożądanie” i rozwijać inteligencję erotyczną. Mogą przyjechać indywidualnie lub w parze. Kiedyś tego rodzaju wyjazdy adresowano głównie do par heteroseksualnych. Dziś organizatorzy otwierają się na pary nieheteroseksualne i niemonogamiczne, a także na singli i singielki. To

cenne, bo im więcej dowiemy się o swojej seksualności, tym lepiej dla przyszłych relacji. Co ważne, wyjazdy sexual wellness to propozycja dla osób w każdym wieku, także kobiet w okresie okołomenopauzalnym. – Kiedy kończymy 60 czy 70 lat, nasza seksualność nie jest taka jak wcześniej. Przyglądanie się temu, jak zmienia się na przestrzeni czasu, też wpisuje się w sexual wellness. Pomaga w zrozumieniu tych zmian i nienarzucaniu na siebie presji – wyjaśnia Patrycja Wonatowska. Klinika SHA w Hiszpanii oprócz wypoczynku oferuje konsultacje seksuologiczne, endokrynologiczne (połączone z badaniami hormonów) i ginekologiczne (z cytologią i USG piersi), a także sesję wzmacniającą mięśnie dna miednicy. Dla panów oferta jest podobna, tyle że zamiast z ginekologiem konsultują się z urologiem.

Ciało i emocje

Większość wyjazdów koncentruje się na emocjach albo ciele. Edukatorka seksualna Pamela Madsen odbywające się w egzotycznych lokalizacjach turnusy

Back to the Body reklamuje hasłem „It's not sex school, it's self school”, bo chce, żeby jej klientki przede wszystkim mogły lepiej poznać siebie. Rozmawiają wspólnie o postrzeganiu ciała, poczuciu własnej wartości, stawianiu granic, wyrażaniu potrzeb i otwieraniu się na przyjemne doświadczenia seksualne, ćwicząc codzienną pracę z ciałem, czyli tzw. bodywork i uczestnicząc w indywidualnych sesjach coachingowych.

Rezultaty tych wyjazdów zbadały za pomocą ankiet i wywiadów naukowczynie z Center for Human Sexuality Studies na Uniwersytecie Widener w Pensylwanii. – Respondentki czuły się bezpieczne, akceptowane i nieoceniane, a to – podkreśla ją badaczka – zachęca do zabawy i otwarcia się na nowości. Część z nich opisywała wyjazdy, a zwłaszcza sesje grupowe, jako transformacyjne doświadczenie siostrzeństwa. Nawet ateistki mówiły o duchowym wymiarze tego, co przeżywały podczas sesji bodywork. Sposób, w jaki uczestniczki postrzegały siebie, wyjazdy te zmieniały na lepszy.

to licencjonowane podmioty na podstawie stosownych zezwoleń. Dozwolony jest natomiast przewóz środków odurzających lub substancji psychotropowych na własne potrzeby lecznicze. Jednak trzeba mieć zaświadczenie zawierające dane pacjenta, lekarza, leku i organu wystawiającego.

Zwierzęta domowe towarzyszące podróżnym (psy, koty, fretki w liczbie nieprzekraczającej pięciu sztuk) mogą być przewożone do Polski między państwami Unii Europejskiej oraz wywożone poza UE na następujących warunkach: muszą mieć elektroniczny identyfikator, dokumenty potwierdzające fakt szczepienia (paszport zwierząt lub świadectwo weterynaryjne) oraz być zaszczepione przeciwko wściekliznie.

Każdy turysta, odwiedzając różne zakątki świata, przywozi pamiątki dla siebie czy bliskich. Nie każdy jednak wie, że kupując je w różnych częściach świata, może się przyczynić do wyginięcia rzadkich i chronionych gatunków zwierząt i roślin, z których pamiątki są wykonane (wspomniane okazy CITES). Nie należy kupować i przewozić przez granicę m.in.: kawioru, skór lub wyrobów ze skór dzikich kotów, niedźwiedzi, wilków, wypchanych ptaków drapieżnych, wyrobów wykonanych ze skór węży, krokodyli lub waranów, naturalnych medykamentów i produktów leczniczych (maści, balsamów itp.) zawierających pochodne z niedźwiedzi, pijawek lekarskich i innych zwierząt, koralowców, muszli, wszelkich pamiątek turystycznych,

takich jak np. nalewki na kobrach lub innych węzłach.

Uważaj na lotnisku!

Od 28 czerwca 2025 roku obowiązują nowe regulacje dotyczące przywozu dóbr kultury. W przypadku przywozu z państw trzecich najbardziej narażonych na nielegalny handel dóbr, które mają ponad 250 lat, potrzebne jest specjalne pozwolenie. Chodzi np. o zabytki archeologiczne. Gdy są przewożone dobra przeszło 200-letnie, których minimalna wartość wynosi 18 tys. euro (ok. 76 500 zł), wymagane jest oświadczenie importera. Mowa tutaj m.in. o obrazach, rzeźbach, manuskryptach, broni białej, monetach.

W ostatnich latach zatrzymawo wielu Polaków, tzw. narkokurierów. Jest to efekt działalności gangów, których ofiarami stają się coraz częściej polscy turyści. Przemysłownicy podrzucają narkotyki do bagażu. Dlatego warto zawsze pakować bagaż osobiście, upewnić się, że jest odpowiednio zabezpieczony (np. zafoliowany), nie zostawiać go bez opieki na lotnisku, nie przewozić żadnych przedmiotów należących do nieznanymi osób w celu przekazania komuś, a podczas kontroli granicznej pilnować, aby uniknąć celowej podmiany.

Jeśli są jakiegokolwiek pytania dotyczące zasad przewożenia towarów, można je zadać Straży Granicznej, dzwoniąc pod numery: +48 22 500 43 76 oraz +48 22 500 41 49 w godz. 9 – 16 lub wejść na stronę strazgraniczna.pl.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA
Angora 30/2025

Ostrożnie

Wyjazdy sexual wellness mogą więc być dobrym wstępem do bardziej pozytywnego przeżywania swojej seksualności. Trzeba jednak podchodzić do nich z ostrożnością.

Po pierwsze, takie wyjazdy dają często pewne złudzenie. Na tydzień odłączamy się od pędu, pośpiechu, e-maili. Wtedy znajdujemy przestrzeń na rozkwit naszej seksualności, ale gdy wracamy do starego życia, codzienne trudności magicznie nie znikają. Trzeba pracować nad tym, by nowe umiejętności stały się nawykami.

Czasem organizatorzy zachęcają do wyjazdu perspektywą, że można pozbyć się seksualnych blokad w krótkim czasie. – To niebezpieczne założenie – przestrzega Patrycja Wonatowska. – Warto zweryfikować, kto prowadzi wyjazd, bo jeśli rzucimy się na głęboką wodę bez odpowiedniego wsparcia, możemy wyjść z niego bardziej emocjonalnie poturbowani i poblokowani. Czasem nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak mocno odcisnęła się na nas przeszłość. Najlepiej,

jeśli taki wyjazd prowadzi edukator lub edukatorka seksualna z odpowiednim wykształceniem i doświadczeniem. Oni nie będą uczestników do niczego zmuszać, za to umiejętnie poprowadzą grupę, w której przecież zachodzą różne procesy. A eksplorowanie swojej seksualności w grupie może być cenne, bo rozmawiamy na ten objęty tabu temat z obcymi osobami. Jeśli powstrzymamy się przed ocenianiem, narzucaniem i rywalizacją, takie rozmowy mogą poszerzyć perspektywę.

– Niektórzy jadą na sexual wellness retreat z zamysłem, że muszą doświadczyć i dowiedzieć się jak najwięcej. Przez to może być im trudno powiedzieć, że w pewnych aktywnościach woleliby nie uczestniczyć. Do tego dochodzi presja. „Inni coś robią, więc ja też muszę, bo pomyślą, że nie chcę zadbać o swoją seksualność” – mówi Wonatowska. – Dobrze jest potraktować taki wyjazd również jako okazję do poćwiczenia mówienia „nie” i wyznaczania granic.

ZUZANNA KUFFEL
Angora 30/2025

Śledztwo pod śledztwem

Mieszkanka Warszawy, która próbowała doprowadzić do ukarania sprawcy molestowania córki, trafiła na ławę oskarżonych. Potem łódzka prokuratura uznała, że zarzuty dla niej były wynikiem przestępstwa.

8 lat więzienia – taka kara grozi Martynie (imię zmienione) i jej matce, które przed Sądem Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ (sygn. akt IV K 262/23) zostały oskarżone o składanie fałszywych zeznań. Prokuratura oskarżyła je o to, że celowo zeznały do protokołu nieprawdę, chcąc skierować organy ścigania przeciwko ojcu dziecka pani Martyny i obarczyć go odpowiedzialnością za przestępstwo, którego nie popełnił. Ich proces nagle się zatrzymał, gdy Prokuratura Okręgowa w Łodzi uznała, że oskarżenie kobiet było wynikiem przestępstwa, które z kolei mieli popełnić oskarżający prokuratorzy. Postępowanie organów ścigania w tej sprawie budzi przerażenie.

Szokujące zawiadomienie

W czerwcu 2019 roku mąż pani Martyny złożył do Sądu Okręgowego Warszawa-Praga pozew rozwodowy. Domagał się też ustalenia kontaktów z córką. Pani Martyna zabroniła mu tych kontaktów, po tym jak 9-letnia córka opowiedziała jej, że była molestowana seksualnie przez ojca. Dziecko przełamało się dopiero wtedy, gdy mężczyzna spakował swoje rzeczy i wyprowadził się ze wspólnie zajmowanego mieszkania.

Wstrząśnięta relacjami córki pani Martyna poszła na policję i tam złożyła oficjalne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa pedofilii. Za taki czyn polski Kodeks karny (art. 200) przewiduje do 12 lat pozbawienia wolności. Prokuratura takie sprawy traktuje priorytetowo.

9-letnia dziewczynka została przesłuchana w tzw. bezpiecznym pokoju. To specjalna procedura przesłuchiwanie dzieci, które padły ofiarami przestępstw. Z czynności sporządzono urzędowy protokół. W dużym skrócie: ojciec dziewczynki „zabawił się” z nią, a pedofilskie gierki filmował specjalną kamerą. Szczegóły nie nadają się do cytowania. Dość powiedzieć, że zaangażowany w sprawę psycholog dziecięcy uznał zeznania małej za wiarygodne. W jego ekspertyzie czytamy: *Dziewczynka sama mówi, że uległa wpływowi ojca i zastosowała się do*

jego żądania, aby nikomu nie mówić o jego zachowaniach wobec niej. Wymóg posłuszeństwa wzmocniony lękiem mógł być skuteczną barierą uniemożliwiającą ujawnienie. Stało się to możliwe dopiero po wyprowadzeniu się ojca (...) – okoliczności ujawnienia – po ustąpieniu zagrożenia, którego obawiała się (...) (zaindukowany przez ojca strach przed nagraniem jej zachowań w domu) i podczas fizycznej, trwałej nieobecności ojca.

Dziwne zaniechania

I tu zaczyna się zaskakujący bieg zdarzeń. Prokurator, do którego sprawa trafiła, nie wydał zarządzenia o przeszukaniu mieszkania ojca dziewczynki, aby znaleźć tam makabryczne filmy albo sprzęt do nagrywania. Nie postawił sobie również pytania o to, co dalej działo się z tymi zboczonymi filmami. Rutyną w takiej sytuacji jest zaangażowanie Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. To specjalna jednostka funkcjonująca w strukturach Komendy Głównej Policji, wyspecjalizowana w ściganiu przestępstw internetowych. Jej specjaliści dysponują narzędziami do przeszukiwania m.in. tzw. darknetu, czyli „ciemnej strony internetu”. To niekontrolowana przez nikogo przestrzeń wirtualna, gdzie dochodzi do przestępczych transakcji – m.in. do handlu pornografią dziecięcą. W tej szokującej sprawie prokuratura w ogóle nie zaangażowała ich do śledztwa. A przecież funkcjonariusze CBZC mogliby ustalić, czy mężczyzna próbował np. sprzedać filmy z pornografią dziecięcą, a jeśli tak, to komu.

Feralny protokół...

Przesłuchanie 9-letniej dziewczynki zostało nagrane, a potem bez jej wiedzy spisane. Do prokuratorskich akt trafił stenogram, który prokuratura włączyła w materiał dowodowy. Protokół z kolei mieli ocenić po trzech miesiącach od przesłuchania dziecka biegli z Opiniodawczego Zespołu Specjalistów Sądowych (OZSS). W ich opinii czytamy:

Opiniowana przekazuje własne, obciążające męża interpretacje dotyczące neutralnych aktywności, które dziecko podejmowało wspólnie z ojcem (...). W ten sposób matka indukuje dziecku określone treści. Biegli stwierdzili w opinii, że matka przygotowała córkę do przesłuchania (dziecko przesłuchiwała bezpośrednio trzy obce osoby: sędzia, biegła psycholog sądowa i prokurator) w taki sposób,

aby zeznawała niekorzystnie dla ojca. Nie napisali, na jakiej podstawie tak sądzą. Jednak ten wniosek stał się dla prokuratora podstawą, by uznać, że pani Martyna fałszywie zawiadomiła o pedofilii. Usłyszała zarzut składania fałszywych zeznań.

...czyli wielka fałszywka

Pani Martyna – już formalnie podejrzana – przeczytała akta i doszła do wniosku, że w tej sprawie kłamie i mataczy prokuratura, bo oskarża ją bez dowodów. Zawiadomiła o tym Prokuraturę Krajową, a ta skierowała to zawiadomienie do rozpoznania w Łodzi. Śledczy, na którego biurko trafił dokument, musiał więc zapoznać się z aktami sprawy. A te zdążyły już trafić z prokuratury do sądu. Łódzki śledczy drobiazgowo je przeanalizował i dokonał szokującego odkrycia: stenogram z przesłuchania 9-letki nie pokrywał się z treścią jej zeznań nagrywanych w „bezpiecznym pokoju”. O skali fałszerstwa świadczy to, że pomyślono nawet imię dziewczynki.

Łódzki prokurator doszedł więc do wniosku, że sformułowanie aktu oskarżenia w oparciu o sfalszowany stenogram i zaniebdania w śledztwie, było przestępstwem. Wydał decyzję o wszczęciu śledztwa, które miało odpowiedzieć na pytanie o to, kto do tego dopuścił. Formalną decyzję w tej sprawie przysłał pokrzywdzonej, czyli pani Martynie. A ta złożyła ją w sądzie. I tak praski sąd oficjalnie dowiedział się, że prokuratura łódzka ma dowody na to, że akt oskarżenia był wynikiem przestępstwa. W rezultacie, proces, w którym pani Martyna odpowiada za składanie fałszywych zeznań, został zawieszony. *Sąd nie może rozpoznać aktu oskarżenia, jeśli zachodzi prawdopodobieństwo, że powstał on w okolicznościach naruszających prawo – uzasadnił decyzję sędzia referent.*

W tej sprawie najbardziej szokują nie skandaliczne błędy w śledztwie. Fenomenem jest to, że sąd zawiesza sprawę, bo od instytucji powołanej do ścigania przestępstw oficjalnie się dowiaduje, że akt oskarżenia, który rozpatruje, mógł powstać w wyniku... przestępstwa.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 31/2025

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!

www.prenumerata.de



Warto obejrzeć



Rembrandt „Wymarsz strzelców”, 363x437, Rijksmuseum, Amsterdam

Fot. Wikimedia

Przed obrazem Rembrandta „Wymarsz strzelców” w galerii Rijksmuseum zawsze gromadzą się tłumy

Strażnicy Amsterdamu

„Straż nocna” to tytuł przypadkowy. Ciemne malowidło, spowite patyną, wydawało się bowiem nokturnem lub sceną wieczorną. Dopiero niebezpieczny napad na obraz w 1975 roku spowodował jego konserwację i odsłonięcie oryginalnej, jaśniejszej tonacji. Konserwację wymusiło pocięcie obrazu, naprawiono więc mechaniczne uszkodzenia, ale jednocześnie oczyszczono malowidło z pociemniałych, zabrudzonych werniksów i starych retuszy.

Obraz rozświetlił się i coraz częściej zaczął być nazywany „Wymarszem strzelców”, co i tak jest nieźmiernie skróconą wersją oryginalnego tytułu. W albumie rodzinnym kapitana Fransa Banninga Cocq, jednego z bohaterów malowidła, zachowała się wzmianka, która podaje długi, opisowy, ale bardzo typowy dla XVII wieku tytuł dzieła: „Kapitan poleca porucznikowi, aby zadał rozkaz wymarszu swojej kompanii milicji obywatelskiej”.

Formowanie szyku

I taki moment widzimy: grupa mężczyzn należąca do elitarnej formacji milicji obywatelskiej Amsterdamu tłoczy się i przepycha, formując szyk, przygotowując się do wyjścia z siedziby, do wymarszu na parady obchodu miasta. Na

obrazie są przedstawione 34 postaci, ale tylko 18 z nich to arkebuzery, inni zostali przez malarza dodani, aby ożywić scenę i stworzyć wrażenie tłumu, bowiem do portretu stało tylko kilkanaście osób z ponadstuosobowej kompanii. Na pierwszym planie ukazani są dwaj najważniejsi stopniem członkowie grupy, czyli przepasany czerwonym szarfą kapitan Frans Banning Cocq i porucznik Willem van Ruytenburgh w złocistym kaftanie. Znajdują się oni w centrum, jest to jednak wynikiem obcięcia obrazu ze wszystkich stron, a najbardziej wzdłuż lewej krawędzi. Oryginalny układ malowidła ukazuje kopia wykonana przez Gerrita Lundena. W zamierzeniu Rembrandta główni bohaterowie maszerowali ku widzowi z głębi malowidła,

obraz był w związku z tym bardziej dynamiczny, podporządkowany ówczesnej artystycznej obsesji malarza – stworzeniu efektu naturalnego ruchu pełnowymiarowych postaci ludzkich.

Obowiązująca w Holandii tradycja grupowego portretu nakazywała malarzom przestrzegać pewnych konwencji, nawet jeśli ostatecznie dzieło było nieco sztywne i nienaturalne. Frans Hals w Haarlemie, a następnie Rembrandt w Amsterdamie całkowicie zrewolucjonizowali formułę zbiorowego portretu, osiągając efekt niezwyklej naturalności poruszających się postaci. W dziele Rembrandta strzelcy nie stoją ani nie siedzą, są ukazani w ruchu podczas rutynowych czynności.

Czarna legenda

Z obrazem od wieków silnie związana jest mroczna legenda. Do złą sławy malowidła przyczynił się jeden z uczniów Rembrandta – Samuel von Hoogstraten. W jego książce na temat sztuki malarskiej z 1678 roku pojawił się zarzut braku

dostatecznego światła w kompozycji i historia o rzekomym odrzuceniu dzieła przez zamawiających.

Wątek o niechętnym przyjęciu obrazu rozwinęli historycy i krytycy sztuki w XIX wieku, łącząc go z romantyczną wizją Rembrandta, artysty niezrozumianego przez współczesnych, odrzuconego i żyjącego w biedzie. Zgodnie z tą czarną legendą Rembrandt po namalowaniu „Wymarszu strzelców” popadł w kryzys związany ze spadkiem zleceń i kłopotami finansowymi, a także przedwczesną śmiercią Saskii, żony Rembrandta. Ten mit ostatnio zasadniczo zrewidowano. Nic bowiem nie wskazuje na to, żeby „Wymarszu strzelców” nie zaakceptowano, wręcz przeciwnie – został dobrze przyjęty, opłacony zgodnie z kontraktem i umieszczony w siedzibie kompanii milicji obywatelskiej (z czasem przeniesiono go do ratusza); kryzys finansowy pojawił się w życiu Rembrandta nieco później, dopiero w latach 50. XVII wieku. A czy Rembrandt kochał Saskię? Trudno dociec. Być może poślubił ją, ponieważ małżeństwo

z krewną swego pracodawcy Hendricka van Uylenburgha było dla niego korzystne finansowo i wprowadzało go do rodziny ważnego handlarza sztuką w Amsterdamie. Szczęśliwy związek Rembrandta z Saskią i rozpacz malarza po jej przedwczesnej śmierci zostały w literaturze silnie ubarwione.

Dziewiętnastowiecznym biografom zawdzięczamy legendę Rembrandta, „niedocenionego geniusza” oskarżanego o herezję w dziedzinie malarstwa, wyrażającego swój los w obrazach niezrozumiałych przez współczesnych i w kolejnych autoportretach rejestrujących troski i postępującą starość. Dzisiejsi badacze postrzegają mistrza nieco mniej romantycznie, co jednak wcale nie oznacza, że nie dostrzegają pasji i bezkompromisowości artysty w poszukiwaniu malarskiej doskonałości. „Wymarsz strzelców” uważa się dziś za kwintesencję malarskiego iluzjonizmu, za doskonale wielkoformatowe *trompe l'oeil* (iluzjonistyczne złudzenie oka), podsumowanie wysiłków Rembrandta szukającego w obrazach z lat 30. i początku 40. „najsilniejszego i możliwie najbardziej naturalnego poruszenia”.

Dziedzictwo Apellesa

Rembrandt malował „Wymarsz strzelców” dwa lata, od 1640 do 1642 roku, nie tylko dlatego, że było to duże płótno z 34 postaciami naturalnej

wielkości. Obraz stał się polem niezwykłych malarskich eksperymentów. Artysta nie tylko zmodyfikował, a nawet zrewolucjonizował w „Wymarszu strzelców” sposób malowania grupowych portretów, ale podjął również zwycięską rywalizację z kilkoma silnymi malarskimi mitami i konwencjami.

O wyzwaniach malarskich podjętych przez Rembrandta wiemy sporo dzięki Samuelowi van Hoogstratenowi, który z jednej strony przyczynił się do zlej sławy obrazu, a z drugiej – wyjawiał malarskie sekrety Rembrandta, tyle tylko że w przeciwieństwie do czarnej legendy artysty jego malarskimi pasjami i wyzwaniami bardzo długo nikt się poważnie nie interesował.

W „Wymarszu strzelców” Rembrandt stanął w szranki z Apellesem. Antyczny malarz z czasów Aleksandra Wielkiego uchodził w dawnej historiografii za innowatora w dziedzinie odzwierciedlania na dwuwymiarowym malarskim podłożu wrażenia trójwymiarowego świata. Aby uzyskać iluzję trójwymiarowości na płaskiej powierzchni, wypukłe części przedmiotów powinny być jasne, a te cofnięte w głąb – ciemniejsze, stopniowo zacieniane. Podobnie należało

malować postaci i elementy występujące na pierwszym planie – najpierw jasne, potem ciemne. To Apellesowe dziedzictwo Rembrandt przełamał, i to ostentacyjnie, w obrazach z końca lat 30. i początku 40.

Prowokacyjną grą Rembrandta z tradycją malarską jest wysunięcie na pierwszy plan ciemnych kolorów, a nawet głębokich czerni przed jasnymi, prawie białymi barwami. Kapitan i porucznik, a więc ważne, rzucające się w oczy postaci obrazu, mają zróżnicowane kostiumy – czarny, matowy i złocisty, połyskliwy. Stoją obok siebie, a ciemna postać kapitana nie sprawia wrażenia, jakby była w głębi. Co więcej – z oddali, zza ciemnego kaftana wydobywa się świetlista postać dziewczynki. A zatem wbrew zasadzie Apellesa nie zawsze to, co ciemne, się cofa, a to, co jasne, wydobywa silnie na pierwszy plan.

Aby uzyskać taki efekt, Rembrandt subtelnie zróżnicował modelunek światłocieniowy. Cienie na żółtej sukni dziewczynki są delikatniejsze i mniej nasycone niż zacięzione obszary na jasnym kaftanie porucznika. Malarz zastosował zasadę perspektywy powietrznej, ale na bardzo małym dystansie. To

mistrzowski trik i jest ich na obrazie więcej. Wyciągnięta ręka kapitana to najbardziej wysunięty ku widzowi element, chociaż jest ukazana w półcieniu, i to tuż przed rozświetlonym mankietem rękawa.

Oprócz modelunku światłocieniowego Rembrandt wprowadził jeszcze jeden zabieg, który pozwala ludzkiemu oku na rozróżnienie tego, co na dwuwymiarowym płótnie ma być wypukłe, a co cofnięte. Zastosował zasadę szorstkości. Hoogstraten opisał ją na prostym przykładzie – gdy na szorstkim papierze chcemy namalować niebo z chmurami, tak aby wydawało się, że chmury są nisko nad ziemią, a błękitne niebo dalej, należy zostawić chropowatą fakturę papieru tam, gdzie znajdują się chmury, a wygładzić go w partii nieba. Dzięki temu prostemu zabiegowi ludzkie oko potraktuje chropowatą powierzchnię jako bliższą, a gładką jako dalszą i powstanie iluzja obłoków kłębiących się na niebie.

W ten sposób Rembrandt namalował „Wymarsz strzelców” – te partie obrazu, które miały być wypukłe, są chropowate, a oddalone – gładkie. Rembrandt wprowadził tę zasadę jednak bardzo subtelnie i nie dotyczy ona jedynie ogólnej

dyspozycji przestrzeni. Zasada zróżnicowania faktur jest również zastosowana na niewielkich dystansach i wykorzystana przy malowaniu detali, np. rękawów, kapeluszy, twarzy.

Arkebuzerskie pazury

Obraz jest malarskim majstersztykiem, ale jego wymowa i przekaz okazują się bardzo proste. Można je ująć w jednym zdaniu: arkebuzerzy wyposażeni w nowoczesną broń palną stoją na straży spokoju miasta i są gwarantami bezpieczeństwa społeczności Amsterdamu. Podkreślone jest to kilkoma symbolami zawartymi w grze słów i symbolice czytelnej dla współczesnych Rembrandtowi. U paska dziewczynki – a zatem nieprzypadkowo tak jasno oświetlonej – wisi martwy kurczak z wyraźnie zaznaczonymi pazurkami. Ptasia stopa z pazurkami była godłem sportretowanych amsterdamskich strzelców. Nazywali się klowenierami, gdyż używali *klovers* (typ broni palnej), a podobnie brzmiące holenderskie słowo *clauw* oznacza pazur. Nie bez przyczyny na głowie biegnącego chłopca znalazł się wieniec z liści dębu, a więc symbol męstwa, odwagi i dzielności. Na obrazie

przedstawiono również herb Amsterdamu – trzy krzyże podtrzymywane przez lwa, wyhaftowane na obrzeżu kaftana porucznika. Cień ręki kapitana kładzie się obok herbu, co jest wymownym symbolem opieki, jaką kompania i jej dowódca rozciągają nad miastem.

Obraz jest dzisiaj prezentowany na honorowym miejscu w głównej galerii Rijksmuseum w Amsterdamie. Podobnie jak „Monę Lizę” w Luwrze trudno go dokładnie zobaczyć, bo zawsze stoi przed nim tłum. Zgodnie z muzealną konwencją „Wymarsz strzelców” wisi na stosownej wysokości i jest oddzielony od tłoczących się widzów barierką. Stojąc za nią i za plecami wysokich, krzepkich Holendrów, należałoby pamiętać, że Rembrandt nie namalował obrazu do muzeum. W intencji malarza naturalnej wielkości postaci miały patrzeć w stronę widza, a przestrzeń malarska przenikać się z przestrzenią, w której stoją oglądający. Być może malarzem było stworzenie w stojącej przed obrazem przestrzeni, że świat malarski łączy się z rzeczywistością.

Grażyna Bastek

„Rozmowy obrazów”, Warszawa 2020, s. 340.

Tego typu zbiorowe portrety zdobyły siedziby holenderskich bractw

Bankiet u strzelców

W 1610 roku Frans Hals został członkiem Bractwa św. Łukasza w Haarlemie i rozpoczął malarską karierę w tym mieście. Jego pierwsze zlecenia nie były spektakularne, zajmował się konserwacją obrazów należących do rady miejskiej. Na zamówienia miejscowej społeczności malował również portrety. Przełomowym dziełem w jego karierze był zbiorowy portret oficerów Bractwa Strzelców św. Jerzego namalowany z 1616 roku. To wielkoformatowe dzieło, wykonane z brawurą, zapewniło mu wiele kolejnych zamówień zarówno na portrety grupowe, jak i pojedyncze wizerunki mieszkańców Haarlemu. Specjalizując się od początku kariery w malowaniu portretów, Hals wykazał się przeornością i dobrą strategią. Pozycja popularnego portrecisty zapewniła mu szybko intratne zamówienia i sławę. Namalował około setki portretów, a wiele z nich to do dzisiaj ikony holenderskiego malarstwa złotego wieku.

Bractwa strzeleckie

Obywatelskie kompanie strzeleckie, oddziały składające się z wolontariuszy, odegrały dużą rolę w walce z Hiszpanami o niepodległość Niderlandów, stąd wzięła się ich popularność, a także znaczenie polityczne i towarzyskie w XVII-wiecznej Holandii. Z czasem ich rola militarna

znacząco zmalała, a formacje przybrały kształt straży miejskich. Były one powoływane przez rady miejskie do ochrony przed atakami z zewnątrz, ale też wewnętrznymi rewoltami czy pożarami. W dużych miastach takich organizacji mogło być kilka, ich członków przypisywano do poszczególnych kwartałów i dzielono w zależności od broni, jaką się posługiwali, a mogły to być łuki, kusze lub strzelby. W Haarlemie istniały dwa bractwa, dwie czynne formacje straży miejskiej. Jedna miała za patrona św. Jerzego, do niej należał przez jakiś czas sam Hals, a druga – św. Hadriana. Obie były elitarne. Nie było łatwo dostać się do grona ich oficerów, mogli nimi zostać jedynie bogaci i uznani obywatele. Członkowie milicji sami kupowali swój ekwipunek, zarówno broń, jak i mundur. Kilkuletnia kadencja stawała się dla wielu z nich ważnym krokiem w dalszej karierze we władzach miasta. Każdej nocy dwaj członkowie bractwa patrolowali swoją dzielnicę na dwóch zmianach – od dziesiątej wieczorem do drugiej w nocy i od drugiej do szóstej rano. Dziesiąta i szósta to godziny otwarcia i zamknięcia bram miasta. W optymalnej sytuacji na stu mieszkańców trzech należało do gwardii. Zwolnieni ze służby byli menonici (ale byli w związku z tym zobowiązani do płacenia

większych podatków). Nie powoływano również kluczowych urzędników miejskich: lekarzy, nauczycieli, ale też duchownych i Żydów.

Pełne rozmachu bankiety

Bractwa strzeleckie, podobnie jak cechy, miały własne siedziby. Służyły celom reprezentacyjnym i administracyjnym, miały również miejsca treningów i ćwiczeń. To w nich odbywały się bankiety urządzone dla członków formacji i tam wisiały ich portrety. Portret oficerów Bractwa Strzeleckiego św. Jerzego z 1616 roku był jednym z pięciu

namalowanych przez Fransa Halsa dla obu haarlemskich gwardii miejskich (kolejny powstał na zlecenie milicji z Amsterdamu). Trzy z nich pokazują oficerów podczas uroczystego bankietu. Odbywały się one raz w roku przy okazji święta patrona, ale też na zakończenie trzyletniej kadencji oficerów. Były to wystawne przyjęcia, które trwały przez kilka dni. Podczas bankietów organizowanych przez bractwa dużo pito i jedzono. Łało się głównie piwo, chociaż na obrazach widać również kieliszki do wina. Najważniejszą potrawą był pieczony wół. Jeden z bohaterów z obrazu Halsa sięga po pieczyście. Lewą ręką podtrzymuje mięso, a drugą odkrawa dla siebie kawałek pieczeni. Oficerowie nie używają widelców, mają jedynie noże do ucinania porcji pieczeni leżącej na półmiskach. Wystawne i huczne bankiety trwały nawet tydzień, więc aby zapobiec

wielodniowym libacjom, powstała w Haarlemie specjalna ustawa ograniczająca do trzech dni trwanie bankietów.

Klimat tych spotkań znakomicie uchwycił Peter Greenaway w filmie „Kucharz, złodziej, jego żona i jej kochanek” z 1989 roku. Portret oficerów Fransa Halsa występuje w nim jako dekoracja wytwornej restauracji, w której dzieje się akcja filmu. I obraz, i film operują wyrazistymi i intensywnymi kolorami, a postaci są w nich pełne charakteru i ekspresji. Niewykluczone, że XVII-wieczni oficerowie, podobnie jak bohaterowie Greenaway, nie byli wzorem cnót. Ich zaróżowione twarze, korpułentne ciała i swobodne gesty wskazują na skłonność do dobrego jedzenia i niekoniecznie wyrafinowanej zabawy.

Grażyna Bastek

„Rozmowy obrazów”, t. 1, Warszawa 2020, s. 340.



Frans Hals „Portret oficerów Bractwa Strzelców św. Jerzego”, 175x324

Fot. Muzeum w Haarlemie

Mityczni bohaterowie

Herakles, pierścień Nibelungów, Rama, Gilgamesz...

Herosi – ważniejsi od bogów

Bardziej od bogów dawni ludzie podziwiali wielkich bohaterów, przez Greków zwanych herosami. Udowadniali oni, że śmiertelny człowiek mimo swych ułomności może dorównać bogom. Ponadto ich przygody toczyły się w znanym świecie i łatwiej można się było z nimi identyfikować. Aby zostać herosem, nie trzeba było być potężnie zbudowanym ani silnym, ani pięknym. Wystarczyło dokonać czynu wymagającego wielkiej odwagi lub uważanego przez ogół za niemożliwy do wykonania.

Życie herosa nie było wolne od ingerencji bogów. Niektórzy bohaterowie mieli boskie pochodzenie, co znacznie pomagało im w karierze, gdyż dysponowali umiejętnościami przewyższającymi ludzkie możliwości i wspierali ich boscy krewniacy. Zresztą bogowie wspomagali także niespokrewnionych herosów, obdarzając ich nadludzką mocą lub udzielając mądrych rad. Kiedy już ich wybraniec osiągnął sukces i cieszył się szacunkiem ludzi, bogowie zazdrościli mu sławy i zsyłali na niego liczne nieszczęścia. I choć na ogół herosi świetnie zaczęli karierę, to z reguły źle ją kończyli.

Tylko niektóre opowieści o bohaterach zostały wymyślone.

Znaczna część mitów opisuje życie konkretnych osób: wojowników i królów. Swoimi dokonaniami wzbudzili taki podziw, że opowiadano o nich przez pokolenia, coraz bardziej przekraczając losy bohaterów. Zresztą sami się domyślcie, co w przedstawionych dalej historiach mogło być prawdą, a co zostało zmyślane.

12 prac Heraklesa

Za największego bohatera i atleotę uchodził Herakles, znany na całym świecie pod rzymskim imieniem Herkules. Był on synem Zeusa i Alkmeny. Po ojcu odziedziczył siłę, wzrost i wytrzymałość. Żaden człowiek nie mógł mu dorównać w zapasach, biegach i walce. Miał dobrotliwą naturę

i choleryczny charakter. To znaczy, że jak się na kogoś zdenerwował, to mu głowę rozwaliał maczugą, a gdy mu złość przeszła, to płakał i bardzo żałował swych postępów.

Już w kołysce zadusił węże nasyłane przez Herę, która ze wszystkich nieślubnych dzieci Zeusa tego nienawidziła najmocniej. Kiedy Herakles dorósł, poślubił córkę króla Teb, z którym był spokrewniony. Niestety, w napadzie szału zamordował żonę i swoje dzieci. Aby oczyścić się ze zbrodni, wykonał dla króla Teb Eurysteusza dwanaście prac.

Z rozkazu królewskiego musiał zabić straszliwe bestie: potężnego lwa, którego zadusił gołymi rękami, dziewięciogłową hydrę, ptaki ludojady o żelaznych dziobach. Schwycił też łanię o złotych rogach, dzikiego dzika i jeszcze dzikszego byka zionącego z nozdrzy ogniem. W ciągu jednego dnia oczyścił ogromne stajnie Augiasza, kierując w nie nurty dwóch rzek. Ukradł i przyprowadził do Teb rumaki króla Tracji, żywiące się ludzkim mięsem oraz woły olbrzyma Geriona.

Eurysteusz, przerażony czynami Heraklesa, wymyślał dla niego coraz trudniejsze zadania, licząc na to, że heros nie wróci z kolejnej wyprawy. Dlatego posłał krewniaka po pas Hipolity, królowej Amazonki, po złote jabłka z ogrodu Hesperyd, aż wreszcie nakazał mu porwać strażnika piekieł, trzygłowego psa Cerbera. Jednak heros pomyślnie zrealizował wszystkie zlecenia, po drodze dokonując pomniejszych czynów, m.in. oswobodził Prometeusza i krótki czas dźwigał na barkach sklepienie nieba, zastępując w tym tytana Atlasa.

Spełniwszy 12 prac, Herakles zyskał wielką sławę, lecz charakter mu się nie zmienił. Znów w gniewie zabił niewinnych ludzi i za pokutę musiał przez rok służyć królowej Lidii w przebraniu kobiety.

Później poznał piękną Dejanirę i ożenił się z nią. W czasie ceremonii ślubnej przypłatały się dzikie centaury, które zaczęły spijać weselnikom wino i rozrabiać. Heros zabił je więc strzałami umaczanymi w jadzie hydry. Jeden z centaurów, nim skończył, przekonał Dejanirę, że jego zatruta krew zapewni kobiecie miłość męża. Po latach, gdy Herakles zainteresował się młodszą kobietą, Dejanira nasączyła krwią centaury piękną szatę i podarowała mężowi. Zaraz po jej założeniu jad wgrzył się w ciało mężczyzny aż do kości. By skrócić swe męki, Herakles zbudował stos pogrzebowy i kazał się spalić.



Herakles zabijający dziewięciogłową hydrę. Obraz Antonia della Pollaiuolo

Fot. Wikimedia

Przekleństwo Nibelungów

W Germanii opowiadano o przeklętym skarbie należącym do Nibelungów, karłów rzemieślników. Pewnego dnia bóg Loki skradł cały skarb i magiczny pierścień, bez którego karły nie mogły odtworzyć bogactw. Toteż ich król rzucił na pierścień klątwę, nakazując, by każdemu posiadaczowi przynosił nieszczęście. Po latach skarbem zawiadnął Fafnir – karzeł, którego klątwa pierścienia przemieniła w straszego smoka. Brat Fafnira, Reginn, także marzył o złocie. Zachęcił więc wielkiego wojownika Zygryda do zabicia smoka, mówiąc, że smocza krew zapewni człowiekowi nieśmiertelność. Zygryd pokonał potwora i obmył się w jego krwi. A później odnalazł skarb i by nie dzielić się nim z Reginnem, zabił karla.

Po wielu przygodach Zygryd trafił do królestwa Burgundii i zakochał się w królewskiej siostrze Krymhildzie. Król Gunter zgodził się na ślub pod warunkiem, że przyszły szwagier pomoże mu zdobyć rękę królowej Islandii Brunhildy. Problem tkwił w tym, że Brunhilda ślubowała

poślubić tylko tego, kto pokona ją w zmaganiach sportowych. A była bardzo wysportowaną kobietą. Na szczęście pierścień Nibelungów zapewnił Zygrydowi niewidzialność, więc niewidzialną ręką wsparł Guntera.

Po ślubie Brunhilda poznała prawdę. Nie mogąc znieść ujemy na swym honorze, skłoniła Guntera do zabicia szwagra. Jej prośbę wsparł rycerz Hagen, od dłuższego czasu zerkający na Zygryda spod łąki. Nikt nie wiedział, iż w czasie jednej z podróży Hagen natknął się na konającego karla, który opowiedział mu kilka ciekawych historii: o smoku, wielkim skarbie, magicznym pierścieniu oraz o liściu, który opadł z drzewa na plecy wojownika kąpiącego się w smoczej krwi, tak iż miejsce to nie uodporniło się na zranienia. Hagen dobrze zapamiętał ostatnie słowa karla: „Celuj pod lewą łopatkę”.

Spiskowcy wywabili Zygryda do lasu, gdzie Hagen wbił mu w plecy włócznię. Dokładnie pod lewą łopatkę. Później zabrał nieboszczykowi przeklęty pierścień, a złoto Nibelungów zatopił w Renie, aby wydobyć je w sposobniejszym czasie.



Brunhilda na przestuchaniu

Fot. Wikimedia

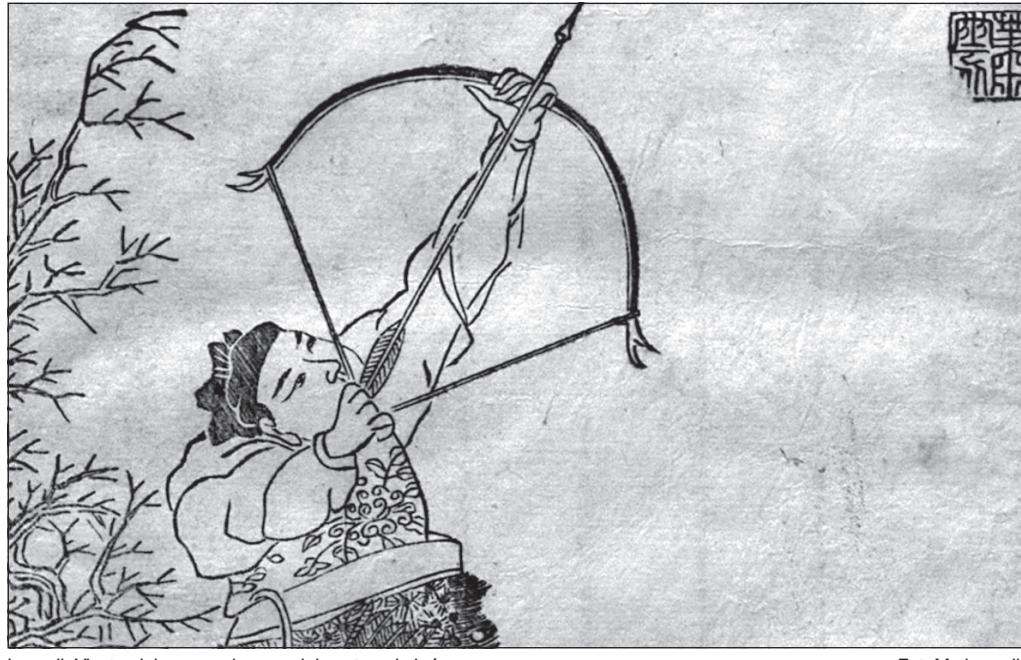
Mityczni bohaterowie

Krymhilda okazała się równie dumna i mściwa jak szwagierka. Zgodziła się poślubić króla Hunów Atyllę, pod warunkiem że pomoże jej pomścić Zygfrйда. Kiedy Burgundowie zjechali do pałacu Atylli na wesele, zostali zaatakowani przez tysiące Hunów. Choć każdy z rycerzy zabił po stu i więcej przeciwników, poległ co do jednego. Jako ostatni zginął Hagen, broniąc się do upadłego na wysokim stosie trupów. Przerażona rozmiarem zemsty Krymhilda podpaliła weselny pałac i przeklęty pierścień Nibelungów przepadł w płomieniach.

Z niewielką pomocą boskiej małpy

W hinduskim eposie „Rama-jana” opisano 24 tysiącami wierszy przygody Ramy, kolejnego z wcieleń boga Wisznu. Oficjalnie był on synem jednego z królów Indii, ale został przez ojca wypędzony do dżungli. Tam ochraniał pustelników przed demonami i dzikimi zwierzętami, zyskując wielki szacunek mędrców. Żyłby tam do dziś, gdyby jego żona Sita nie została porwana przez demona Rawanę, króla Sri Lanki.

Rama długo szukał Sity, w czym pomagał mu bóg małpa Hanuman. Hanuman był tak zwinny, że potrafił biegać po falach i jednym susem przeskakiwał góry. W swych poszukiwaniach zapędził się na wyspę Lanke, gdzie odnalazł uwięzioną Sitę. Chociaż



Łucznik Yi, strzelając z magicznego łuku, strącał słońce

Fot. Mythopedia

pilnujące kobiety demony podpaliły Hanumanowi ogon, zdołał umknąć do Indii, iskrami z ogona wznecając wielkie pożary.

Rama, znając miejsce pobytu małżonki, zebrał wielką armię i ruszył na podbój wyspy. Jednak ocean nie rozstał się przed nim (coś takiego!), mimo że heros groził mu i siał w wodę strzałę za strzałą. Ostatecznie Hanuman zmobilizował wielką armię małp, które zbudowały most łączący Sri Lankę z kontynentem. Wojska Ramy przepłynęły się na wyspę i stoczyły straszną bitwę z demonami Rawany.

W ostatnim starciu Rama zmierzył się z królem demonów. Lecz gdy tylko odrąbał Rawanie głowę, w jej miejsce wyrastały dwie następne. A z każdą demon stał się silniejszy. Ale gdy już miał dziesięć głów i zaczynał dominować w walce, Rama zabił go magiczną strzałą. Odzyskawszy żonę, a następnie królestwo ojca, rządził nim mądrze przez tysiąc lat, po czym Wisznu porwał go żywcem do nieba.

Boski łucznik

W wyjątkowych przypadkach heros zostawał w nagrodę bogiem. Ale w Chinach przytrafił się odwrotny przypadek, gdyż to bóg został herosem. Za karę. U zarania świata istniało dziesięć słońc, które mieszkaly za wschodnim oceanem. Codziennie matka przywoziła jedno z nich na skraj nieba, a dziewięć pozostałych odpoczywało. Po tysiącu lat słońca zbuntowały się przeciwko tym zasadom i razem wstąpiły na niebo. Od ich żaru wysychały rzeki, płonęły lasy i niszczyły plony. Potwory i zwierzęta, nie mając co jeść, zaczęły pożerać ludzi. Aby zaprowadzić porządek, ojciec słońc – bóg Taiyang Dijung – odszukał boskiego łucznika Yi. Wręczył mu magiczny łuk i poprosił o zlikwidowanie potworów.

Yi na opak zrozumiał prośbę boga, bo zamiast do potworów zaczął strzelać do słońc, dziewięć strącając na ziemię. Strąciłby i dziesiąte, gdyby cesarz Yao nie podkrał ostatniej strzały z kołczanu łucznika. Dzięki temu na ziemi zapanał spokój i wszyscy ludzie byli wdzięczni Yi za ratunek. Łucznik powrócił do niebiańskiego domu, spodziewając się wielkiej nagrody. Lecz Dijung był zły z powodu śmierci dzieci, wygnał go na ziemię, każąc łucznikowi pędzić żywot śmiertelnika.

Wprawdzie z uwagi na stare znajomości Yi zdobył porcję eliksiru nieśmiertelności, ale całą dawkę zjadła jego żona. Yi pozostał

więc wśród ludzi. Pogodziwszy się z przeznaczeniem, postanowił przed śmiercią podzielić się wiedzą i doświadczeniem z innymi. Wyszkołił kilku świetnych łuczników, lecz najbardziej utalentowany z jego uczniów zabił mistrza, zazdroszcząc mu sławy.

Zadziorny maluch

Pewne japońskie małżeństwo przez wiele lat nie miało potomka. Wciąż modlili się do bogów, by dali im synka, choćby nie większego od palca. W końcu Hachiman zlitował się nad nimi, ale potraktował ich prośby dosłownie. I urodził im się syn Issun Boshi, co wprost oznacza „mały jak palec”. Osiągnawszy pełnoletność miał kilkanaście centymetrów wzrostu. Mimo to, uzbrojony w igłę, wyruszył do Kioto, gdzie zatrudnił się jako ochroniarz u pewnej bogatej rodziny.



Gilgamesz zabił wiele potworów gnębiących Mezopotamię

Fot. Wikimedia

Pewnego dnia, gdy odprowadzał córkę mocodawców do świątyni, został zaatakowany przez dwa demony. Po krótkiej walce jeden z diabłów połknął Issun Boshiego. Nieustraszonego malucha, wspierając się igłą, wdrapał się przełykiem do gardła demona. I tak długo kłut go, aż został wypłuty. Gdy drugi z diabłów rzucił się na niego, Issun Boshi podskoczył i dziabnął igłą przeciwnika w oko. Demony uciekły, pozostawiając na placu boju magiczny młotek szczęścia. Maluch stuknął młotkiem w ziemię i urosł do normalnych rozmiarów. Później dokonał wielu wielkich czynów, ale nikt już się temu nie dziwił. W końcu walczył już jako pełnowymiarowy samuraj.

W poszukiwaniu nieśmiertelności

Gilgamesz rządził miastem Uruk w Mezopotamii. Nie był dobrym królem. Wyzyskiwał poddanych, nie szanował praw ani bogów. Dlatego bogowie nasłali na Gilgamesza Enkidu, prymitywnego człowieka, który biednym mieszkańcom Uruku sprawiał jeszcze więcej kłopotów niż król. O dziwo, Gilgamesz zaprzyjaźnił się z Enkidu i obaj stali się lepszymi ludźmi. Wspólnie dokonali wielu sławnych czynów i zabili wiele potworów gnębiących Mezopotamię. W końcu bogowie doszli do wniosku, że chyba nie o to im chodziło. I zesłali na Enkidu śmiertelną chorobę.

Po śmierci przyjaciela Gilgamesz wpadł w depresję. Przeraziła go odwiedziny ducha Enkidu wciąż opowiadającego, jak źle i smutno jest na tamtym świecie. Postanowił więc odszukać innego herosa, Utnapisztima, by spytać go o sekret wiecznego życia. Utnapisztim był jedynym człowiekiem, który przetrwał wielki potop, za co otrzymał od bogów w nagrodę dar nieśmiertelności. Gilgamesz szukał nieśmiertelnego wśród niedostępnych gór, zszedł do świata zmarłych, a nawet opuścił się w szklanej kuli na dno morza. W końcu odnalazł Utnapisztima i otrzymał od niego ziele nieśmiertelności. Lecz gdy zaywał kąpiele, zmywając brudy podróży, cudowne ziele pożarł wąż nasłany przez bogów. Wówczas Gilgamesz...

...I tu opowieść się urywa. Zapisano ją na glinianych tabliczkach przeszło cztery tysiące lat temu, więc zakończenie mitu po prostu się stłukło. Przez długi czas historycy uważali historię herosa za kompletną bajkę. Najstarszą z zapisanych, ale jednak bajkę. Aż ostatnio archeolodzy wykopali w Mezopotamii tabliczki z różnymi finansowymi i rozporządzeniami podpisanymi przez Gilgamesza, króla Uruku.

Piotr Skurzyński

„Mity”, Warszawa 2007, s. 47.



Hanuman biegał po falach i przeskakiwał góry

Fot. Wikimedia

Poznać i zrozumieć świat – Tajwan



Nocne targi to turystyczna wizytówka Tajpej

Fot. autor

„Nieuznawane” mocarstwo

Ma powierzchnię jak województwo mazowieckie, 23,5 miliona mieszkańców i stanowi jeden z kluczowych punktów zapalnych współczesnej geopolityki. 21. gospodarka i światowy lider w produkcji półprzewodników – a zarazem państwo, które formalnie... nie istnieje.

Tajwan – bo o nim mowa – to wyspa, która od dekad balansuje na krawędzi międzynarodowego uznania i groźby konfliktu. Jej historia to opowieść o kolonializmie, wojnach, zimnowojennym podziale świata i rosnącej rywalizacji Chin, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Dla czego ten niewielki skrawek lądu ma dziś tak ogromne znaczenie – i co zdecyduje o jego przyszłości?

Współczesny Tajwan to demokratyczne i nowoczesne państwo, odgrywające kluczową rolę w globalnym łańcuchu dostaw technologii, zwłaszcza półprzewodników. Mimo nieformalnej niezależności, jego status pozostaje nieuregulowany – Chińska Republika Ludowa uważa wyspę za swoją zbuntowaną prowincję, podczas gdy na arenie międzynarodowej Tajwan jest traktowany jako odrębny polityczny byt. Jak do tego doszło? O wielu państwach mówi się, że mają „skomplikowaną historię”, ale w tym przypadku można tego zwrotu śmiało użyć.

Tajwan leży na Oceanie Spokojnym, od Chin kontynentalnych oddziela go Cieśnina Tajwańska. Główna wyspa o tej samej nazwie jest w większości pokryta górami i wyżynami, najęściej zaludnione są obszary nizinne wzdłuż wybrzeży.

Z Chin pierwsze fale osadników zaczęły napływać dopiero za dynastii Yuan (XIII – XIV w.),

ale istotne zmiany przysły wraz z Europejczykami. W 1517 roku portugalscy żeglarze nazwali wyspę Ilha Formosa – „piękna wyspa”. Później pojawili się Holendrzy, którzy sprowadzili tysiące Chińczyków do pracy w rolnictwie. Na krótko po upadku dynastii Ming wyspę przejął lojalista Zheng Chenggong, a w 1683 roku Tajwan został oficjalnie włączony do Chin. Przez kolejne dwa wieki rosło osadnictwo, a w 1709 roku założono Tajpej.

Pod koniec XIX wieku wyspa przeżywała intensywny rozwój – budowano m.in. kolej i linie telegraficzne. W 1895 roku Tajwan przeszedł pod kontrolę Japonii. Japończycy modernizowali wyspę, inwestując w edukację, infrastrukturę i rolnictwo. Ich panowanie miało jednak swoje ciemne strony. Miejscowa ludność była obywatelami drugiej kategorii – nie miała dostępu do wyższych stanowisk urzędniczych, chińska kultura była tłumiona. Po 1937 roku, gdy wybuchła kolejna wojna z Chinami, rozpoczęła się polityka japonizacji. W czasie drugiej wojny światowej mieszkańcy Tajwanu służyli też w japońskiej armii, choć trzeba oddać, że z reguły ochotniczo. Gdy Japonia przegrała drugą wojnę światową w 1945 roku, Tajwan wrócił pod kontrolę Chin – ale to był dopiero początek kolejnych zawirowań.

W roku 1927 w Chinach rozpoczęła się wojna domowa między nacjonalistami a komunistami. Walki toczyły się z różnym natężeniem, a w obliczu japońskiej inwazji dochodziło do zawieszenia broni. Po wojnie przybrały one jednak na intensywności, co w ostateczności doprowadziło do zwycięstwa sił Mao Zedonga w 1949 roku. Wówczas proklamowano Chińską Republikę

Ludową. Zwolennicy rządu Kuomintangu i przywódcy partii Cchang Kaj-szeka ewakuowali się na Tajwan. Łącznie było to jakieś dwa miliony ludzi, w tym wielu przedstawicieli ówczesnych elit. Statkami przypłynęło także na wyspę wyposażenie wojskowe, złoto i liczne dzieła sztuki.

Cchang Kaj-szek sprawował dyktatorskie rządy, co było uzasadniane przez trwający konflikt z kontynentalnymi Chinami. Władze Tajwanu wciąż używały nazwy Republika Chińska, a ich przetrwanie wspomagał m.in. podpisany w 1954 roku sojusz obronny z USA. Rozbudowana przez Japończyków infrastruktura sprzyjała z kolei rozwojowi przemysłu. Lata 60. to na Tajwanie czas spektakularnego rozwoju gospodarczego. W tym okresie Tajwan przeszedł drogę od ubożego, rolniczego społeczeństwa do jednej z najbardziej zaawansowanych gospodarek świata, stając się symbolem sukcesu modernizacji i industrializacji w Azji Wschodniej. Rozwojowi gospodarczemu towarzyszyły zmiany polityczne i społeczne. W 1987 roku zniesiono stan wojenny, co sprzyjało procesowi demokratyzacji. Na Tajwanie liczono, że podobnie będzie w kontynentalnych Chinach, gdzie w 1989 roku miały miejsce protesty. Tak się jednak nie stało. Za to na początku lat 90. na Tajwanie odbyły się pierwsze wolne wybory parlamentarne i prezydenckie. Niecałą dekadę później, w 2000 roku, doszło do historycznego przełomu – opozycyjna Demokratyczna Partia Postępu (DPP) zdobyła władzę, kończąc trwające ponad 50 lat rządy Kuomintangu.

Symbolem rozwoju gospodarki opartej na nowoczesnych technologiach są targi Computex, które

odbywają się każdego roku w Tajpej. To jedno z najważniejszych wydarzeń branży IT na świecie. Tegoroczna edycja, odbywająca się pod hasłem „AI NEXT”, była jednoznacznym sygnałem, że sztuczna inteligencja przestała być jedynie modnym trendem – stała się fundamentem nowej ery przemysłu cyfrowego. Targi zgromadziły ponad 1400 wystawców i przyciągnęły ponad 86 tysięcy profesjonalistów z całego świata. Na wystawach rozmieszczonych na ponad 80 tys. metrów kwadratowych można było oglądać nowoczesne superkomputery, inteligentne roboty czy zaawansowane systemy chłodzenia centrów danych. Computex to raj nie tylko dla specjalistów z branży, lecz także dla fanów technologii. Z myślą o nich powstały liczne stoiska gamingowe, gdzie można było podziwiać m.in. personalizowane obudowy nawiązujące do symboli popkultury – komputer w stylu domu Barbie, stacji kosmicznej czy gier z serii Doom. Tu każdy gracz mógł znaleźć coś dla siebie.

Tajwan, jako serce światowej produkcji chipów, po raz kolejny udowodnił, że jego pozycja technologicznego lidera nie jest przypadkowa. Gdy na scenie pojawił się szef Nvidii Jensen Huang, odwiedzający witali go gromkimi brawami. Huang zapowiedział m.in. stworzenie w Tajpej superkomputera nowej generacji oraz przedstawił nową serię produktów – potężnych, przenośnych stacji AI. W jego wystąpieniu AI została porównana do elektryczności – wszechobecnej, niezbędnej w codziennym życiu. Po raz drugi w historii na targach Computex był polski pawilon, gdzie nasi rodzimi przedsiębiorcy prezentowali własne rozwiązania. Tak jak Tajwan jest liderem w produkcji sprzętu, tak polskie firmy w sposób kreatywny i innowacyjny podchodzą do kwestii związanych

z oprogramowaniem. W Tajpej obecni byli m.in. przedsiębiorcy z Dolnego Śląska.

Liczne zawirowania w historii Tajwanu odbijają się na jego współczesności. Choć kraj kojarzy się z nowoczesnymi technologiami, to jest tutaj sporo miejsca na tradycję. Gdy estakadami wzniesionymi nad ulicami mkną wagony kolejki, a ulice wypełnione są wielobarwnymi neonami, część mieszkańców odnajduje spokój w buddyjskich świątyniach. Religie to zresztą szerszy temat, bo po 1945 roku na wyspę uciekło przed komunistami wielu wyznawców różnych wierzeń. Stąd religijna mozaika widoczna do dziś. Wystarczy garść danych: konfucjanizm wyznaje tam ok. 28 proc. mieszkańców, 20 proc. to buddyści, a 19 proc. jest taoistami. Na Tajwanie żyje też stosunkowo wielu chrześcijan – około 7 proc. Ludy aborygeńskie, oprócz odrębnych języków, mają własny system wierzeń. Znakiem współczesności jest to, że mniej więcej jedna czwarta mieszkańców wyspy deklaruje, że nie wyznaje żadnej religii.

Tajwan to jedna z nielicznych prawdziwych demokracji Azji. Przywiązanie do liberalizmu jest tu widoczne także w codziennym życiu. Młodzi Tajwańczycy lubią zabawę, a tamtejsze kluby niczym nie ustępują tym znanym z Europy. Popularny jest alkohol, choć Azjaci mają na niego niższą niż choćby Europejczycy tolerancję. Jednocześnie popularnością cieszą się rozrywki znane z Japonii – jak choćby karaoke. Jednym ze sposobów spędzania czasu w weekend są hotele karaoke. Z pozoru miejsca te wyglądają jak zwykłe hotele z przestronnym lobby, recepcją i obsługą w uniformach. Pokoje wynajmuje się tam jednak na godziny, a ich wyposażenie jest dość specyficzne – rozległa kanapa, stół, duży telewizor, zestaw do śpiewania i toaleta. Można przynieść własny alkohol i jedzenie, można też złożyć zamówienie u obsługi. Jeden z takich obiektów w centrum miasta ma 11 pięter i około dwustu pokoi, co może świadczyć o popularności tego typu miejsc. A jest ich cała sieć!

Bardziej tradycyjnym sposobem spędzania czasu jest np. wizyta na nocnych bazarach. W samym Tajpej jest ich kilkanaście. To idealny sposób na wypróbowanie lokalnych przysmaków, zakup pamiątek, zrobienie zdjęć i odpoczynek od gorącego i wilgotnego klimatu wyspy. W tajwańskiej kuchni dominują przysmaki znane również w Chinach. Można spróbować gotowanych na parze pierożków, mięsa wieprzowego w bulce ryżowej i grillowanych warzyw, np. młodej kukurydzy. Dużo jest mięsa z grilla i dań smażonych na głębokim oleju. Znalezienie czegoś odpowiedniego dla wegetarian jest większym wyzwaniem,

ale osoby unikające mięsa także nie będą chodzić w Tajpei głodne. Zwłaszcza że w mieście jest mnóstwo knajp z kuchnią z całego świata.

Język chiński jest mało popularny w Europie, więc trudno wymagać, aby wszyscy Tajwańczycy posługiwali się językiem angielskim. Trudno jednak mówić o barierze językowej, bo mieszkańcy są bardzo otwarci na turystów. Znajomość nawet kilku podstawowych słów wzbudza sympatię i otwiera wiele drzwi. Znaleźć osobę posługującą się językiem angielskim nie jest także problemem, zwłaszcza wśród młodych. To daje możliwość porozmawiania zarówno o życiu codziennym, jak i o wydarzeniach na świecie. Tak jak w Polsce za największe zagrożenie postrzegana jest Rosja, tak na Tajwanie są to oczywiście Chiny. Majowym targom Computex w Tajpei towarzyszyły doniesienia o kolejnych manewrach chińskiej marynarki, nikogo nie dziwiła też informacja o naruszeniach przestrzeni powietrznej przez tamtejsze lotnictwo.

Jeśli chodzi o przyszłość wyspy, rozpatruje się kilka scenariuszy. Najbardziej się wydaje się ten mówiący o utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, gdy Chiny uznają Tajwan za zbuntowaną prowincję, podczas gdy Tajwan rości sobie prawo do nazwy Republika Chińska i uznaje się za spadkobierców dawnych władców całego kraju. Zjednoczenie według modelu hongkońskiego wydaje się mniej prawdopodobne z uwagi na autorytarny model władzy w Chinach. Interwencja militarna mogłaby z kolei mieć nieprzewidziane konsekwencje ze względu na zaangażowanie Stanów Zjednoczonych. Przejęcie władzy przez siły liberalne ma następstwa w sferze symbolicznej. Ciang Kaj-szek nie jest już fetowany jako nieskazitelny bohater narodowy, z miast zniknęło wiele jego pomników. Monumentalne mauzoleum wciąż pełni funkcję muzeum i ważnego punktu dla tożsamości mieszkańców, ale miejsce to nie wzbudza wielkiego entuzjazmu. Codziennie odbywa się tam zmiana warty, co jest atrakcją dla turystów, ale z drugiej strony pojawiają się pomysły przemianowania przestrzeni przed grobowcem na plac Autorytaryzmu. Młodzi mieszkańcy wyspy nie lubią rozmawiać o swych obawach. Wypowiadają się na ich temat z szacunkiem, choć krytykują autorytarny system rządów. Podejście wobec braci z kontynentu widać w sondażach. Na przestrzeni ostatnich lat rośnie liczba zwolenników niepodległości (ponad 20 proc.), choć wciąż dominuje pogląd, że najkorzystniejsze będzie utrzymanie status quo.

MICHAŁ TORZ
Angora 32/2025

Odszedł Księżę Ciemności

Nie żyje Ozzy Osbourne, wokalista o charakterystycznym, łatwo rozpoznawalnym głosie, uznawany – razem z pozostałymi członkami grupy Black Sabbath, w której odnosił największe sukcesy – za twórcę muzycznego stylu określanego mianem „heavy metal” („ciężki metal”). Zmarł 22 lipca w wieku 76 lat.

W końcowym okresie życia szybko podupadał na zdrowiu, a w 2019 roku zdiagnozowano u niego chorobę Parkinsona. Pożegnał się z fanami podczas charytatywnego widowiska „Back to the Beginning” („Powrót do początku”) zorganizowanego 5 lipca na stadionie Villa Park w Birmingham. „Ozzy po raz pierwszy wejdzie na stadion” – mówiła przed tym występem jego żona, zarazem menedżerka, Sharon. – „W młodości nie było go stać, żeby kupić bilet na Villa Park, więc zawsze, kiedy coś się tam działo, pilnował tylko na zewnątrz samochodów, żeby zarobić parę szylingów”.

Tym razem Ozzy był na tym stadionie, i to w roli głównej, razem z pozostałymi muzykami najsilniejszego składu Black Sabbath. Nie stał jednak na estradzie z mikrofonem w dłoni, jak dawniej, ale siedział na olbrzymim tronie. Ubrany był na czarno jak – jego wzorem – noszą się inni reprezentanci metalu. Mimo słabego zdrowia śpiewał w Birmingham niewiele gorzej niż za najlepszych lat. Zaprezentował najpierw kilka utworów ze swoich solowych płyt, a następnie wykonał cztery hity Black Sabbath – „War Pigs”, „N.I.B.”, „Iron Man” i „Paranoid”.

Jego występ poprzedziły sety innych wykonawców, których muzyka Black Sabbath inspirowała. Zagrały grupy Metallica, Pantera, Gojira, Slayer, Anthrax i Guns N' Roses. Wystąpił też Ronnie Wood. „Zasmuciłem się bardzo” – powiedział gitarzysta Stonesów, kiedy usłyszał o śmierci Ozzy'ego. – „Miał wspaniały pożegnalny występ w Birmingham”.

To dzięki Black Sabbath narodził się heavy metal, a z nim charakterystyczna dla tego stylu wokalistyka, w której Osbourne był mistrzem. Jego głos zgrabnie harmonizował ze specyficznym stylem gry gitarzysty Black Sabbath Tony'ego Iommi. Muzyk ten przed estradową karierą pracował w hucie przy gilotynie do cięcia blach. „Kiedy wkładałem tam jeden z elementów, ostrze opadło mi na dłoń” – wspominał gitarzysta. – „Wyszarpnąłem rękę, ale koniuszki palców zostały w maszynie”. Ponieważ nie udało się ich przyszyć, Iommi musi dociskać struny do gryfu przez plastikowe nakładki. Żeby łatwiej mu się grało, stroił gitarę niżej niż normalnie. Ma to wpływ na brzmienie



Fot. Karol Makurat/Reporter

instrumentu. W efekcie kompozycje zespołu charakteryzują się specyficzną barwą gitarowego dźwięku, która – razem z upiornymi tekstami – tworzy mroczny klimat, potęgowany przez dynamicznie grającą sekcję rytmiczną w składzie: Geezer Butler (bas) i Bill Ward (perkusja).

Ta czwórka zadebiutowała w 1968 roku w Birmingham pod nazwą The Polka Tulk Blues Band, a następnie grała jako Earth. Kiedy muzycy mieli próby w sali mieszczącej się naprzeciwko kina, w którym wyświetlano film „Black Sabbath” (1963) z Borisem Karloffem, postanowili inaczej się przedstawiać. Marzyli o popularności, a do kasy po bilety na ten horror ustawiały się kolejki. Uznali, że tak jest z uwagi na szokujące treści filmu. Zaczęli więc takie wprowadzać do swoich piosenek, zaś tytuł obrazu z Karloffem stał się od sierpnia 1969 roku ich nową nazwą, pod którą 9 stycznia 1970 roku wydali pierwszy singiel z kompozycją „Evil Woman” z repertuaru kapeli Crow.

Jako Black Sabbath nagrali 19 albumów studyjnych. Są laureatami trzech nagród Grammy (w tym jednej za całokształt twórczości). Kwintesencję ich stylu zawiera longplay „Paranoid” (1970) z nagraniami, które wpisały się na stałe w historię heavy metalu.

Stacja MTV umieściła Black Sabbath na szczycie listy najlepszych grup metalowych. W dowód uznania za sukcesy przyjęto zespół w 2006 roku do Rockandrollowej Izby Sławy. W ubiegłym roku Ozzy dostał się do niej jako solista. Pożegnana trasa grupy zakończyła się 8 lat temu. Nosila wiele mówiący tytuł „The End”, a jej finał miał

miejsce 4 lutego 2017 roku w Birmingham. Wtedy nie było z grupą Warda i zastępował go przy perkusji Tommy Clufetos. Na pożegnalny koncert 5 lipca wrócił, więc skład był taki sam jak na początku kariery Black Sabbath.

Ozzy śpiewa z grupą tylko na ośmiu pierwszych płytach oraz na ostatniej, wydanej w 2013 roku, która nosi tytuł „13”. Od 1980 roku nagrał 13 albumów solowych. Ostatni 3 lata temu, zatytułowany „Patient Number 9”. Obsada płyty symbolizuje szacunek, jakim wokalista cieszył się wśród rockowych sław. Towarzyszyli mu w studiu m.in. Jeff Beck (gitara), Eric Clapton (gitara), Robert Trujillo (basista Metalliki) i Chad

Smith (perkusista Red Hot Chili Peppers). Z kolei tytuł albumu pokazuje stan, w którym znajdował się w czasie sesji. „Jestem tytułowym pacjentem numer 9” – żalił się w jednym z wywiadów. – „Moje zdrowie jest w kompletnej rozsypce”.

Niezależnie od solowej kariery, za którą doczekał się licznych nagród, Ozzy promował innych przedstawicieli metalu. Z myślą o nich – wspólnie z żoną Sharon – organizował od 1996 roku festiwal Ozzfest. Znany jest też z reality show „The Osbournes”, emitowanego w latach 2002 – 2005 w MTV, w którym pokazywano sceny z życia jego rodziny – żony oraz niektórych jego dzieci. Osbourne doczekał się szóstki potomstwa. Od 2016 roku telewizyjna stacja History Channel nadawała program „Ozzy & Jack's World Detour”, w którym wokalista i jego syn Jack opowiadali o odwiedzanych miejscach. Artysta wziął też udział w reklamach smartfonów Samsung, margaryny Flora Food i gry komputerowej „World of Warcraft”. Ponadto jego głosem mówi król Thrash w filmowej animacji „Trolle 2” (2020).

W 2010 roku ukazała się autobiografia wokalisty pod tytułem „I am Ozzy” („Jestem Ozzy”). Na początku kariery piosenkarz nie stronił od używek. Później z nimi zerwał. – Dawno nie byłem na imprezie – żalił się po wydaniu płyty „Patient Number 9”. – Nie piję, nie narkotyzuję się, nie palę... Jestem ostatnio bardzo nudy. Mimo że zerwał z nalogami, choroby nie odpuściły. Cieszył się, że w wieku 74 lat ma na koncie premierowy longplay, a 2 lata później radował go ostatni występ z Black Sabbath, którym pożegnał się z fanami.

GRZEGORZ WALENDA
Angora 31/2025



Włosy dęba stają

Współczesna diagnoza: cierpiał na chorobę krwi prowadzącą do nadmiernej wrażliwości na światło

Książę Dracula wampirem?

Skąd pochodzą Frankenstein, Dracula, Nosferatu, Melmoth i cała reszta? „Wampiry”, „krwio pijcy” pojawiają się już w starożytnej Grecji i Indiach.

Jest głównym bohaterem wielu filmów grozy. Opowiadają o nim stare legendy i nowe horrory. Jego imię pojawia się zarówno w literaturze popularnej, jak i w dziełach literackich o dużej randze artystycznej.

Postacią tą zajmowało się już wielu poważnych badaczy wychodzących z założenia, że ktoś, kto straszy od tylu już wieków, nie może być właściwie tylko czystym wymysłem, tym bardziej że istnieją pewne dane, m.in. geograficzne, odnoszące się do jej fikcyjnej lub może też prawdziwej biografii.

Okrutny władca Transylwanii

Większość filmów i utworów współczesnej literatury trywialnej o Draculi opiera się na powieści angielskiego autora Brama Stockera (1845 – 1912) pt. „Dracula”, która ukazała się w 1897 roku. Autor nie wysłał historii tej postaci z palca. Pierwowzorem był znany z historii (lub z przekazów), panujący w XV wieku, okrutny władca o tym samym imieniu.

Żył on, w przeciwieństwie do postaci książkowej, której ojczyzną była Transylwania, na Wołoszczyźnie, położonej w sąsiedztwie byłej Transylwanii. Transylwania to dziś Siedmiogród, należący podobnie jak Wołoszczyzna do Rumunii. Stocker napisał jeszcze inną powieść o Draculi pt. „W domu księcia Draculi”. Jego książki opierały się na wcześniejszych, podobnych opowieściach i spowodowały powstanie całej serii utworów tego samego typu. Tak oto narodziła się cała ta fantastyczna i mroczna literatura o wampirach i Frankensteinie, począwszy właśnie od ogólnie znanego, słynnego i budzącego grozę Frankensteina i jego potwora aż do Melmotha, Nosferatu, wujka Silasa, Mnicha, Wielanda lub „Włocha”.

Wszystkie te postacie w tej czy innej formie, razem lub osobno stały się kopalnią złota, z której współczesna literatura rozrywkowa i przemysł filmowy ciągle czerpią pełnymi garściami.

Wśród licznych adaptacji filmowych do najważniejszych, najbardziej znaczących należy zaliczyć: „Nosferatu” (F.W. Murnau, 1922, remake: Werner Herzog z Klaussem Kinskiem, 1978), „Vampyr” (C.T. Dreyer, 1932), „Dracula” (T. Fisher, 1958), „Pocałunek wampira” (Don

Sharp, 1962), „Bał wampirów” (Roman Polański, 1966) i „Warhols Dracula” (Andy Warhol, 1974). Oprócz nich zrealizowano wiele tanich filmów grozy oraz liczne parodie.

Bram Stocker połączył w każdym razie niemieckie relacje z Siedmiogrodu opowiadające o okrucieństwach księcia Vlada Tepesa z Wołoszczyzny z legendami o wampirach. Oto dane encyklopedyczne: Vlad Tepes, ur. Sighisoara (?) w 1430 lub 1431, zm. pod Bukareszttem pod koniec 1476 lub na początku 1477, książę Wołoszczyzny, 1448, 1456 – 1462, 1476/1477. Syn księcia Vlada Draculi (dlatego też zwany Draculea lub Dracula – „syn Draculi”). Odnosił w niektórych okresach duże sukcesy w walce z zagrożeniem ze strony osmańskiej. Zdobył makabryczną sławę dzięki swojemu wyszukanemu okrucieństwu (rumuńskie „tepes” = „ten, który wbija na pal”), z którym kazał zabijać ogromne rzesze swoich wrogów. Jednak w dzisiejszej historii Rumunii występuje on jako bohater narodowy. Rumuńskie podania ludowe wyidealizowały go i uczyniły z niego surowego, ale sprawiedliwego i szlachetnego władcę.

Mord jako argument polityczny

„Wampir” (wyraz pochodzenia słowiańskiego) to zmarły, którego ciało się nie rozłożyło, wychodzący nocą z grobu, aby wysysać krew z żyjących. Opierające się na wierze w żyjące zwłoki wyobrażenia wampirów pochodzą z południowosłowiańskich, rumuńskich i greckich wierzeń ludowych o „powracających”. Znotowane po raz pierwszy w 1720 roku w Niemczech warianty językowe to „krwio pijca” i „dojadacz”.

Już ojciec prawdziwego księcia Draculi znany był jako wyjątkowo okrutny człowiek. Lud nazywał tego brutalnego władcę Wołoszczyzny „diabłem”, czyli „Vlad Dracul”. Jego syn miał na imię również Vlad, a ponieważ – jak podają przekazy – w ciągu 10 lat swojego panowania wbił na pal przynajmniej 50 tysięcy ludzi, to ten urodzony ok. 1430 roku okrutnik otrzymał na początku przydomek Vlad Tepes, „ten, który wbija na pal”. Dopiero po jego śmierci przemianowano go na Vlad Dracula, czyli na Syna Diabła Draculi.

Jego sława jako jednego z najbardziej bestialskich władców wszystkich czasów (bez względu na późniejsze idealizujące przekazy ludowe) przyćmiła fakt, że on sam musiał wiele znieść i wycierpieć. Jako młody chłopiec został wzięty



Dracula w ciągu 10 lat swojego panowania wbił na pal przynajmniej 50 tysięcy ludzi
Fot. Wikimedia

przez Turków do niewoli, musiał przyglądać się uśmiercaniu swego ojca i być świadkiem, jak jego bracia zostali pogrzebani żywcem na rozkaz króla Węgier. Panowały wtedy przysłowiowe bałkańskie układy. Nic dziwnego zatem, że on sam po dojściu do władzy posługiwał się z sadystycznym okrucieństwem, mordem i torturami jako argumentami politycznymi. Należy przy tym pamiętać, że znaczenie słów „sadyzm” i „okrucieństwo” było wtedy inne niż później, od czasów oświecenia. Kazał np. zgromadzić żebraków i spalić ich żywcem, ponieważ te „godne pożałowania istoty” nie powinny okrywać hańbą jego pięknego kraju. Gdy zaś tureccy posłańcy w jego obecności nie zdjęli nakryć głów w wystarczająco uniżony sposób, nadał im „przywilej stałego noszenia nakrycia głowy w obecności panującego”. Polegało to na tym, „że kazał przybić im gwoździami do głowy ich kołpaki”.

Tak okrutne jak jego życie była też jego śmierć. Vlad, ten, który wbił na pal, Syn Diabła, znalazł się pod koniec 1476 lub na początku 1477 roku w tureckiej niewoli, był torturowany i został ścięty.

W czasach, w których żył, wybuchaly wciąż nowe zarazy i zdarzało się, że dziesiątkowały ludność

całych połaci Karpat. Wtedy to – jak można przypuszczać – na skutek kilku przypadków tego typu (lub tylko histerycznej paniki i pogłosek) zrodził się strach, że z powodu utraty przytomności można zostać uznanym za zmarłego i pogrzebanym żywcem. W owym strachu można chyba upatrywać przyczyn powstania legend o wampirach, w których zmarli powracają, ponieważ albo byli tylko pozornie martwi, albo nie „zaznali spokoju”, albo też łaknęli zemsty za sprawienie im pochówku przed śmiercią. Sam Vlad Dracula ogarnięty był tak wielkim przerażeniem z powodu zarazy, że zalecił, aby jej ofiary natychmiast palono. Nie wiadomo, czy miało to miejsce jedynie ze względów higienicznych, czy też ze strachu, że zmarli mogliby opuścić swoje groby. Tego typu wyobrażenia były w owym czasie szeroko rozpowszechnione w najprzeróżniejszych formach, i to – jak wiadomo – nie tylko na barbarzyńskich Bałkanach...

Krwio pijcy w ludzkim ciele

Udowodniono, że Vlad Tepes lub Dracula posłużył Bramowi Stockerowi jako pierwowzór historyczny, podobnie jak i to, że autor wplótł motyw Draculi w stare legendy o wampirach. Inną rzeczą

jest, że przypuszczalnie istniały autentyczne przypadki ludzi, którzy stali się krwio pijcami, nieważne z jakich powodów i w jakich okolicznościach. Trudno dzisiaj przy tego typu relacjach odróżnić prawdę od zmyślenia.

Pismo „Mercure Galant” relacjonowało w 1694 roku, że po Francji, Rosji i Polsce krążyli „niesamowici ludzie”, znani jako wampiry, którzy ssali krew. Niemiecki etnograf Josef Klapper odrzucał zdecydowanie określenie „wampir” i wskazywał na fakt, że właściwie na całym świecie istnieją przekazy o krwio pijcach w ludzkim ciele. Zaproponował określenie „szkodzący zmarli”, jak wiadomo bez rezultatu. Uważał, że tak nazywano owe „niesamowite istoty”, które według przekazów w starożytnej Grecji miały szereg strach i przerażenie.

Już Arystofanes wprowadza do swojej komedii „Żaby” tak zwane emputy. Według starych greckich wierzeń emputy były istotami, które zabijały dzieci, aby wypić ich krew. Odmianą emputy jest gello, który upodobał sobie małe dzieci lub noworodki.

Pierwsze wzmianki na temat wampirów w świecie chrześcijańskim pojawiły się w VIII wieku. W naukach głoszonych przez dawny Kościół istnieli „zmarli, którzy jednak nie zmarli”, ponieważ wysysają krew. Nawet Luter podzielał ten pogląd. Istnieją dowody, że często przy stole mówił o wysysających krew potworach. Nie wiedząc o tym, reprezentował tę samą opinię, co autorzy staroindyjskiej „Wedy”. Różnica między poglądami Lutra a tymi z „Wedy” polega na tym, że Luter uważał, iż to przede wszystkim kobiety są wysysającymi krew potworami, podczas gdy „Weda” upatrywała w kobietach ofiar wampirów (które oczywiście tam się tak nie nazywają).

Armeńskiemu duchowi potworowi pleć ofiary, z której wysysa życiodajny płyn, jest obojętna. To samo odnosi się do Syna Podziemnego Świata z Finlandii.

Pozornie zmarli

Wampiryzm ściśle wiąże się ze strachem przed śmiercią pozorną, który w XIX wieku doprowadził – jak wiadomo – aż do takich osobliwości, jak udzielanie patentów na dzwonki w trumnach. Angielski profesor anatomii, doktor Herbert Mayo z King's College w Londynie, stwierdził przed ponad stu laty:

„Ogólnie rozpowszechnione opowieści o pozornie zmarłych, którzy w rzeczywistości uprawiają swój makabryczny proceder jako krwio pijcy, przynajmniej w części opiera się na prawdzie”. Ale był daleki od tego, aby wierzyć w wampiry. W 1851 roku napisał: „Znalezione w tzw. stanie wampirycznym osoby wcale nie były istotami nienormalnymi, lecz po prostu żywymi lub «umarzłymi», którzy po swoim

pochówku jeszcze jakiś czas żyli, czyli zostali pochowani jako pozornie zmarli; innymi słowy: żywcem pogrzebani, którzy przez niewiedzę i niedbalstwo zmarli w okrutny sposób dopiero w swoich własnych grobach lub których – w rzadkich wypadkach – udało się jeszcze z nich uwolnić”.

Powracając do księcia Draculi i uwzględniając fakt częstej w tym czasie zarazy, można przyjąć ze znacznym prawdopodobieństwem, że nierzadko grzebano wówczas pozornie zmarłych. Można przypuszczać, że niektóre z tych grobów były później – obojętnie z jakich powodów – otwierane (mało prawdopodobne, aby była to ekshumacja). Można było wtedy odnieść wrażenie, że zmarli żyli jeszcze jakiś czas w grobach. Pozornie zmarli, którzy zostali pochowani, raz jeszcze budzili się i dusząc się, bili rękami wokół siebie i rozdrapywali ziemię. Można sobie wyobrazić, że w ten sposób powstała legenda o wysysającym krew wampirze (lub też odrzodziły się o wiele starsze legendy i wyobrażenia ze starożytnej Europy albo Indii).

Choroba krwi, która nie znosi światła

Powstały również nowe teorie na ten temat. Kanadyjski lekarz, doktor David Dolphin z Uniwersytetu of British Columbia w Vancouver, całkowicie odrzucił przedstawioną tu teorię i stwierdził, że należy włożyć między bajki przekonanie, iż istnieją „żyjący zmarli”, obojętnie, czy nazwiemy ich wampirami, czy też zombie. Jednocześnie jednak doktor Dolphin stwierdził: „Wampiry istnieją naprawdę”. Jego zdaniem „wampiryzm” jest rzadką i groźną chorobą krwi. Na kongresie medycznym w Londynie poświęconym chemii porfiryń Dolphin wygłosił wykład na ten temat. Według teorii Dolphin’a organizm chorego na wampiryzm nie jest w stanie wbudowywać żelaza w porfiryne we krwi. Proces wbudowywania żelaza jest niezbędny do życia. Jeżeli organizm nie jest do tego zdolny, krew bez żelaza w porfirze osadza się w skórze, w rezultacie czego reaguje z niezwykłą wrażliwością na światło, które staje się trucizną dla cierpiących na tę chorobę. Prowadzi to do fatalnego rozkładu skóry. Chory wygląda rzeczywiście jak trup. Jedynym lekiem chorego na wampiryzm jest przebywanie w pomieszczeniu z zasłoniętymi oknami, co zmusza go do stałego życia w ciemności. Tylko nocą może wychodzić na powietrze.

Przemyślenia doktora Dolphin’a sięgają jeszcze dalej. Dowodził, że wampiryzm w swojej medycznej postaci przybiera jeszcze groźniejsze formy, jeżeli zawarta we krwi w małych ilościach hemoglobina ulega redukcji. Za jej rozkład jest odpowiedzialny enzym P450 i tym samym jest największym wrogiem cierpiących na



Zamek Poenari w Rumunii, w którym prawdopodobnie mieszkał Dracula

Fot. Wikimedia

wampiryzm. Duże ilości tego enzymu znajdują się w czosnku. A podobno czosnek odstrasza wampiry... Jeżeli faktycznie tak jest, to zagadka nocnych wampirów byłaby tym samym zaskakująco przekonująco wyjaśniona.

Następnym logicznie wynikającym z tego wywodu wnioskiem byłaby całkiem prawdopodobna hipoteza, że cierpiący na wampiryzm zapewne nieświadomie, lecz instynktownie próbują lub próbowali zdobyć zdrową krew. Czy to jednak prawdopodobne, aby w tym celu urządzali nocą polowanie na ofiary mogące dostarczyć świeżej krwi? I znowu nasuwa się pytanie,

gdzie kończą się fakty, a zaczyna upiorna fikcja? Wydaje się to możliwe: pomyślnie o analogiach do świata zwierząt, np. psy żrą trawę, czego zazwyczaj nie robią, aby usunąć dolegliwości żołądkowe i zatrucia. Pozostawmy tę kwestię nierozstrzygniętą.

Są to całkiem nowe i dość ciekawe aspekty problemu wampiryzmu. Na bazie tych nowych medycznych odkryć można by niejedno wyjaśnić, łącznie z przypuszczeniami, że księżę Dracula mógł być chory na wampiryzm. Jednakże nie ma na to jakichkolwiek dowodów i zapewne trzeba będzie poprzestać na tym, że

jego osoba łączona jest z historiami o wampirach. Dlaczego, w jaki sposób i kiedy to się stało? Tego nie da się wyjaśnić, co najwyżej semantycznie...

„Córka Draculi” na dworze wiedeńskim

Wracając do historycznego Vlad’a Draculi: kiedy dokonał swego żywota w wieku 46 lat, jego żona wraz z dziećmi w panice opuściła kraj – i to nie bez powodu. Musiała uciekać, aby uniknąć samosądu ze strony wzburzonego, żądającego zemsty ludu, tym bardziej że krążyły pogłoski, iż Dracula tuż przed swoją śmiercią zgwałcił wiejską dziewczynę i wysssał jej krew z żył, a zagrode, w której żyła, puścił z dymem.

Może jest to pierwszy ślad pozwalający łączyć jego osobę z wampiryzmem, przy czym pozostaje sprawą otwartą, czy wyssanie krwi było autentyczne, tzn. że nastąpiło z wampirycznych pobudek albo po prostu z tych dzikich (ekstacyznych, okrutnych, seksualno-perwersyjnych). A to mogło następnie stać się pożywką dla innych opowiadań o okrucieństwach Draculi.

Przekazy mówią, że ilekroć jakaś rodzina chłopska lub kupiecka miała zostać wbita na pal dlatego tylko, że płaciła za mało podatków, Tepes rozkazywał sprowadzić do siebie młodą córkę tej rodziny – o ile taka istniała, co jednak zazwyczaj miało miejsce – torturował ją, niewolił i w końcu kazał na swoich oczach zaszytytować. Potem miał jakoby „nappełnić sobie puchar jej krwią i wzniesić toast na oczach umierających na palach rodziców”.

I ten szczegół mógłby wskazywać na to, jak doszło do połączenia historii o wampirach z dosłownie żądnym krwi Draculą. Gwoli ścisłości należy jednak dodać, że przekazy historyczne wspominają jedynie o wbijaniu na pal wrogów,

a nie poddanych. Oczywiście mógł uważać za wrogów tych poddanych, którzy byli uparci i nie płacili podatków.

Po egzekucji Draculi jego żona uciekła na Węgry, gdzie jej dzieci wzięły się później w rody książęce. Jego najpiękniejsza córka została ponoć księżną Batory. Jej potomkowie z biegiem czasu doszli do władzy i zyskali poważanie na Węgrzech. Jej prawnuczka, księżna Elżbieta Batory, udała się na początku XVII wieku do Wiednia jako dama dworu. Była podobno w pełni świadoma swego pochodzenia. Kazała się nazywać „córką Draculi”.

Jej historia ma swój dalszy ciąg. Ponieważ uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet Wiednia, obawiała się, że pewnego dnia z powodu naturalnego procesu starzenia się będzie musiała rzec się tego tytułu. Jedną z węgierskich znachorek poradziła jej, aby piła krew dziewczę. Aby zachować swą młodość i urodę (przypuszczalnie pamiętając o swym pochodzeniu i znaczeniu tego faktu), wielokrotnie zwabiała z węgierskich wiosek młode dziewczyny. Zatrudniała je jako służące lub pokojówki, po czym wszystkie one zniknęły bez śladu. W całym Wiedniu szepetano, że każe te dziewczyny zabijać, naciera się ich krwią i nawet tę krew pije.

Może to być plotka. Faktem pozostaje jednak, że Dracula i jego krewni nadal fascynują, a historie o wampirach (lub też zombie) tak uparcie tkwią w naszej podświadomości, że wydaje się, iż zaspokajają jakieś ludzkie potrzeby w tym względzie. Potrzeby, które można próbować wytłumaczyć za pomocą psychologii głębi. My jednak zostaniemy przy naszym określeniu: „zagadkowe”...

Walter Jörg Langbein

„Największe tajemnice świata”, Katowice 2002, s. 159.



Elżbieta Batory, domniemana córka Draculi

Fot. Wikimedia

Co w trawie piszczy



Kleszcze najbardziej aktywne są wczesną wiosną i jesienią

Fot. Wikimedia

Ugryzienie kleszcza może okazać się „antymięsną” szczepionką

Wegetarianin mimo woli

Niektóre składniki śliny kleszcza sprawiają, że możemy stać się wrażliwi m.in. na wołowinę, wieprzowinę, baraninę lub dziczyznę – powiedział PAP prof. Stanisław Ignatowicz, entomolog z SGGW. – Dobra wiadomość jest taka, że nie na każdego ta „antymięsna odkleszczowa szczepionka” działa tak samo – dodał.

PAP: – Mamy w tym roku wyjątkowo wysyp kleszczy. Zgodzi się pan z takim twierdzeniem?

Prof. Stanisław Ignatowicz: – Nie do końca, bo są rejony, gdzie istotnie tych kleszczy wysypało, ale są też takie, gdzie trudno je znaleźć. I jeśli np. w ubiegłym roku w okolicy Konstancina koło Warszawy było ich bardzo dużo, to w tym roku wszyscy zgodnie stwierdzają, że niemal zniknęły. Kleszcze nie występują równomiernie w naszym kraju, wszystko zależy od pogody, ale nie tylko od niej.

PAP: – Wejdę panu w słowo, z danych epidemiologicznych wynika, że jeśli w zeszłym roku mieliśmy 29 300 przypadków boreliozy, to w pierwszym półroczu tego roku odnotowano 11 719 przypadków w porównaniu z 9 134 rok wcześniej.

S.I.: – To rekord może być pobity. Niemniej powtórzę, że kleszcze nie występują równomiernie

w naszym kraju. Są miejsca, gdzie jest ich mniej niż w poprzednich latach, i są takie, gdzie jest ich znacznie więcej. Na przykład obecnie mnóstwo tych pajęczaków obserwuje się na terenach z uprawami łąkowymi, które są tu i ówdzie zakrzaczane – z doniesień wynika, że sięją popłoch na Mazurach, na Mazowszu i w Wielkopolsce. Mniej jest ich w regionach przymorskich i przygórskich.

PAP: – Znów sięgnę do danych epidemiologicznych: najwięcej przypadków odkleszczowego zapalenia mózgu występuje w rejonie północno-wschodniej Polski – woj. podlaskie, warmińsko-mazurskie – one dają 80 proc. przypadków. Co sprawia, że kleszczy w danym sezonie jest gdzieś mniej albo więcej?

S.I.: – Wpływ na to mają swoje warunki danego miejsca. Dlatego nie w każdym miejscu Polski północno-wschodniej są kleszcze. Muszą być jeszcze spełnione warunki siedliskowe, a mianowicie wysokie trawy, łąki przed skoszeniem porośnięte tu i ówdzie krzewami. To jest dla nich idealne miejsce. Równie dobrym miejscem są lasy i ścieżki, po których chodzą dzikie zwierzęta – łatwo je rozpoznać po ilości śladów od kopyt przemieszczających się nimi saren lub jeleni.

PAP: – Ale też obserwuje się więcej kleszczy i więcej chorób odkleszczowych w miastach. Czy to dlatego, że dzika zwierzyna przenosi się w nasze siedliska?

S.I.: – To także na to wpływa, ale tych czynników jest więcej. Na przykład jeszcze niedawno nasze ogródki przydomowe były niemal sterylne: równo, tuż przy ziemi przycięta trawka, a jak kwiatki, to głównie w donicach. A teraz my mamy nasadzenie krzewiaste, zostaliśmy przekonani przez ekologów do tego, żeby nie kosić traw, tylko zakładać kwieciste łąki. I super, pięknie to wygląda, pszczoły się cieszą, ale wraz z nimi szaleją ze szczęścia kleszcze, którym urządzamy fantastyczne miejsce do bytowania.

Poza tym nasze zwierzęta domowe – a mam tutaj na myśli koty – korzystają coraz częściej z wolności. Spędzają całą noc w okolicy, a z rana przychodzą do domu i dzielą się z nami nie tylko swoją zdobyczą w postaci myszek i ptaszków, ale także kleszczami.

PAP: – A co z dzikimi, które coraz częściej odwiedzają ludzkie osiedla?

S.I.: – Na przykład na warszawskim Ursynowie dzicze watahy towarzyszące ludziom, którzy nad ranem wychodzą do pracy, to standard. Tak samo jest w Gdyni,

Krynicy Morskiej oraz w Piaskach na Mierzei Wiślanej. Te zwierzęta też się przyczyniają do tego, że mamy w okolicy kleszcze, bo jest taka zasada, że jak kleszcz się opije krwią, to odpada i zasiedla najbliższe otoczenie, np. nasz ogród czy pobliski skwerek.

PAP: – Spotkałam się w mediach z przerażającymi doniesieniami, niczym z horroru, że w Krakowie tuż przy jednej z piaskownic na osiedlu przy ul. Sołtysowskiej odkryto kłębówisko kleszczy, o czym pisał portal hellozdrowie.pl. Czy to możliwe?

S.I.: – Wolałbym to zweryfikować, ale to jest możliwe. W Lotto też można wygrać szóstkę. Jednak, niestety, ocieplenie bardzo kleszczom sprzyja. Mroźne zimy z długotrwałą temperaturą -15, -20 st. C przyczyniały się do znacznej redukcji populacji kleszczy, nawet o 90 proc. Teraz mamy zimy łagodne, więc zamiast 10 proc. populacji tych pajęczaków przeżywa je 90 proc. Poza tym ocieplający się klimat sprzyja zmianie gatunkowej. Jeśli do niedawna dominował u nas kleszcz pastwiskowy (*Ixodes ricinus*), to teraz wypycha go kleszcz łąkowy (*Dermacentor reticulatus*), który z każdym rokiem staje się liczniejszy. Na szczęście dla nas, ludzi, on preferuje zwierzęta

– dzikie i domowe, ale z braku laku bez większego obrzydzenia także z nas krew wypije.

PAP: – Czy prawdą jest, że najbardziej intensywne działania kleszczy to wczesna wiosna i jesień?

S.I.: – Tak, po zimowym letargu, gdy nastaną cieplejsze dni, kleszcze wychodzą ze swoich kryjówek i są bardzo głodne, potrzebują jak najszybciej krwistego posiłku, wspinają się więc na wyższą roślinność i czekają na swoich gospodarzy.

W rozwoju kleszczy mamy trzy stadia nimfalne: malutka nimfa (protonimfa) preferuje myszy i inne drobne ssaki. Później mamy nimfę stadium drugiego zwaną deutonimfą – ta wyszukuje króliki, koty, tej wielkości obiekty. I mamy nimfę trzeciego stadium (tritonimfę), ta wyszukuje jeszcze większe zwierzęta i my możemy się także na jej apetyt załapać. Potem mamy do czynienia z osobnikami dorosłymi: samcem i samicą. Samica wciąż jest głodna, samiec mało pije, wręcz symbolicznie.

PAP: – Jeszcze raz, poproszę: samica dużo pije, a samiec nie?

S.I.: – Oczywiście, zdjęcia, które są rozpowszechnione w internecie, przedstawiające grube, szare kulki, obrazują samice opite krwią, bo z tej krwi będą produkować tysiące drobniutkich jajeczek, z których wylęgną się ich bardzo głodne dzieci.

PAP: – To, co najbardziej mnie ciekawi, to nowy gatunek kleszczy, który może spowodować, że człowiek stanie się wegetarianinem. Mowa o *Amblyomma americanum*. Może on wywołać nietypową alergię na czerwone mięso zwaną zespołem alfa-gal (AGS), choć z doniesień naukowych wynika, że także występujący w Polsce kleszcz pastwiskowy (*Ixodes ricinus*), zwany kleszczem pospolitym, też ma podobno zdolność do transmisji AGS.

S.I.: – Ja też jestem pod wrażeniem tych odkryć. Ale sednem całej sprawy jest to, że kiedy kleszcz wbija się w nasze ciało, to wpuszcza nam swoją ślinę. Ona ma takie właściwości, że znieczula, nie czujemy bólu ukłucia, może swobodnie więc pobierać krew. Ta krew nie krzepnie, bo w ślinie są czynniki temu zapobiegające.

Jednak mało tego, okazało się, że ślina jest bardzo skomplikowaną mieszaniną najróżniejszych, bardzo aktywnych związków, a na część z nich człowiek reaguje w sposób uczuleniowy. Niektóre jej składniki sprawiają, że stajemy się wrażliwi na spożywanie czerwonego mięsa, czyli m.in. wołowiny i wieprzowiny, ale także baraniny lub dziczyzny. Jednak dobra wiadomość jest taka, że nie na każdą osobę taka „antymięsna odkleszczowa szczepionka” tak samo działa.

Rozmawiała:
Mira Suchodolska



Uśmiechnij się

– Dlaczego blondynka stoi przy kontakcie?
– Bo znajomi jej powiedzieli, że będą w kontakcie.

– No, synu, idziesz do liceum, już czas się ogolić.
– Tato, ale ja nie mam zarostu.
– Ale jesteś rudy, idioto.

– Słyszałem, że twoja teściowa miała wypadek?

– Tak, szła do piwnicy po ziemniaki na obiad, na schodach potknęła się i skręciła kark.
– I co zrobiliście?
– Spaghetti.

Opowiem wam dowcip o porze, selerze i dzemie: „O tej porze se leże i drzemie”.

Spotyka się dwóch głupich. Jeden mówi:
– Lecimy na słońce?
– Przecież się spalimy.
– Ale ty głupi, przecież polecimy w nocy.

Blondynka dzwoni do swojego chłopaka i mówi:

– Mógłbyś do mnie wpaść? Mam tu strasznie trudne puzzle i nie wiem, od czego zacząć...
– A co powinno z nich wyjść według rysunku na pudełku? – pyta chłopak.

– Wygląda na to, że tygrys.
Chłopak decyduje się przyjechać. Blondynka wpuszcza go i prowadzi do pokoju, gdzie na stoliku porozsypane są puzzle. Chłopak przez chwilę przygląda się kawałkom, po czym odwraca się i mówi:

– Kochanie, po pierwsze, nie wydaje mi się, żebyśmy ułożyli z tych kawałków cokolwiek przypominającego tygrysa. Po drugie, zrelaksuj się, napijmy się kawy. A potem pomogę ci powrzucać wszystkie te płatki kukurydziane z powrotem do pudełka...

Facet wraca z lotniska taksówką i mówi do kierowcy:

– Panie, moja stara pewnie leży teraz z gachem. Tu jest stówka, chodź pan na górę, będziesz świadkiem.

Auto zajęddza pod dom i obaj mężczyźni idą do sypialni. Tam, pod kocem, leży piękna kobieta. Mąż podbiega do łóżka, ściąga koc i między nogami kobiety widzi skulo nego gacha.

– Mam was! – wrzeszczy facet, wyciąga pistolet i przystawia go do głowy niebezpiecznika.

– Nie zabijaj go! – mówi żona. – On daje mi kupę kasy. Pamiętasz nasze nowe auto? To on zapłacił. Pamiętasz nową wannę i dywan? To też on. Nasz nowy jacht to także za jego pieniądze...

Facet ogląda się na taksówkarza i pyta:
– Co zrobiłby pan na moim miejscu?
– Ja – mówi szofer – naciągnąłbym na faceta koc, bo się jeszcze przeziębi.

– Dlaczego Bóg stworzył pierwszego mężczyznę?

– Bo zawsze zaczyna się od zera!

Pani w szkole mówi do dzieci:
– Na jutro wybierzcie sobie jakiegoś bohatera bajkowego i wymyślcie o nim piosenkę.

Nazajutrz pani zapytała Jasia. Jasio mówi:
– Ja wybrałem Boba Budowniczego, bo to głupek, który prostej roboty zrobić nie umie.

– Jasiu, co ty mówisz! No dobrze. A piosenka?

– Bob Budowniczy wszystko spierniczy!

Przychodzi blondynka do sklepu i mówi:
– Poproszę ten telewizor.

– Blondynkom nie sprzedajemy!

Na drugi dzień przychodzi blondynka

pofarbowana na czarno i mówi:

– Poproszę ten telewizor.

– Blondynkom nie sprzedajemy!

– Skąd pan wie, że jestem blondynką?!

– Bo to nie jest telewizor, tylko mikrofalówka!

– Czemu sowa stoi na czubku drzewa?

– Bo wyżej nie posiedzi...

– Dlaczego w Afryce nie ma łabędzi?

– Bo Murzyni szybciej dopływają do chleba.

Ludźkość od niepamiętnych czasów za

daje sobie dwa pytania:

1. Kto wymyślił pracę?
2. Jak to możliwe, że pozostali go nie zabili?

Na skrzyżowaniu na światłach stał kon-

ny policjant. Za nim zatrzymał się Jasiu na

nowiutkim, błyszczącym rowerku.

– Ładny rower! – mówi policjant – do-

stałeś go od Świętego Mikołaja?

– Tak!

– To w przyszłym roku powiedz Miko-

łajowi, żeby ci przyniósł lampkę – powie-

dział policjant i wypisał mu mandat za

brak świateł. Jasiu wziął mandat, popa-

trzył i mówi:

– Ładny koń, dostał go pan od Mikołaja?

– He, he, tak – odpowiedział rozbawio-

ny policjant.

– To w przyszłym roku niech pan powie

Mikołajowi, żeby dał mu interes między

nogami, a nie na plecach!

Jaś mówi do mamy:

– Mamo, mamo, mam dwie wiadomo-

ści: jedną dobrą i jedną złą.

– To poproszę dobrą – mówi mama.

– Dostałem piątkę z matmy!

– No, a ta zła?

– Żartowałem!

Ojciec pyta dorosłego syna:

– I co ty zamierzasz kupić swojej Sarze

na urodziny?

– Łańcuch pereł.

– Słyszałem, że ona marzy o mercedesie...

– A słyszałeś, gdzie można kupić sztucz-

ne mercedesy?

Rozmawiają dwaj koledzy:

– Rozmowa z kobietą jest jak czytanie

regulaminów bankowych.

– Dlaczego?

– Bo na koniec, chociaż nic z tego nie ro-

zumiesz, zgadzasz się na wszystko.

Mężczyzna, czytając menu, zwraca się

do kelnera:

– Na czym polega twoja praca w tej re-

stauracji?

– Obsługuję klientów, przynoszę im je-

dzenie...

– No to przynieś mi kurczaka z grilla

z rogu, bo ceny w waszej restauracji są

za wysokie.

– Tato, powiedz mi, jak się łapie wariatów?

– Za pomocą kosmetyków, ładnych kie-

cek i uroczych uśmiechów, synu.

(cdn.)

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy

Fot. Domena publiczna

Rozwiązanie – str. 22

ZAGADKA

Ogrodowy labirynt

Pewna rodzina zwiedzała posiadłość, która słynęła z najbardziej niezwykłego ogrodu. Oprócz olbrzymiej liczby egzotycznych drzew znajdował się tam rodzaj dziwnego labiryntu zrobionego z pni drzew pociętych na kawałki i uformowanych w różne kształty (koło, kwadrat, trójkąt i gwiazda), a dodatkowo oznaczonych numerami od 1 do 4.

Twoim zadaniem jest pokonanie labiryntu od lewego górnego pola do prawego dolnego.

Możesz posuwać się po jednym polu poziomo lub pionowo, ale na sąsiednie pole możesz wejść, pod warunkiem że ma ten sam kształt lub jest oznaczone tą samą cyfrą.

1	1	2	3	4	1	1	1	1	4
2	1	4	2	3	3	4	2	1	4
2	3	4	3	4	3	1	2	1	3
3	1	4	2	3	1	1	2	2	3
4	3	2	1	1	2	3	4	4	3
4	3	2	3	4	3	3	1	1	3
3	3	1	1	1	2	2	3	4	3
4	4	1	2	1	2	3	3	3	3
4	3	2	3	3	3	4	3	1	
1	2	2	3	3	1	4	2	3	3

Rozwiązanie – str. 22

Ponad głową

Zabezpiecza nie tylko od słońca i deszczu

Parasol – osobisty ochroniarz

Nasi przodkowie wynaleźli go nie raz, ale kilka razy. A potem wymyślali dla niego coraz nowsze zastosowania.

Swego czasu osobista ochrona ówczesnego prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy'ego wzbogaciła się o broń godną Jamesa Bonda. Pod łacińskim kryptonimem „para pactum” (co w wolnym tłumaczeniu można przełożyć jako „negocjator”) krył się... specjalny parasol.

„Para pactum” jednego z najbardziej nienawidzonych polityków w najnowszej historii Francji ważył 2,5 kg i był blisko pięć razy cięższy od tych, które nosimy na co dzień. I o niebo bardziej wytrzymały. Kevlar, z którego go zrobiono, wykorzystuje się jako zamiennik stali w kołach samochodów F1 i rakietach kosmicznych oraz jako „budulec” kamizelki kuloodpornych. Oficjalnie nie wiadomo, czy kiedykolwiek musiano użyć „negocjatora”, lecz policjanci z elitarnej jednostki RAID i naukowcy z Instytutu Lotnictwa w Saint-Cyr zarzekali się, że ochroni Sarkozy'ego nie tylko przed deszczem i słońcem, ale też złością obywateli. Niestraszna mu bowiem broń palna, a także nóż, kamienie i substancje żrące (z wyjątkiem mocno stężonego kwasu siarkowego). Tyle technologia – sam pomysł wykorzystania parasola do samoobrony nie jest bowiem nowy.

XIX-wieczni wynalazcy opracowali kilkanaście sposobów ukrycia w ręczce sztyletu, szabli, a nawet pi- stoletu. W 1838 roku baron Charles Berenger próbował popularyzować kilka wymyślonych przez siebie technik samoobrony, w których kluczkową rolę odgrywał rozłożony i złożony parasol (bez ukrytych nieszpodzianek).

Kompletną sztukę obrony parasolem wymyślił pod koniec XIX



Obronne parasole wykonane są z kevlaru, z którego robi się kamizelki kuloodporne

Fot. parapactum.com

wieku brytyjski inżynier Edward William Barton-Wright i od swojego nazwiska ochrzcił ją japońsko brzmiącym mianem bar-titu. Dziś to właściwie zapomniany styl walki, lecz w swoich czasach był na tyle popularny, że stosował go nawet fikcyjny Sherlock Holmes. W 1899 roku Barton-Wright w piśmie „Pearson's Magazine” opublikował bogato ilustrowany artykuł o metodach walki laską i parasolem. Trzy lata później żona jednego z jego uczniów, madame Vigny, napisała do gazety „Daily Mirror” podobny poradnik dla

dam. Pouczała w nim, że w razie ataku kieszonkowca należy puścić torebkę, złapać parasolkę w dwóch trzecich długości i zamierzyć się na przeciwnika. Jeśli będzie próbował się osłaniać albo – co gorsza – zadać cios, czym prędzej trzeba zejść z linii ataku i szybkim pchnięciem dźgnąć go szpikulcem parasola (tzw. nasadką) w szyję.

Władcy cienia

Wynalazcy parasola mieli na swoje odkrycie całkiem inny pomysł. I też nie chodziło im o ochronę przed deszczem. Włoskie słowo

„ombrello” i angielskie „umbrella” pochodzą od łacińskiego „umbra”, czyli cień. Polskie słowo „parasol” – zapożyczone z francuskiego – oznacza „coś na słońce”.

Ślady pierwszych parasoli datuje się na lata 2500–2400 p.n.e. W egipskich grobowcach i świątyniach (np. królowej Nefertiti) widać podobizny bogów i królów chroniących się przed promieniami słońca pod kwadratowymi płachtami rozpiętymi na stelażach. Mało tego, hieroglif parasola oznaczał cień, ale też władzę. Nie tylko egipscy faraonowie cenili sobie jasny kolor skóry.

W Mezopotamii nad głową króla noszono zdobny w pompony parasol. A władca królestwa Ava (Birma) jeszcze wiele wieków później przedstawiał się jako „pan przypływów i odpływów morza, król białych słoni i władca 24 parasoli”.

Parasol był atrybutem królewskim na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej, w Persji, także w Chinach, Indiach, Japonii, Korei, a nawet w kulturze Azteków. Tak duży rozrzut świadczy o tym, że nasi przodkowie musieli go wynaleźć nie raz, ale kilka razy, i to zupełnie niezależnie od siebie. W klasycznym chińskim tekście „Rytuał Zhou” z 400 roku p.n.e. opisano parasol jako okrągłą, jedwabną czaszę, którą osłaniano przed słońcem cesarskie rydwany. Kiedy w XIII w. Marco Polo przybył na dwór Kubilaj-chana, zauważył, że od Chińczyków taki zwyczaj przejęli Mongołowie – w ten sposób wyróżniali wodzów swojej armii.

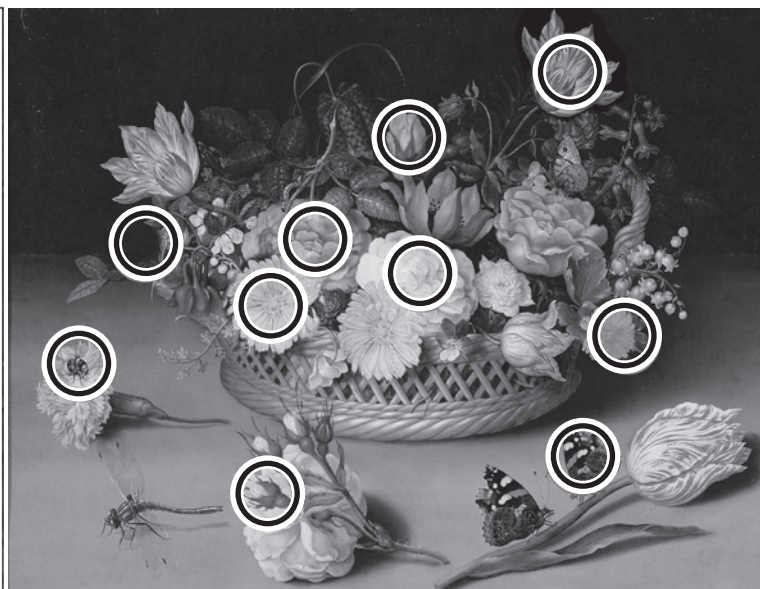
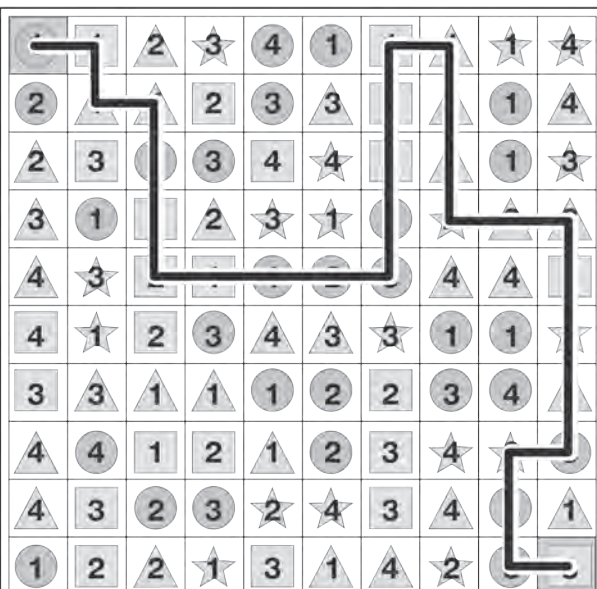
Dla pań i papieży

Parasol przysłużył się też pokojowi. W 1867 roku władca Birmy uhonorował angielskiego ambasadora przywilejem posiadania własnego parasola. Z dzisiejszej perspektywy brzmi to dziwnie, lecz zdaniem historyków była to zagrywka dyplomatyczna w celu odsunięcia w czasie podporządkowania kraju przez Wielką Brytanię. Posunięcie okazało się skuteczne, bo Birmę przyłączono do Indii Brytyjskich dopiero 18 lat później. W Birmie używano parasola także do innych celów. Jedną z tamtejszych legend opowiada o królu, który nie potrafiąc się zdecydować, któremu z pięciu synów przekazać tron, zdał się na swój przeciwny atrybut władzy. Wezwał ich do sypialni i upuścił parasol, a tego, w stronę którego się przewrócił, uczynił swoim następcą.

W starożytnej Grecji parasol utracił swoje królewskie koneksje i „związał się” z kobietami. Podczas festiwalu Panathenanea w Atenach dziewczęta osłaniały nim głowę rzeźby przedstawiającej młodą Bachusa. Chronienie przed słońcem dostojnych głów traktowano jako zajęcie godne, lecz tylko dla kobiet. Pogląd ten przejęli Rzymianie, którym parasol wydawał się niewieści, a mężczyzna mógł go wziąć do ręki tylko po to, „żeby go nieść nad obalubicnicą”, co – jak pisał Owidiusz w „Sztuce kochania” – było sprawdzonym wytrychem do jej serca.

Parasole robiono podówczas z cienkiego materiału, liści lub piór, zdarzały się też skórzane. Popularny w antyku wynalazek został dość szybko jednak zapomniany. Być może zdecydował o tym fakt, że poza basenem Morza Śródziemnego

Rozwiązania zagadek ze str. 21



ochrona przed słońcem nie wydawała się tak istotna.

Ostatnim bastionem parasolowej tradycji był Kościół. Podczas ważnych uroczystości niesiono parasol nad głowę Ojca Świętego. Tradycja ta wywodzi się z czasów papieża Sylwestra I, który miał otrzymać ten elegancki gadżet od cesarza Konstantyna Wielkiego. Z czasem zdobny w papieską purpurę i złoto, „umbrelliano” stał się symbolem tymczasowej władzy, którą do czasu wyboru nowego papieża sprawował kardynał camerlengo.

Wbrew boskiemu prawu

Parasol powrócił na dobre dopiero w XVII wieku. Angielski pisarz i pamiętnikarz John Evelyn spotkał w 1664 roku jezuitę, który właśnie wrócił z Dalekiego Wschodu. Przywiózł ze sobą kolekcję ciekawostek, wśród których były „wachlarze podobne do tych, które używają nasze damy, lecz większe i zaopatrzone w rzeźbioną rączkę zdobioną chińskimi znakami”. Trzydzieści lat wcześniej spis inwentarza króla Francji Ludwika XIII zawierał 11 parasoli z tafty w różnych kolorach oraz zestaw „trzech parasoli z natłuszczonej tkaniny zdobionych u dołu złotą i srebrną koronką”. Jest to najpewniej pierwsza wzmianka o parasolu przeciwsłonecznym.

Wodoodporny parasol po raz pierwszy pojawił się w Anglii pod koniec XVIII wieku. Miał chronić przed deszczem duchownych i urzędników podczas wypełniania obowiązków w plenerze. Był ciężki, sztywny i za nic nie chciał wysychać. Często więc gnił. Mimo to w XVIII wieku parasol był dobrem luksusowym. W parafialnych księgach na



Jonas Hanway jako pierwszy odważył się wyjść na londyńskie ulice z parasolem

Fot. curiousrambler.com

angielskiej prowincji skrupulatnie odnotowywano wydatki na parasole i były to kwoty niemałe – nawet dwa funty za sztukę. W dzisiejszej walucie byłoby to przynajmniej

stokrotnie więcej. Dlatego w pubach, kawiarniach oraz kościołach trzymano na ogół parasol „przechodni”, który można było wypożyczyć. W ten sposób zmniejszano też ryzyko bycia zobaczonym z parasolem, co wciąż uchodziło za niegodne mężczyzny.

Męczennikiem parasolowej sprawy został Jonas Hanway, podróżnik i filantrop, o którym mówiono, że „był przyjacielem kominarzy, a zażartym wrogiem herbaty”. Dżentelmen ów, spędziwszy długi czas na Wschodzie, jako pierwszy mężczyzna odważył się wyjść na londyńskie ulice z parasolką. Mieszczanie zaznajomieni już byli z pomysłem „męskiego” parasola, choćby z lektury „Robinsona Crusoe”. Bohater powieści robi sobie z gałęzi i skór zwierzęcych parasol przeciwsłoneczny, zaznaczając przy okazji, że pomysł ten podpatrzył „w Brazylii”. Co innego jednak fikcja, a co innego rzeczywistość.

Hanway był elegantem o delikatnej karnacji, pracowicie ułożonej fryzurze i nienagannym stroju. Jak donosił jego biograf, „gdy padał deszcz, niewielki parasol chronił jego twarz i perukę”. Pojawienie się na ulicy Hanwaya wywoływało wśród ludu poruszenie. Co bardziej pobożni obywatele twierdzili, że przeciwstawia się on boskim prawom, bo przecież gdy pada deszcz, to człowiek ma moknąć. Pioniera wyzywano od znienawidzonych „Francuzików”, w czym przodowali szczególnie dorożkarze. Zdarzało

się nawet, że obrzucano go błotem. Londyńscy fiakrzy uznali, że parasol jest zagrożeniem dla ich profesji. Podczas deszczu ludzie bowiem chętniej wsiadają do dorożek, a z parasolem mogą dalej spacerować.

Świat kolorowych czas

Biograf Hanwaya notował, że ten postępowy miłośnik parasoli nigdy nie poddał się presji społeczeństwa, a po 30 latach „zaobserwował, że wchodzi one w powszechne użycie”. Rzeczywiście parasol z czasem przestał już być podejrzaną nowinką i zaczęli sięgać po niego ludzie wszystkich stanów. Zmieniła się też jego konstrukcja, bo zamiast łatwo łamiących się drewnianych prętów zaczęto używać metalowych drutów. Anglik Samuel Fox – jak głosi legenda – użył w tym celu... stalowych fisbinów z gorsetów dam. Wynalazcy prześcigali się w ulepszeniach. W Europie i Ameryce złożono setki patentów na składane mechanizmy oraz mocne zebra. Przełomowym momentem w historii parasolnictwa stało się jednak stworzenie parasola, który otwiera się automatycznie. Stosowny mechanizm wymyślił Niemiec Hans Haupt, a jego parasol przeszedł do historii jako „knirps”, czyli „brzdąc”.

Już w 1715 roku paryska manufaktura Jeana Mariusa wprowadziła na rynek parasole składane: mniejsze i ładne dla kobiet oraz większe dla mężczyzn. Anglicy na pierwszy zakład parasolniczy musieli poczekać

aż do lat 30. XIX stulecia. Wtedy powstała firma John Smith & Sons, która działa do dziś.

Pocziwy parasol jest jednak przede wszystkim praktycznym urządzeniem oraz modnym dodatkiem. Ta druga funkcja rozwinęła się zwłaszcza po II wojnie światowej, gdy zaczęto produkować parasole z nylonu. Mokre od deszczu ulice natychmiast eksplodowały feerią kolorów, bo producenci barwili materiał na wszystkie kolory tęczy i drukowali na nim rozmaite desenie.

O ile w „Deszczowej piosence” Gene Kelly tańczył jeszcze z klasycznym czarnym parasolem, o tyle w „Między słowami” Scarlett Johansson wędruje w deszczu po ulicach Tokio pod wielkim, zupełnie przezroczystym kloszem.

Pomysł współczesnych parasolników nie znają granic. Można kupić gadżet w kształcie chmurki, którą napompujemy, używając rączki. Inny pozwala na wyświetlanie na kloszu dowolnie wybranego tekstu i obrazka, które możemy ściągnąć z internetu. Jeden z dizajnerów zaprojektował parasolkę z rączką w kształcie kastetu, co z pewnością spodoba się bojowo nastawionym damom. Najważniejsze jednak, że parasol – wbrew swej nazwie – chroni nas przed deszczem.

Stanisław Gieżyński
„Odkrycia. Zdumiewające historie zwykłych rzeczy”, Warszawa 2022, s. 295.



W Chinach przeciwsłoneczne parasole robiono z jedwabiu

Fot. sciencemuseum.org

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Sernik na zimno z musem truskawkowym



Fot. archiwum domowe

Sernik na zimno z owocami to deser, który idealnie sprawdza się w gorące dni. Ale nie tylko! Dla mnie to słodki symbol lata. Jest lekki, orzeźwiający i zachwyca zarówno smakiem, jak i wyglądem. Często przygotowuję serniki, a dzisiaj mam dla was wyjątkowo wakacyjny przepis, a mianowicie – deser ze zmksowanymi truskawkami.

Nie dajcie się zwieść pozorom – wykonanie sernika wcale nie musi być trudne i pracochłonne. Wszak istnieje wiele opcji jego przygotowania.

Warto użyć tradycyjnej tortownicy, pamiętając, by wyłożyć ją papierem do pieczenia lub sięgnąć po nowoczesne silikonowe formy ze szklanym lub ceramicznym dnem. W drugim przypadku papier nie jest potrzebny, co dodatkowo upraszcza pracę. Do dekoracji świetnie pasuje gorzka czekolada. Możecie jednak puścić wodze kulinarnej wyobraźni i postawić na przykład na kolorowe owoce, listki mięty czy jadalne kwiaty. Takie dodatki mogą zmienić prosty deser w efektowną ozdobę stołu. No



i oczywiście – bardzo smaczna! W poniższym przepisie postawiłam na wariant ze zmksowanymi truskawkami, ale sezonowe owoce, jak maliny czy borówki, równie dobrze się sprawdzą.

Wykorzystajcie najświeższe i takie, na które macie największą ochotę. Poniżej przepis – gwarantuję, że wróćcie do niego wielokrotnie!

Składniki:

- 400 g serka śmietankowego
- 200 g białej czekolady
- 200 ml śmietany kremówki
- 2 op. żelatyny deserowej
- 160 g herbatników (np. digestive)
- 100 g masła
- 500 g truskawek
- 1 tabliczka gorzkiej czekolady
- 1 łyżka mleka

Przygotowanie:

1. Herbatniki pokruszyć na drobno (można użyć blendera) i wymieszać z roztopionym masłem. Wyłożyć dno tortownicy o średnicy 24 – 25 cm papierem do pieczenia, a na nim umieścić masę herbatnikową, aby utworzyć spód ciasta. Wstawić do lodówki mniej więcej na 30 minut, aby ciasto stężało.

2. Białą czekoladę roztopić w kąpieli wodnej i odstawić do wystudzenia.

3. W jednej misce ubić śmietanę na sztywno, a w drugiej zmiksować serek z wystudzoną białą czekoladą.

4. Przygotować żelatynę (jedno opakowanie) zgodnie z instrukcją na opakowaniu i połączyć z masą serową.

5. Wlać masę serową na ciasteczkowy spód, wyrównać i wstawić do lodówki, aby masa stężała.

6. Gorzką czekoladę wraz z mlekiem rozpuścić w kąpieli wodnej. Kilka truskawek zanurzyć w czekoladzie i umieścić na papierze do pieczenia. Z pozostałej czekolady zrobić dekoracyjne listki (leżki), wylewając ją małymi porcjami na papier do pieczenia. Pozostać do zastygnięcia.

7. Przygotować żelatynę zgodnie z instrukcją na opakowaniu. Pozostałe truskawki zmiksować i połączyć z żelatyną.

8. Na zastygnięty sernik wylać masę truskawkową i ponownie wstawić do lodówki, aż stężeje.

9. Gotowy sernik ozdobić przygotowanymi listkami z czekolady i truskawkami w czekoladzie.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Owijańce

W Kanadzie są zdania, że jest to owijaniec podawany jako sandwich, czyli kanapka. Danie charakterystyczne dla szybkiej kuchni, czyli fast food. W każdej wersji poza japońską jest to „coś” – za chwilę powiemy co – owinięte miękkim plackiem. Te we Francji są uwielbiane. Do wszystkiego. Do mięs i sałatek. Wprawdzie nie jest to numer jeden na francuskiej liście sandwichy, ale na drugim miejscu możemy ją spokojnie postawić. Na najwyższym stopniu podium stoi bowiem kanapka z przeciętej wzdłuż chrupiącej bagietki. Często jest to jej długa część, grubo wysmarowana masłem, z szynką „paryską”, czyli surową; może być plasterki sera, ale niekoniecznie, natomiast obowiązkowe są inne dodatki: listek sałaty, kilka krążków świeżego ogórka, dwa plasterki pomidora i wszystko gotowe. Niektórzy dodają odrobinę majonezu, ostrej musztardy z Dijon albo jakiegoś innego sosu sałatkowego – może być tatarski. Owijańce po francusku można robić samemu. Ale po co, skoro można je kupić w każdym sklepie do wyboru i z jakiej się

chce maki. Z jakiej tylko dusza zapagnie – pszennej, kukurydzianej, bretońskiej „saraceńskiej”, czyli tej ciemnej, niemal brązowej, a więc gryczanej, z jakiej w Bretanii robi się naleśniki. Te francuskie *wraps* najczęściej są z szynką, kurczakiem, rzadziej z krewetkami, kawałkami krabów lub łososia albo innej ryby, na przykład makreli. Dlatego przypominają wspomniane

wcześniej sushi i sashimi. Robimy więc owijańca z drobiem według francuskich przepisów kulinarnych. Teraz dodatki: mango, awokado, młoda cebulka, dwie marchewki, no i kilka listków sałaty. I sos. Ci bardziej umiarkowani doradzają sos słodko-kwaśny, a zatem azjatycki, ale można dodać do niego na przykład bardzo ostrą i pikantną przyprawę *harissa* z kuchni marokańskiej.



Fot. 123rf

Całość zawijamy w placek, czyli *galette*, i na końcach ubijamy tłuczkiem, aby się nie wysypało. W osobnej miseczce podajemy sos. Niemal identyczny jest sposób przyrządzania naszych owijańców po japońsku, tyle że w tym przypadku konieczna jest odpowiednia mata – nomen omen taka jak do sushi. To niewielka, specjalnie do tego spreparowana mata. Rozkładamy na niej wielkie liście alg morskich, które we Francji można kupić w każdym sklepie, bo kuchnia z Kraju Kwitnącej Wiśni przeżywa nad Sekwaną swoją złotą erę. W Polsce o wspomniane maty nie jest raczej łatwo, ale z algami specjalnych kłopotów nie ma. Algi smarujemy olejem sezamowym. Łososia, wędzonego albo surowego, kroimy na kawałki, w długie prążki – takie po kilkanaście centymetrów. Posypujemy pieprzem *cayenne* lub papryką *espelette*, ale jak ktoś nie lubi ani ostrej, ani pikantnej przyprawy, to słodką paprykę. Jej aromat jest konieczny. Awokado kroimy na połowę. Łyżką stołową wyjmujemy pestkę. Obierać ziemniaków zdejmujemy skórkę i kroimy na podłużne kawałki. To samo z mango. Całość zawijamy. Moczymy w sosie sojowym. Słonem. I pychota w ustach.

Tak w bardzo luźnym, by nie rzec dowolnym, tłumaczeniu można przełożyć na naszą ojczyzną mowę angielskie słowo *wrap*.

Bo to właśnie on, ów owijańiec, będzie bohaterem dzisiejszego spotkania w kuchni. No właśnie.

Pytanie jest – jakiej? Zajrzyjmy zatem do przepisów francuskich i... japońskich. Bo tak jak przysłowiowe jabłko pada niedaleko od jabłoni, tak i wrapy w wydaniu z Krainy Kwitnącej Wiśni mają wiele wspólnego z sushi i z tą tradycją sztuki kulinarnej.

Nie będzie pożegnania z pompą ani łez na czerwonym dywanie

Michael Douglas kończy z aktorstwem

„Nie chcę umrzeć na planie” – stwierdził bez ogródek. Po niemal sześciu dekadach w branży, dziesiątkach kultowych ról i dwóch Oscarach na koncie Michael Douglas ogłosił koniec kariery. Pierwszą statuetkę zdobył jako producent filmu *Lot nad kukulczym gniazdem*, drugą – za najlepszą rolę w *Wall Street*. Teraz, po osiemdziesiątce, ma dość. Chce cieszyć się życiem, spokojem, golfem i grą swojej żony Catheriny Zeta-Jones, najlepiej w wyselekcjonowanych, niezależnych projektach. Hollywood traci jednego z ostatnich starych lwów.

W lipcu 2025 roku Michael Douglas pojawił się na festiwalu filmowym w Karlowych Warach. Przyleciał nie z nowym filmem, ale z klasykiem – odrestaurowanym *Lotem nad kukulczym gniazdem*, który wyprodukował pół wieku temu, mając głowę pełną ambicji podsycanej przez ojca – Kirka Douglasa. Na scenie wspominał, jak z Milošem Formanem siedzieli nad scenariuszem i rozkładali go na czynniki pierwsze. Opowiadał też o Kenie Keseyu, autorze książki, na której podstawie powstał film. Publiczność słuchała z uwagą, ale prawdziwe poruszenie wywołało coś innego. „Nie mam planów, by wracać do pracy” – ogłosił. Jasne, zostawił sobie furtkę – może kiedyś, jeśli pojawi się coś naprawdę wyjątkowego. Ale na razie? Stawia na prywatność, rodzinę i życie z dala od kamer. Wyznał to wszystko z tym swoim półuśmiechem, dobrze znanym z *Wall Street*. Z tą różnicą, że dziś nie wyraża on „idę po więcej”, tylko raczej „mam już dość”.

A zatem nie będzie pożegnania z pompą, ostatniej wielkiej roli ani łez na czerwonym dywanie.



Fot. Gabrielle Maricchiolo/Nur Photo/East News

Douglas już się pożegnał – po cichu. Zagrał Benjaminą Franklina w miniseriale *Franklin*, pojawił się w *Ant-Manie i Osie: Kwantomani*, i na tym skończył. Wystarczy. Zamiast nowych ról – golf. Dużo golfa. Twierdzi, że gra mu się coraz lepiej, bo się wyciszył. Spokój, którym dziś emanuje, nie wziął się znikąd – przyszedł po ciosie. Douglas zmagiał się z nowotworem języka, chorobą, która mogła odebrać mu głos i definitywnie pozbawić możliwości w branży. Uratowała go terapia – dla aktora to był mały cud. Bo brak głosu to koniec tożsamości. Idol nie rozdrapuje tego tematu. Nie musi. Każdy, kto zna jego losy, wie, że decyzja o wycofaniu to nie fanaberia. To wybór dojrzewający przez lata

– świadomy i najlepszy, jakiego mógł dokonać. Z takiej perspektywy wiele rzeczy wygląda inaczej – także miłość. U jego boku od ponad dwóch dekad jest Catherine Zeta-Jones. Ich związek przeszedł wiele prób. Jego ciężka choroba. Jej zmagania z zaburzeniem dwubiegowym. Krótkie rozstanie. Syn Michaela z poprzedniego małżeństwa, który trafił do więzienia za narkotyki. No i jeszcze sądowe boje z byłą żoną, która domagała się części zysków z filmu. A jednak, mimo tych wszystkich zakrętów, Michael i Catherine wciąż są razem – nie dla mediów, tylko naprawdę. Bez blichtru, bez wielkich deklaracji. Po prostu lojalni wobec siebie. I to działa. Jego życie osobiste

i zawodowe zawsze się spletały – czasem boleśnie, czasem twórczo. I choć Hollywood lubi opowiadać o ludziach legendarnych w sposób wyidealizowany, Douglas woli, by jego historia była opowiadana bez filtra. Czuje się współautorem epoki. Jako aktor, producent, świadek i uczestnik przemian budował amerykańskie kino od środka. Zna jego blask i cynizm. Wiedział, kiedy warto wejść do kadru, ale wie też, kiedy należy z niego wyjść. I jeśli teraz rzeczywiście wypisuje się z show-biznesu, robi to nie przez gorycz i wypalenie, tylko z tą rzadką klasą, która każe zejść ze sceny, zanim światło zgaśnie. A jego filmografia? Nie potrzebuje obrony.

Robił kino, które zdobywało nagrody i wyznaczało standardy. Od *Chińskiego syndromu*, *Wall Street* i *Fatalnego zauroczenia*, przez *Wojnę państwa Rose*, *Nagi instynkt*, *Upadek*, *Grę* i *Traffic*, aż po *Wielkiego Liberace*. W każdym z tych obrazów potrafił być inny, a jednocześnie zawsze wiarygodny. Obecnie z rozczarowaniem obserwuje, jak bardzo kino odešlo od tamtych czasów, i wspomina rok, gdy *Lot nad kukulczym gniazdem* konkurował o Oscara z takimi tytułami jak *Szczęki*, *Barry Lyndon*, *Pieskie popołudnie* i *Nashville*. A potem prowokuje: czy przez ostatnie 20 lat mieliśmy coś równie mocnego? Może to pytanie retoryczne. Może wyrok. A może tylko subtelna sugestia od człowieka, który właśnie kończy z aktorstwem, ale nie z wiarą, że kino kiedyś znowu dojrzeje do roli, którą on właśnie odłożył na bok. (ANS)

Na podst.: *gazzetta.it*, *corriere.it*,

ilfattoquotidiano.it, *bestmovie.it*, *rollingstone.it*
Angora 29/2025

Kara za starość

Koreańczyk G Young Soo spędził w swojej firmie ponad trzy dekady, wspinając się po szczeblach kariery, aby wreszcie zostać dyrektorem oddziału. Gdy zaczął zbliżać się do sześćdziesiątki, pracodawca systematycznie zabierał mu część pensji. Kiedy skończył 56 lat, obniżono mu wynagrodzenie o 20 proc. i z każdym kolejnym rokiem cięto je o 10 proc. W roku zakończenia aktywności zawodowej G Young So będzie zarabiał zaledwie 52 proc. tego, co dostawał w wieku 55 lat, mimo że nie zmieniły się ani jego godziny pracy, ani zakres obowiązków. I podobnie jak w przypadku wszystkich

Koreańczyków, co pokazują badania, nie zmniejszyła się jego produktywność. Dlaczego zatem firma go dyskryminuje?

– Bo może. Los G Young So nie jest wyjątkowy. Raport Human Rights Watch opublikowany 9 lipca ujawnia, w jaki sposób polityka zatrudnienia w Korei Południowej jest wykorzystywana do zmuszania starszych pracowników, by wykonywali gorzej płatną pracę. Prawo do ustalania wieku emerytalnego przyznano tu pracodawcom, którzy mogą to robić albo nie. Mniejsze firmy z powodu niedoborów siły roboczej rezygnują ze swoich uprawnień,

ale większość (95 proc.) dużych przedsiębiorstw przyjmuje limit 60 lat i za oszczędności poczynione na pensjach starszych zatrudnia młodszych ludzi. W efekcie Korea Południowa ma jeden z najwyższych wskaźników ubóstwa osób starszych wśród krajów rozwiniętych. 38 proc. Koreańczyków powyżej 65. roku życia vegetuje poniżej granicy ubóstwa. – Rząd powinien przestać karać pracowników za to, że się starzeją – mówi autorka raportu Bridget Sleep. Wyniki jej badań pojawiają się w momencie, gdy Korea debatuje nad podniesieniem wieku emerytalnego. Przy najniższym na świecie wskaźniku urodzeń i starzejącym się społeczeństwie narodowy fundusz

emerytalny, jakkolwiek ogromny, jeden z najbogatszych wśród wszystkich państw, wyczerpie się w ciągu kilku dekad. Lecz opór społeczny wobec reformy jest duży, ponieważ samo podniesienie wieku tylko pogłębi dyskryminację. Coraz silniej brzmią więc głosy domagające się zniesienia limitu. – Pracownicy powinni mieć możliwość kontynuowania pracy tak długo, jak będą w stanie wykonywać swoje obowiązki – mówi prawnik Kim Ki-duk, a Human Rights Watch twierdzi, że przymusowe przechodzenie na emeryturę narusza międzynarodowe regulacje dotyczące praw człowieka. (EW)

Na podst.: *The Guardian*
Angora 29/2025

Ginące rzemiosło

Warsztat Ho Sau-Mei, klitka pod schodami długości zaledwie dwóch metrów, stoi przy jednej z wąskich uliczek w Hung Hom, starej dzielnicy portowej Hongkongu otoczonej nowoczesnymi, lśniącoymi wieżowcami. W pracowni nad stolikiem roboczym wisi ołtarzyk, jarzący się delikatnym, czerwonym blaskiem. Na jednej ze ścian w szklanej gablocie piętrzą się stosy małych płytek. Od ponad czterdziestu lat Ho każdy dzień rozpoczyna tak samo – rozkłada narzędzia i przystępuje do pracy. Czasem przed warsztatem zatrzymują się przechodnie, by podziwiać jej kunszt. Ho rzeźbi i maluje płytki do mahjonga, gry, której początki sięgają połowy XIX wieku. Kompletny zestaw zawiera 144 kafelki. W każdym z nich Ho z chirurgiczną precyzją ryje skomplikowane chińskie znaki, kwiaty, smoki... Później nanosi na nie czerwone, zielone i niebieskie barwy. Taki ręcznie wykonany komplet kosztuje 245 dolarów. Jego tworzenie zajmuje 10 – 14 dni. Często klienci się niepokoją, dzwonią z pytaniami, poganiają. Wszystko tutaj odbywa się jak za dawnych czasów – nie ma komputera, zamówienia składa się telefonicznie bądź osobiście, zapisuje w starym notesie z podartym grzbietem i czasem coś się zawierusza, a czasem rzemieślniczka po prostu nie nadąża z realizacją. Ma 68 lat, do niedawna pracowała od 10 rano, teraz dopiero od południa. – Nie mam już siły – wzdycha. – Wzrok mi słabnie, ręce bolą. Gdyby chciała, mogłaby przejść na emeryturę, ale nie chce, bo, jak mówi, *nudziłoby mi się*. Naukę rzemiosła rozpoczęła w wieku 13 lat. Szkołę ją ojciec, który w 1962 roku założył rodzinny biznes – Kam Fat Mahjong. W latach 70. i 80., w okresie rozkwitu popularności gry, mistrzowie dzielili się swoimi umiejętnościami, szkoląc uczniów. Ho nigdy uczniów nie miała, nie była zainteresowana nauczaniem, mimo że wiele razy prosili ją o to artyści lub organizacje kulturalne. Woli pracować w samotności i ciszy. W pamięci klientów pozostanie więc jako jedna z ostatnich osób kultuwających dawną tradycję. Kiedyś w Hongkongu działało ponad 20 rzeźbiarzy mahjonga, mieli nawet swoje stowarzyszenie. Obecnie większość płytek produkuje się masowo w fabrykach w kontynentalnych Chinach. Rzemieślników pozostała garstka, ich rzemiosło wpisano na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Ho jest jedyną kobietą w branży. – Nie wiem, jak długo jeszcze dam radę. Ale dopóki jestem w stanie utrzymać narzędzia w rękach, będę to robić – obiecuje. (EW)

Na podst. CNN
Angora 32/2025

WAGA

W pracy po stresującym okresie znaczna poprawa. Użyj znajomości, żeby zdobyć ważne dla ciebie informacje. Być może wyjedziesz służbowo i praca wyda ci się ciekawsza, bo oderwiesz się od codzienności. Korzystaj ze swojej wiedzy.

Tydzień może być dość ciężki, głównie z powodu przepracowania. Zwróć uwagę, że pewne rzeczy, które ostatnio zaprzatają twoją głowę, to takie obowiązki, które mają swój koniec. Kiedy doprowadzisz te zadania do końca, nagle zrobi się dużo wolnego czasu.

BYK

Ktoś będzie próbował cię zmusić do czegoś, czego tak naprawdę nie chcesz. Coś drgnie, jeśli chodzi o twoje poczucie obfitości, mimo że zarobki nie wzrosną. Być może ty będziesz inaczej gospodarować tym, co masz. Będziesz kłócić się z bliską osobą, bo chcesz przeformułować swoje zdanie.

SKORPION

Jakaś osoba przyczyni się do pogorszenia twojej sytuacji. Będziesz ją winić, oskarżać, ale tak naprawdę to nie jest twój główny problem. Zdarzyło się coś nieoczekiwanego po to, żeby ci uzmysłwić, że twoje życie musi pójść w zupełnie innym kierunku. Nie bój się zmian.

BLIŹNIĘTA

Nie bądź naiwny, jeśli chodzi o pieniądze. Jeżeli chcesz zarabiać więcej, to musisz się postarać. Albo poszukaj dodatkowej pracy, albo obetnij niepotrzebne wydatki, albo stań się niezastąpioną osobą w swojej firmie - wtedy to ty będziesz stawiać warunki.

STRZELEC

W pracy podstawowe cele zostały osiągnięte. Możesz zająć się innymi sprawami - rodziną, związkiem, rozwijaniem zainteresowań. Jeśli coś trwa znacznie dłużej, niż zakładałeś, zwróć uwagę na drobny szczegół, który może przyspieszyć realizację planu.

RAK

W pracy jest jakiś problem i nie o wszystkim cię zawiadomiono. Postaraj się nie wyciągać pochopnie wniosków i poczekać, aż się wyjaśni coś więcej. Jeśli ktoś cię denerwuje, nie dyskutuj z tą osobą, tylko odsuń się i rób swoje. W uczuciach musisz wziąć się w garść.

KOZIOROŻEC

Jakaś strata wywołuje w tobie nadal niepokój i poczucie winy, że coś zostało niedopilnowane. Przyszłości nie zmienisz, lepiej przyjąć rzeczywistość taką, jaka jest, i startować z tego miejsca, gdzie jesteś teraz. Ból po stracie nie może ciągnąć się w nieskończoność.

LEW

Jesteś na progu nowego przedsięwzięcia. Wiadomo, że jak coś się planuje, zawsze są pewne obawy. Jednak w twoim przypadku decyzja wypływa z intuicji, zostałeś przez jakieś wydarzenie zainspirowany i masz przeczucie, że to dobry pomysł. W miłości - otwarcie się na coś zupełnie nowego.

WODNIK

Jesteś w okresie przejściowym, czekasz na coś, co ma dopiero nastąpić. Zrób więc małe podsumowanie: co się zmieniło w ostatnich miesiącach, a na jakim polu naprawdę potrzebujesz zmiany. Ktoś będzie cię oceniać, wydawać opinie, od której coś bardzo zależy.

PANNA

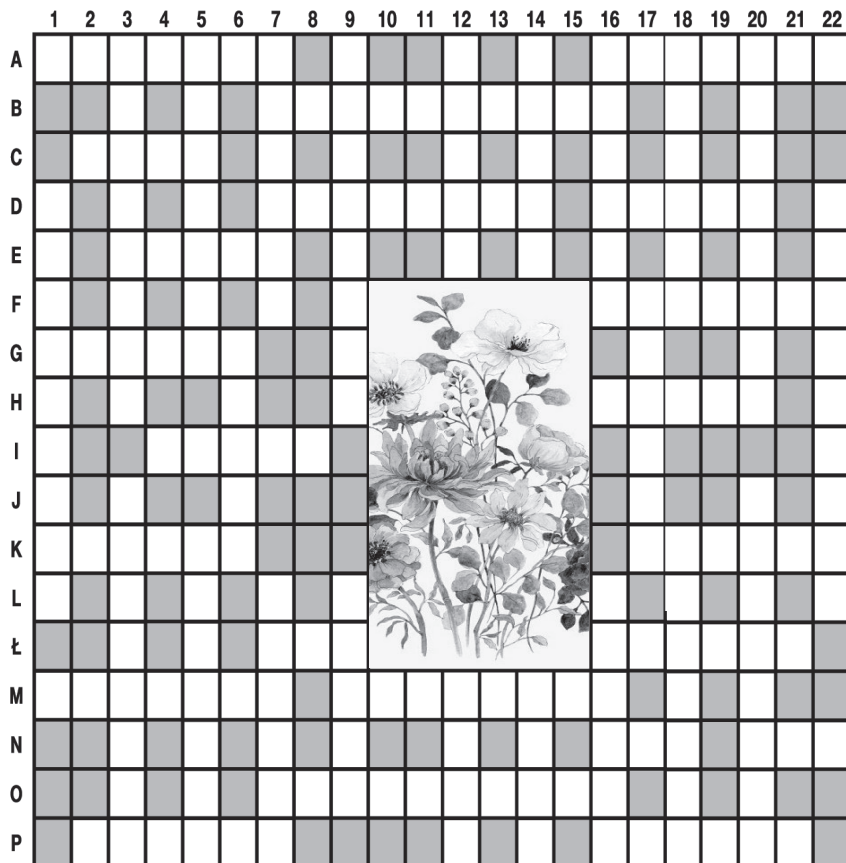
W sprawach finansowych opieraj się na własnym rozumie, nie słuchaj osób, które nie mają pojęcia, na ile naprawdę cię stać. Jeśli jesteś samotny, dowiesz się, że ktoś cię obserwuje, chyba mu się podobasz, ale jeszcze się zastanawia, jak zrobić pierwszy krok.

RYBY

Wkrótce pojawią się nowe możliwości, szczególnie jeśli chodzi o finanse, możesz liczyć na łut szczęścia. Uwierz bardziej w siebie. Będziesz w tej szczęśliwej sytuacji, że gdy przyjdzie propozycja, właśnie ty ją usłyszysz i będziesz w pierwszej kolejności.

Jedno do zakochania		Z Janukowyczem		Część składowa jakiejś całości	17	W godle Libanu		Wyznawca unitarianizmu	
Odbitka tekstu				Max ... niemiecki surrealista		Płynąca łóżyskiem		Śpięty powróseł	Waga opakowania
Płyty kamienne na ścianie						14		20	
			9	Krasomówca				2	
Rybie jaja					Narzuta, nakrycie				
Kraina w Hiszpanii	Sari, śpięwaczka				Z gondolą				
				Bufet z wysokimi stołkami			4	Krąży w żyłach	Kult szatana
Nie punk						Niewiadoma			
... Lipnicka						Skręczy w klatce			
	10		22	Ukochana Filona					
Karmi młode mlekiem	11	Kobieta aresztowana	Stan pogody		12				
				Określenie urzędowe, geograficzne				6	
500 arkuszy papieru									
Wawrzyn									
				Pseudonim Tadeusza Żeleńskiego					13
Miara płynów					3				
Szlachetny koń									
Człowiek najedzony	Brodawka	18	Obóz cygański w drodze						
Kuguar					19				Łąka do béczenia
	16			Bachle-da-Curuś		Zawodowiec jak Kruczkowski		Symbol jednostki kąta płaskiego	
Pudełko na tytoń						Niskie drzewo o srebrzystych baziach			
Kwas karbolowy									15
	21					Długi, przejrzysty szal		7	8
Miasto we wsch. Kazachstanie					5			1	

Krzyżówka z przymrużeniem oka



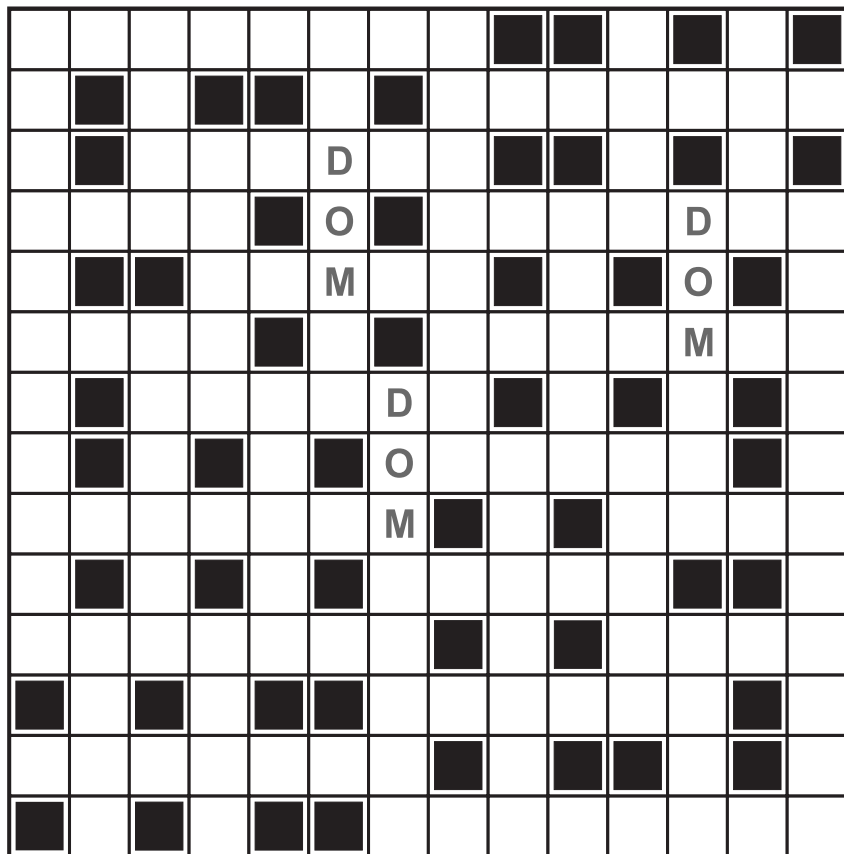
POZIOMO:

- A1 nosi wężyki na ramionach
 A16 lokator kapliczki
 B7 napięcie między wzajemnie niechętnymi
 C2 format pierwszej książki
 D7 nawiał w kamaszach
 D16 piorunujący wynik
 E3 siostra syna
 F16 czeski reformator z operową pieśnią w siodłach
 G1 konieczność uosobiona
 H16 nieodłączny druh ognia + k w warzywniku
 I4 niegdyś kontenansem zwany
 K1 autor dzieciny
 K17 bywalec saloonów
 Ł7 bezproduktywny bieg
 Ł16 duszek powracający ze szczęśliwą monetą
 M1 łamają ją, nie hałasując
 M9 deptane krzyżówki
 N16 adresat śmiechu głuptasa
 N20 dopłynął do góry
 O7 zna się, więc udziela rad
 P2 każą i opornych karzą
 P16 chochlik do prostowania

PIONOWO:

- 1D każdy z ludzi wstręt w nim budzi
 3A czas próby dla siostry i brata
 3J publiczna utrata wianka
 5A eden z tasiemką dla jeźdźca
 5K terenowo: en i fajna
 6G sztuczny mód
 7A zimny drań
 7L butki nad kieszonkami
 9A dach z łodyg
 9L rosa w mroźny dzionek
 12A na nie masz wpływ
 12M kawałek łupu z dwu nut
 14A wieczna część wiosła
 14M wola w zdeformowanym kole
 16A rzenie nad... talerzem
 16L zrobia z niego babę
 17F wyjątek z „Wesela”
 18A księga ksiąg zakazanych
 18K stalowe łuki na trzonkach
 20A papier z drewna i rundki?
 20J pan z dwoma obliczami
 22D przezorny wywóz zagrożonych

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- miejsce zamieszkania zakonnic
- topiony przed laniem
- Tadeusz znany m.in. z programu „Zulu-Gula”
- lewy dopływ Obu płynący przez Tobolsk
- kostki z mydłem
- fakt nieistnienia czegoś albo niedostatek
- jedyny metal występujący w stanie ciekłym w warunkach normalnych
- ptak budujący wiszące gniazda
- polska piosenkarka greckiego pochodzenia
- liczy nań każdy handlowiec
- mieszkaniowiec Aszchabadu
- imię Modugno, włoskiego piosenkarza
- przydatny do przekopania ziemi w ogródku
- na ulicach w godzinach szczytu
- kształcenie się na politechnice
- rozbrajana przez sapers
- zdjęcie rentgenowskie narzędzi mechanicznych
- ser z porostem pleśni
- kupowanie bez pośrednictwa ekspedientki
- tytuł cesarza japońskiego
- amerykański stan z Jeziołem Kraterowym
- akrobaty cyrkowi z balensem
- Albert, gimnastyk radziecki, wielokrotny mistrz olimpijski
- rozpinany kobiecy strój domowy
- podczas pełni ma pyzatą twarz
- osoba mająca prawo wybierania
- wirtuoz ze smyczkiem
- Michał prowadzący program „Top Model”
- z ukraińska o apaszu
- szatkownice w wersji mini
- angielski imiennik Lipińskiego, rysownika
- łączący księdza z myśliwym
- futro ze skór leśnego rudzielca
- najwyższy szczyt Tasmanii
- ... głuchy – to pospolity chwast zbożowy
- szczelina powstająca w piłowanym drewnie



KSIĄŻKA

– WOJENNA MIŁOŚĆ
– JOANNA JAX

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Nadciąga II wojna światowa. Tuż przed jej wybuchem Lidia i Włodek postanawiają wziąć ślub. Drużbą pana młodego zostaje jego najlepszy przyjaciel, Konrad. Jednak to nie wojna najbardziej komplikuje życie młodej pary, ale uczucie, które niespodziewanie zrodzi się pomiędzy Lidia i Konradem. Skomplikowany miłosny trójkąt, dramat niemieckiej okupacji i lęk o własne życie to codzienność bohaterów, którzy muszą niemal każdego dnia dokonywać trudnych wyborów. Czy zwyciężył namiętność czy męska przyjaźń? Jak daleko sięgają granice lojalności i czy mówienie prawdy jest zawsze najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji? Na te pytania muszą odpowiedzieć sobie bohaterowie tej powieści, którzy balansują na granicy dobra i zła.

Reklama

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



Polski Sklep w Gevelsberg cieszący się dobrą opinią i zaufaniem! 300 m kw. na sklepie, zaplecze 100 m kw., chłodnia podzielona na trzy komory tzn. wędliny, mięso, warzywa, kompletnie wyposażony.
Cena do negocjacji. Proszę o kontakt pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673



- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt

Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Szukasz pracy w Niemczech? Czy mówisz i rozumiesz język niemiecki?
Poszukujemy murarzy, dekarzy, kierowca ciężarówki.
Kontakt: info@deutschewitz.com
www.deutschewitz.com

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G. MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandantstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com

Schütze, was du liebst.
Mit deiner Spende.



YOUR RIGHT



Masz problem z niemieckim pracodawcą?

Oferujemy pomoc prawną z zakresu niemieckiego prawa pracy, w szczególności:

- Wypowiedzenia umowy
- Niewypłacone wynagrodzenia i inne należności

Działamy we współpracy z doświadczonymi prawnikami na terenie całych Niemiec. Pełna obsługa w języku polskim!

Skontaktuj się z nami – pomożemy Ci odzyskać to, co Ci się należy!

<https://yourright.net/>
+48 585859700
prawo-pracy@yourright.net

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

Tłumacz przysięgły

- polski • rosyjski
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04

info@dolmetscher-frankfurt.com

Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

Porady prawne w języku polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Hurt i kolportaż polskiej prasy

Tel. 02174 - 894 11 55

Fax 02174 - 894 11 56

DER WILLE VERSETZT BERGE. BESONDERS DER LETZTE.

Ein Vermächtnis zugunsten von
ÄRZTE OHNE GRENZEN kann für
viele Menschen einen ersten Schritt
in ein neues Leben bedeuten.

Wir informieren Sie gerne. Schicken
Sie einfach diese Anzeige an:

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.
Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin



MEDECINS SANS FRONTIERES
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.

11104985

Dr. Andrzej Remin

adwokat/Rechtsanwalt

FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe

w Niemczech i w Polsce

sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)

obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

Tanie prezenty, kosmetyki, książki, DVD, CD, gazety, art. spożywcze...

Zamów na: **www.sklep.de**

- wysyłka z Niemiec
- PayPal, karta kredytowa, przelew...

Zamówienia telefoniczne: **02174-8964480**



Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.
Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadokolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.

Wakacje pokój 2-osobowy 520 zł/doba HP.

recepca@pensjonat-lazur.pl
www.pensjonat-lazur.pl
+48 603 598102

Lazur
Wellness & Spa

**Domek z działką w Świnoujściu**

Dom drewniany, ocieplony, pętrowy, 70 m², ma 2 lata + Taras 14 m². 3 Pokoje + kuchnia i łazienka, wszystko nowe umeblowane. Wszystkie Media, TV + internet.
Działka 500 m².

Cena wywoławcza 450.000,- PLN.

OKAZJA!

Telefon: +48/533-774455

+49/0178-2187446, +49/030-49872663

**Sat-Rudek**

TV-Sat- & Antennentechnik

**Polska telewizja satelitarna**

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodatorów, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207

0176 6259 68 61

GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbożowa 20

Katowice ul. Dębowa 4

Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl

biurop@centrumdentystyczne.pl



Jesteśmy dla was online

www.samo-zycie.de

NOWE POWIEKSZONE HISTORIE NIESAMOWITE
30 MAGICZNYCH HISTORII

Obudź swój szósty zmysł**Nie wszystko jest takie jak się wydaje**

Magazyn opisujący niespotykane i magiczne wydarzenia, przepowiednie, niewytłumaczalne zjawiska i przesady. Znajdziemy w nim kilkanaście opowiadań o tajemniczych, metafizycznych doświadczeniach i magii w codziennym życiu. W każdym numerze także psychotest, horoskop oraz garść zaskakujących, ale prawdziwych ciekawostek.

Prenumerata roczna (12 miesięcy): 22 €

Prenumerata półroczna (6 miesięcy): 13 €

Więcej gazet: www.prenumerata.de

Zamówienia: 02174 / 89 644 80 lub abo@prenumerata.de



Aż 84 strony

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer**Herbert Ziemer †****Max Ziemer**

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

**Rechtsanwältin**

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin

für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de

13. Polski Festiwal

Muzyka-Taniec-Śpiew- Teatr- Malarstwo

21.09.2025, 14:00-20:00 Uhr

Moorweidenstraße 36, Hamburg - Dammtor

Festiwal objęty jest patronatem Generalnego Konsulatu RP w Hamburgu

Scena dla Dzieci**Spektakl cyrkowy**

16:00 Uhr

Kamil Zongler

**KABARET**

OT.TO

Koncert

17:00 Uhr



Julia Deinert
Sopran

„Śpiewam po polsku bo jestem Polakiem“ **Mini Recital g.14:00**



Serdecznie dziękujemy naszym SPONSOROM

Info: 017648869412, www.jola-show-band.de

Książki w niskich cenach do 10 €

Wysyłka z Niemiec

Outlet

Więcej książek na: **www.sklep.de**

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

Zamówienia pisemne: **Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid**

Książki - romanse i powieści	Cena
A ja na ciebie zaczekam - Magdalena Kordel	8,90
Agencja Złamanych Serc cz.1 - Grażyna Jeromin-Gałuszka	5,90
Agencja Złamanych Serc cz.2 - Grażyna Jeromin-Gałuszka	5,90
Anioł w kapeluszu - Monika Szwaja	7,90
Antolka - Magdalena Kordel	6,90
Arabski książę cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski książę cz.2 - Tanya Valko	4,90
Arabski mąż cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski mąż cz.2 - Tanya Valko	4,90
Arabski raj cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski raj cz.2 - Tanya Valko	4,90
Arabski syn cz.1 - Tanya Valko	4,90
Arabski syn cz.2 - Tanya Valko	4,90
Bezpieczna przystań - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Bliski koniec - Joanna Jax	9,90
Catherine - Nora Roberts	8,90
Ci, którzy przeżyli. Stulecie Winnych. Tom 1 - Alben Grabowska	9,90
Ci, którzy walczyli. Stulecie Winnych. Tom 2 - Alben Grabowska	9,90
Ci, którzy wierzyli. Stulecie Winnych. Tom 3 - Alben Grabowska	9,90
Cieszę się, że moja mama umarła - Jennette McCurdy	9,90
Dom na wyspie - Dorota Milli	6,90
Dom po drugiej stronie - M. Salska-Bünsch	3,00
Domek nad morzem - Maria Ulatowska	5,90
Drugi brzeg - Joanna Jax	9,90
Drugie spojrzenie - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Dziękuję i zapraszam ponownie - Agata Majchrzak	6,90
Dziewice, do boju! - Monika Szwaja	7,90
Dzisiaj jak kiedyś - Izabella Frączyk	5,90
Głos serca - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Godni przeciwnicy - Danielle Steel	9,90
Gorski - Vesna Goldsworthy	9,90
Harpia - Danuta Noszczyńska	5,90
I wciąż ją kocham - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Jej portret - Anna H. Niemczynow	6,90
Jesień cudów cz.1 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Jesień cudów cz.2 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Jesienna miłość - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Jestem córką szejka - Laila Shukri	9,90
Jestem jedną z żon - Laila Shukri	9,90
Jestem nieletnią żoną - Laila Shukri	9,90
Jestem żoną szejka - Laila Shukri	9,90
Jestem żoną terrorysty - Laila Shukri	9,90
Kaprys milionera - Izabella Frączyk, Jagna Rolska	8,90
Karuzela uczuć - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Kiedy Cię spotkałam - Krystyna Mirek	9,90
Kiedy spada gwiazda - Anna Purowska	9,90
Klub mało używanych dziewczyn - Monika Szwaja	7,90
Kochanka - Edyta Folwarska	7,90
Kobiety nieidealne. Baśka - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
Kobiety nieidealne. Iza - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
Kobiety nieidealne. Joanna - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
Kobiety nieidealne. Magda - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
Kobiety z Czerwonych Bagien - Grażyna Jeromin-Gałuszka	5,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Emilia - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Matylda - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Weronika - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Wiktoria - Lucyna Olejniczak	9,90
Kopciuszek na pustyni - Natasha Oakley	5,90
Lilah - Nora Roberts	8,90
List w butelce - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Macocha - Natasza Socha	6,90
Malownicze: Wymarzony czas - Magdalena Kordel	6,90
Malownicze: Wymarzony dom - Magdalena Kordel	6,90
Maska - Kelly Stevens	6,90
Matka wszystkich lalek - Monika Szwaja	7,90
Matki i córki - Alben Grabowska	9,90
Miłość 44. 44 prawdziwe historie powstańczej miłości - Agnieszka Cudała	9,90
Na wyłączenie - Sandra Marton	5,90
Na zakręcie - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Najdłuższa podróż - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Najważniejsza miłość - Jill Blue	6,90
Niegrzeczny szef - Whitney G.	7,90
Niewinni i cała reszta - Dana Spiotta	8,90
Nieznosny urok PRL - Janusz Rolicki	9,90
Nocne fajerwerki - Nora Roberts	4,90
Nocne kompozycje - Nora Roberts	5,90
Od pierwszego wejrzenia - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Ostatnia piosenka - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Pamiętnik - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Perfekcjonistka - Iwona Sobolewska	9,90
Perska czułość - Laila Shukri	9,90
Perska kobiecość - Laila Shukri	9,90

Książki - romanse i powieści	Cena
Perska miłość - Laila Shukri	9,90
Perska namiętność - Laila Shukri	9,90
Perska nienawiść - Laila Shukri	9,90
Perska niepewność - Laila Shukri	9,90
Perska wytrwałość - Laila Shukri	9,90
Perska zazdrość - Laila Shukri	9,90
Perska zmysłowość - Laila Shukri	9,90
Piętno - Ryniu Rynkiewicz	9,90
Pośród złotych płatków róż - Gabriela Gargaś	6,90
Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90
Przesilenie - Dawid Ś. Adrian	9,90
Przetrwaj w czasie - Hanna Maria Kasperska	6,90
Rok na końcu świata - Agnieszka Zarzevska	9,90
Ryzykowne pożądanie - Kelly Stevens	6,90
Saga dworska. Kolor róż - Krystyna Mirek	9,90
Saga dworska. Kwiatowy dwór - Krystyna Mirek	9,90
Saga dworska. Zapach bzów - Krystyna Mirek	9,90
Saga dworska. Kolor róż + Kwiatowy dwór + Zapach bzów - Krystyna Mirek	22,90
Siedem sióstr. Tom 1 Maja - Lucinda Riley	8,90
Skandaliczne życie modelek - Monika Goździalska	9,90
Skazana na miłość - Cara Bach	6,90
Smak wolności - Joanna Jax	9,90
Sosnowe dziedzictwo - Maria Ulatowska	5,90
Spójrz na mnie - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Srebrna łyżeczka - Magdalena Witkiewicz	9,90
Stulecie Winnych. Początek - Alben Grabowska	9,90
Suknia ślubna - Danielle Steel	6,90
Suzanna - Nora Roberts	8,90
Szczęściarz - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Szczęśliwe liczby - Danielle Steel, pocket	6,90
Szeptun - Tomasz Betcher	8,90
Szepty - Irena Matuszkiewicz	5,90
Ślub - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Świadektwo prawdy cz.1 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Świadektwo prawdy cz.2 - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Światło między oceanami - M.L.Stedman	7,90
Ta druga ja - Maha Gargash	7,90
Taka jak Ty - Gabriela Gargaś	6,90
Tam gdzie jesteś - Tomasz Betcher	8,90
Tam gdzie ty - Jodi Picoult tw.opr.	7,90
Tango namiętności - Zoe Held	6,90
To, co łśni - Danielle Steel	6,90
To jedno lato - Dorota Milli	6,90
Turecka rozkosz - Mira Hafif	9,90
Turecki honor - Mira Hafif	9,90
Tureckie łyzy - Mira Hafif	9,90
Tureckie nadzieje - Mira Hafif	9,90
Tylko jeden wieczór - Krystyna Mirek	9,90
Tylko raz w roku - Agnieszka Lingas-Loniewska	9,90
Tylko ty - Gabriela Gargaś	6,90
Uciekam z arabskiego burdelu - Laila Shukri	8,90
We dwoje - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
We władzy szejka - Igor Kaczmarczyk	9,90
Wielkie kłamstewko - Liane Moriarty	7,90
Własny kawałek nieba - Renata Kosin	9,90
Współlokatorzy - Beth O'Leary	7,90
Wybacz mi - Gabriela Gargaś	6,90
Wybór - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Wyspa wspomnień - Dorota Milli	6,90
Z grubsza Wenus - Anna Fryczkowska	5,90
Z każdym oddechem - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Zatoka trujących jabłuszek - Monika Szwaja	7,90
Zhańbiona żona szejka - Laila Shukri	9,90
Zmysłowy taniec - July Cullen	6,90
Zupa z ryby fugu - Monika Szwaja	7,90
Zupełnie inny cud - Agnieszka Olejnik	9,90
Życie Cię kocha, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90



M. Salska-Bünsch
Dom po drugiej stronie
Od 1957 roku zamieszkała w Hamburgu i poszerzyła swą twórczość o reportaż, esej, obserwacje z życia pośród wielu kultur.



Agnieszka Cudała
Miłość 44.
44 prawdziwe historie powstańczej miłości. Wzruszające, dramatyczne, niezwykle opowieści o gorących porywach serca, seksie...



Janusz Rolicki
Nieznosny urok PRL
Ukazuje realia epoki, w tle zarysowując autentyczną, choć mało znaną sensację obyczajową PRL, rozgrywającą się na szczytach władzy.



Nicholas Sparks
Ślub
Ciepła, poruszająca opowieść o miłości, która mimo rutyny i upływu czasu może odrodzić się na nowo. Narracja z perspektywy Wilsona, męża zmagającego się z własnymi błędami...

Ziaja – marka, którą kochają Polacy

Historia marki rozpoczęła się w 1989 r., kiedy to małżeństwo farmaceutów, Zenon i Aleksandra Ziaja, zrobili swój pierwszy krem oliwkowy Ziaja – który zresztą jest produkowany do dziś i stanowi jeden z kosmetycznych hitów marki. Co ciekawe, na początku całą linią technologiczną była... ulokowana w garażu maszyna do lodów – kupiona zresztą za pożyczzone pieniądze. Pierwsze kosmetyki ze znakiem Ziaja trafiły do aptek i lokalnych sklepów.



Kosmetyki	Cena
Ziaja krem do rąk i paznokci kozie mleko 80ml	3,20
Ziaja krem do rąk i stóp głęboko odżywczy 50ml	2,30
Ziaja krem do rąk ochronny z ekstraktem bawełny 100ml	1,65
Ziaja krem do rąk z proteinami jedwabiu 100ml	1,75
Ziaja krem do rąk z proteinami kaszmiru i masłem shea 100ml	1,90
Ziaja krem do stóp głęboko nawilżający 80ml	2,80
Ziaja krem do stóp na pękającą skórę pięt 60ml	2,80
Ziaja MED krem do rąk mocznik ultranawilżający 100ml	8,50
Ziaja MED krem do stóp mocznik ultranawilżający 100ml	8,50
Ziaja żel do nóg kasztanowy 100ml	2,50
Ziaja krem aloes nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem kozie mleko 1 nawilżanie 50ml	3,80
Ziaja krem kozie mleko 2 odżywianie 50ml	3,80
Ziaja krem masło kakaowe 50ml	2,20
Ziaja krem nagietek 100ml	3,50
Ziaja krem nawilżająco-liftingujący do twarzy, Baltic Home Spa 50ml	4,40
Ziaja krem nawilżający biała herbata 50ml	2,99
Ziaja krem ogórkowy 100ml	3,50
Ziaja krem oliwkowy 50ml	2,20
Ziaja krem oliwkowy lekka formuła 50ml	2,30
Ziaja krem oliwkowy z filtrem UV 50ml	2,60
Ziaja krem rumianek nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem rumianek nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem witaminy tłuste 50ml	2,20
Ziaja przeciwzmarszczkowy krem kwiat słonecznika 50ml	2,99
Ziaja krem pod oczy kozie mleko 15ml	2,90
Ziaja krem pod oczy z witaminą E 15ml	2,20
Ziaja naturalny oliwkowy odżywczy krem pod oczy i na powieki 15ml	2,99
Ziaja żel pod oczy i na powieki szafirowy 15ml	2,50
Ziaja wazelina kosmetyczna 30ml	1,50
Ziaja Jaśmin 50+ Maska przeciwzmarszczkowa 7ml	0,75
Ziaja maseczka odżywcza masło kakaowe 7ml	0,75
Ziaja maska nawilżająca z gliną zieloną 7ml	0,75
Ziaja maska oczyszczająca z gliną szarą 7ml	0,75
Ziaja płyn do higieny intymnej z nagietkiem lekarskim, intima 500ml	3,50
Ziaja płyn do higieny intymnej z rumiankiem, intima 500ml	3,50

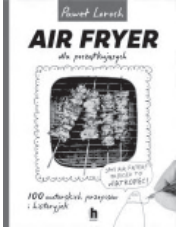


Więcej kosmetyków na: www.sklep.de



Sprawdzone przepisy na domowe wędliny

Szynki, polędwice, kielbasy, balerony...
Domowe wędliny czyli nowe przepisy na tradycyjne wyroby to wspaniałe pomysły na wędliny, smarówki i rozmaite dodatki domowego wyrobu.



Air Fryer dla początkujących

Pierwsza w Polsce książka z przepisami do Air Fryera. Sto autorskich pomysłów na wyjątkowe i łatwe do przygotowania dania znanego dziennikarza kulinarnego Pawła Loroche, opatrzonych pięknymi zdjęciami, zabawnymi anegdotami i grafikami.



Przepisy na zdrowie

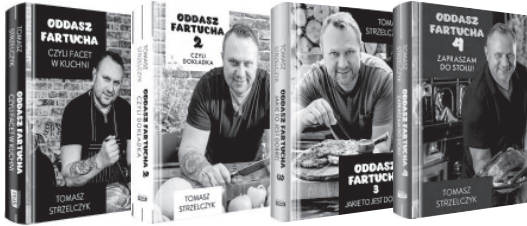
W książce znajdziesz przystępnie podaną wiedzę o układzie hormonalnym, praktyczne porady dotyczące przywracania równowagi hormonalnej w organizmie za pomocą diety, przepisy na smaczne, proste i zdrowe posiłki wspomagające pracę gruczołów wydzielających hormony.



Zdrowy grill

Uwielbiasz spotkania przy grillu ze znajomymi lub rodziną? Udowodnijmy, że możesz się nimi cieszyć bez obaw o sylwetkę i zdrowie. Co więcej, możesz przelać nudę w menu potraw z grilla i zaskoczyć swoich gości – zdrowiem i smakiem!

Książki - przepisy i porady	Cena
155 dań do pudełka, domowa dieta bez glutenu - Joanna Zielewska	6,90
Air Fryer dla początkujących - Paweł Loroche	13,90
Dieta w walce z rakiem - Dr Anna Rogulska	2,90
Domowe nalewki na każdą porę roku - Maja Nowicka	6,90
Drugie śniadanie i lunch w domu, w szkole, w pracy - Joanna Matyjek	2,90
Grill - Fakt radzi	6,90
Jak zapobiegać i leczyć alzheimer	3,50
Jak zapobiegać i leczyć choroby oczu	3,50
Kuchnia i zdrowie 1/2022. Lecznicze diety oczyszczające	4,90
Kuchnia i zdrowie 1/2024. Diety oczyszczające zapobiegają poważnym chorobom	4,90
Kuchnia i zdrowie 2/2023. Dieta na zdrowe żyły i tętnice	4,90
Lato w kuchni - Fakt Smak	2,90
Lecznicza moc roślin, Jak zachować młodość i zdrowie - Franck Gigon, Patricia Bareau	3,50
Można być grubym i zdrowym - Beerlandt Ch.	3,90
Naturalna Pani Domu - Karyn Siegel-Maier	8,90
Nie spiesz się do trumny - Tomasz Kaspar	9,90
Oddasz fartucha 2 czyli dokładka - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	15,90
Oddasz fartucha 3 Jakie to jest dobre - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	16,90
Oddasz fartucha 4 Zapraszam do stołu - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	17,90
Oddasz fartucha czyli facet w kuchni - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	15,90
Piękne nogi - J. Merrill	3,50
Pierwsza pomoc, domowy niezbędnik - M.Gajda,I.Kazana,M.Koton-Czarnecka,E.Stasiuk	3,50
Przepisy na zdrowie. Hormony w równowadze - Milena Nosek	11,90
Skóra i słońce, poradnik medyczny - Hawk & McGregor	3,90
Śniadanie w łóżku - A. Perepeczko	4,90
Sprawdzone przepisy na domowe wędliny - A.Fiedoruk, E.Ressel	2,90
Wszystko o makijażu - J. Terri	4,50
Zdrowy apetyt, przewodnik po żywieniu od niemowlaka do nastolatka - A.Jelonek, D.Frontczak	10,90
Zdrowy grill jak grillować żeby nie żałować - Opracowanie zbiorowe	5,90
Żyć zgodnie z fazami Księżyca - Kirsty Gallagher	9,90



Prostota, przyjemność, pasja i miłość – to z tych składników stworzycie najlepsze dania!

Zapraszam was do mojej kuchni, pachnącej ziołami i świeżo zmielonym czarnym pieprzem. Znajdziecie tu mnóstwo prostych inspiracji, aby przygotować smaczne potrawy, które wywołają uśmiech na twarzach waszych bliskich. Bo tak naprawdę czego chcecie więcej? Wiem, że nie chcecie tracić czasu na stanie godzinami przy garnkach czy długie szukanie składników na wypełnionych po brzegi sklepowych półkach. Dlatego dzielę się z wami swoimi pomysłami na pyszne i łatwe w przygotowaniu dania, które nawet laikom nie sprawią trudności. Co jeszcze tu znajdziecie? Oczywiście zdjęcia każdej przygotowanej przeze mnie potrawy, żebyście mogli sobie wyobrazić jej zapach i smak. No to smacznego! **Tomek Strzelczyk**

Herbaty	Cena
Herbatka ziołowa - Na cukier - Ziola Mnicha 20x2g	1,55
Herbatka ziołowa - Na cholesterol - Ziola Mnicha 20x2g	1,55
Herbatka ziołowa - Na odchudzanie - Ziola Mnicha 20x2g	1,55
Herbatka ziołowa - Na trawienie - Ziola Mnicha 20x2g	1,55
Herbatka ziołowa czystek - Zielnik Polski Herbatol 20x2g	1,55
Herbatka ziołowa skrzyp - Zielnik Polski Herbatol 20x1,8g	1,55

Linia Ziola Mnicha stworzona została z myślą o osobach ceniących tradycyjne składniki oraz sprawdzone receptury. Dzięki temu pełnią bardzo wiele ważnych funkcji dla organizmu. Siegnij po bogactwo natury starannie zamknięte w małych torebkach, by korzystać w pełni z właściwości, aromatu i smaku jakie oferują **Ziola Mnicha**.

Herbatka ziołowa skrzyp Herbatol
Skrzyp wspomaga utrzymanie prawidłowego stanu skóry, włosów i paznokci oraz wspiera remineralizację organizmu. Przyczynia się także do prawidłowej pracy układu krążenia.

Herbatol to doskonały przykład połączenia tradycji z nowoczesnością, cieszący się tym, co najcenniejsze – zaufaniem czterech pokoleń konsumentów.

Zamówienia telefonicznie:
02174 8964480

„Szamani” w rezerwacie Sześciu Narodów



– Dla nas tak zwane tańce wykonywane w rytm wybijany przez bębniarzy z ich własnym rytuałem śpiewem to prawdziwy rytuał rozmowy Indian z bogiem-naturą. W ten właśnie sposób nasi przodkowie prosili o udane polowanie na bizona czy karibua, o zwycięską walkę, o zdrowie, o dobrą pogodę – twierdzi Rick Crow z jednego z rezerwatów północnego Saskatchewan. – Tańczyli w zależności od prośby: „taniec słońca”, „taniec orla”, „taniec zwycięstwa”... Z czasem te nasze skromne i bardzo osobiste święta zmieniły się w ogólnodostępne imprezy kulturalne, czego najlepszym przykładem jest Pow Wow, czyli celebrowanie uroczystości.

Największe w Kanadzie Pow Wow „Champion of Champions” odbyło się w czwarty weekend listopada w rezerwacie Sześciu Narodów Wielkiej Rzeki, w skład którego wchodzi plemiona Irokezów, Cayuga, Onondaga, Oneida, Seneca i Tuscarora. To około 29 tysięcy członków, z których 12 848 mieszka w rezerwacie. Mają własną władzę, radę plemienną, która składa się

z 12 członków, a urząd wodza pełni... kobieta – Sherri-Lyn Hill. W rezerwacie jest indiańska straż pożarna, własna policja, szkoły, sklepy...

– Sześć Narodów łączy wszystkie plemiona pod Wielkim Drzewem Pokoju – stwierdza wódz w sukience. I dodaje z goryczą: – Mamy długą i bogatą historię, sięgającą czasów rewolucji amerykańskiej, kiedy to sprzymierzyliśmy się z Brytyjczykami i razem z nimi w latach 1812 – 1815 walczyliśmy z Amerykanami. W zamian za lojalność obiecano nam ziemię. Nasze obecne terytorium to jedynie ułamek obiecanego obszaru. Powierzchnia rezerwatu wynosi około 46 000 akrów (190 km²), co stanowi około 8 proc. pierwotnego obszaru ziemi przyznanej Sześciu Narodom. Zawieszona konferencja sześciu plemion, która istnieje do dzisiaj, miała być załącznikiem państwa indiańskiego. Niestety, jest jedynie największym w Kanadzie rezerwatem, a leży nad brzegami Grand River w pobliżu miasteczka Brantford w Ontario. Kanadyjska ustawa o Indianach definiuje, że jest to „obszar ziemi, z tytułem własności należącym do Królów,

wydzielonym przez Nią z pożytkiem dla dobra grupy tubylczej”.

Na imprezę, w której wzięli udział „najlepsi z najlepszych” przybyło kilkuset tancerzy, bębniarzy i śpiewaków. Przyjechali całymi rodzinami, często z małymi dziećmi. Wystroili się w różnokolorowe stroje, charakterystyczne dla plemion, z których się wywodzą. Nie musieli obawiać się restrykcji za demonstrowanie swojej przynależności. Mogli z dumą paradować w rytualnych pióropuszech, choć jeszcze nie tak dawno w Kanadzie tego typu imprezy były nielegalne. Ustawa o Indianach Kanadyjskich z 1876 roku ograniczyła rdzennej ludności możliwość praktykowania tradycyjnych ceremonii i noszenia tradycyjnych strojów. Zakazy te były częścią szerszych działań, mających na celu zmuszenie Indian do przyjęcia europejskich zwyczajów. Polityka ta obejmowała tłumienie języków tubylczych, praktyk duchowych i zgromadzeń społecznych.

Pomimo rządowych ograniczeń, nadal w tajemnicy organizowano Pow Wow oraz inne ceremonie kulturowe i religijne.

W Kanadzie niektórzy agenci ds. Indian postanowili przytykać oko na takie święta, jeśli nie przyciągały uwagi osób spoza rezerwatu. Nigdy nie dostosował się do przepisów Pierwszy Naród Thunderchild w Saskatchewan, który kontynuował organizowanie Pow Wow przez 75 lat w czasie obowiązywania ograniczeń. Do dziś Indianie oddają mu hołd.

Ostatecznie w latach 1946 – 1948 parlament w Ottawie powołał Specjalną Komisję Wspólną Senatowi i Izbie Gmin, która miała wysłuchać różnych raportów na temat życia rdzennej ludności. Chociaż Komisja Wspólna zalecała kontynuację polityki asymilacji ludności rdzennej, to sugerowała ograniczenie jawnego ucisku, zawartego w ustawie o Indianach. Rezultatem jest kolejna poprawka z 1951 roku, która umożliwiła Pierwszym Narodom kontynuowanie tradycyjnych ceremonii, bez ingerencji agentów federalnych.

Uroczyste otwarcie Pow Wow nastąpiło punktualnie w południe. Na czele kroczyli mistrzowie ceremonii, którzy po zakończeniu oficjalnych przemówień

wykonali pierwsze rytualne tańce. Za nimi poczty sztandarowe oraz indiańscy weterani, którzy walczyli w czasie ostatnich wojen. Niewiele jednak stawilo się na spotkanie. Niektórzy już nie żyją, ale pamięć o nich jest utrwalana z pokolenia na pokolenie – na przykład o niezwykle zasłużonym Francisie Pegahmagabowie (1891 – 1952) z plemienia Odżibwejów. Był to najczęściej odznaczany żołnierz indiański w historii kanadyjskiej armii i najsukuteczniejszy snajper pierwszej wojny światowej, mający na koncie zabicie 378 Niemców i schwytanie 300. Później pełnił funkcję wodza i radnego Pierwszego Narodu Wasauksing.

Na murawę wkroczyli przedstawiciele Pierwszych Narodów. Wyglądali niczym barwne ptaki na zielonej łące. Za nimi poszli widzowie, którzy chcieliby „zostać Indianinami”. Po nich przyszła kolej na „zawodowców”, czyli „szamanów tańca” – to oni rozpoczęły zmagania o tytuł „mistrza mistrzów”. Konkursowe Pow Wow zostało podzielone na kategorie taneczne dla kobiet, mężczyzn i dzieci. Tancerze byli oceniani na podstawie pracy nóg i strojów. Ci, którzy uzyskali najwyższą punktację, otrzymali nagrody pieniężne lub wyróżnienia.

„Tańce są dla ducha, ale na Pow Wow jest też coś dla ciała” – tak jeden z organizatorów zachęcał publiczność do odwiedzenia minibarków z tradycyjnymi daniami kuchni indiańskiej, takich jak hamburgery z bizona, zupa kukurydziana, smażony chleb, dziki ryż... Kilkadziesiąt straganów z rękodziełem indiańskim oferowało biżuterię, mokasyny, koszuły, koralki... Krótko mówiąc: „Do wyboru, do koloru”. **Tekst i fot.: STANISŁAW STOLARCZYK**

Angora 32/2025

